



# *Shirley Jump*



# *Zaczarowany świat*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Jessica Patterson skończyła ze świętowaniem Bożego Narodzenia. Koniec z kupowaniem choinki, która gubi igły na dywanie, i wieszaniem czerwonego wianuszka na drzwiach. I żadnych lukrowanych ciasteczek na paterze ozdobionej wesołymi tańczącymi bałwankami!

Urządziła już wystarczająco dużo świąt. Miała tego dosyć.

- Gdzie twój czerwony kostium? - zapytała Mindy Newcomb, jej najlepsza przyjaciółka od dziesięciu lat, opierając się o ladę w sklepie z zabawkami należącym do Jessiki. - Już dziewiętnasty grudnia, a ty go nawet nie wyciągnęłaś ze strychu. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Za trzy dni mamy świąteczną zabawę, a na wystawie tylko płatki śniegu. Co się z tobą dzieje?

Jessica poprawiła rząd białych misiów ustawionych w centralnym miejscu swojego sklepu „U Mikołaja”. Zgodnie z ostatnim trendem pluszowe zabawki musiały być w jasnym kolorze. Jessica oczywiście podążyła za modą.

- Mówiłam ci, że w tym roku wyjeżdżam na święta. Mam już bilet do Miami Beach, wielką butelkę balsamu z filtrem i nowiutki kostium kąpielowy. Nie przebiorę się za panią Mikołajową z tej prostej przyczyny, że mnie tu nie będzie.

- Naprawdę myślałam, że to już minęło.

- Co masz na myśli?

- Och, ten nastrój, w którym się pograżałaś. - Mindy machnęła z roztargnieniem ręką. - Daj spokój, Jessico, przecież uwielbiasz Boże Narodzenie.

- Kiedyś uwielbiałam, ale już nie.

Zegar wybił dziesiątą. Jessica podeszła do drzwi, wywiesiła tabliczkę z napisem „Otwarte”, a następnie wróciła do kasy i sprawdziła, czy ma odpowiednią ilość drobnych. Należy zacząć dzień z dużym zapasem monet, szczególnie teraz, gdy rozpoczęły się zimowe ferie w szkołach. Wkrótce pojawią się dzieci z Riverbend, żeby wydać swoje kieszonkowe na rozmaite drobiazgi wyłożone na stole

z tanimi rzeczami. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza błyszczące piłeczki na gumkach.

Mindy przysiadła na stołku za ladą i z wyrazem współczucia w oczach położyła rękę na dłoni przyjaciółki.

- Wiem, że od śmierci Dennisa Boże Narodzenie to dla ciebie trudny okres.

Jessica skinęła głową i przełknęła ślinę. Minęły już dwa lata, a ona nadal czasami czuła się tak, jakby to stało się wczoraj.

- Święta bez niego nie są już takie same. - Zerknęła na kolekcję zdjęć na ścianie przedstawiającą szczęśliwsze dni z Mikołajem i panią Mikołajową: Jessicą i Dennisem Pattersonami.

Zaczęli się przebierać wkrótce po ślubie, piętnaście lat temu, początkowo wypychając kostiumy poduszkami. Potem, gdy Dennis przybrał na wadze, jemu nie były one już potrzebne. Dennis, gdy się zaokrąglił, wyglądał jak miś, do którego mogła się przytulić.

Dodatkowe kilogramy stanowiły jednak obciążenie dla jego chorego serca, które pewnego dnia nie wytrzymało. Dennis nie przekazywał jej ostrzeżeń od lekarzy i ignorował tykanie bomby zegarowej w swojej piersi, ponieważ uwielbiał przebierać się za Mikołaja. Kochał życie i nienawidził wszystkiego, co mogłoby mu w tym przeszkodzić. Chciał zawsze być radosny. I nigdy do niczego nie podchodził z powagą.

To właśnie w nim kochała, aż do chwili, gdy okazało się, że ta niefrasobliwość go zgubiła.

Każdego roku odgrywali role Mikołajów, ciesząc się uśmiechami dzieci, którym rozdawali zabawki i cukierki. Ale prawdziwy pokaz odbywał się podczas Winterfestu, corocznego zimowego festynu. Pozowali do zdjęć, a nawet zbudowali sianie i w parku postawili mały, specjalnie udekorowany domek - właściwie szopę - do którego przychodziły dzieci, by powiedzieć Świętemu Mikołajowi, co chciałyby dostać pod choinkę.

Gdy Dennis zmarł przedwcześnie w wieku czterdziestu ośmiu lat, Jessica została młodą trzydziestosiedmioletnią wdową. Po jego śmierci, w następnym roku, sama odegrała przedstawienie ze względu na pamięć męża oraz z uwagi na dzieci, które obydwójce kochali. Ale tamte dzieci dorosły. A te, które widywała przez ostatnie dwa lata, nie przypominały słodkich aniołków z obrazków Normana Rockwella.

Jessica odwróciła wzrok od zdjęć.

- To wszystko przestało być zabawne już dawno temu. Poza tym straciłam zapał po tym, jak Andrew Weston oszpecił mojego Frosty'ego.

- To był tylko dziecięcy psikus.

- Mindy, on pomalował go na zielono i powiesił na orzechu, który rośnie pośrodku miejskiego trawnika. Mówił, że wypuszcza Frosty'ego na wolność, czy coś podobnego. A potem Sara Hamilton... - Jessica pokręciła głową. - Staram się nie myśleć źle o dzieciach, ale ta dziewczynka potrafi mnie zdenerwować.

- Ona zachowuje się jak...

- Łobuziak - dokończyła Jessica, po czym natychmiast poczuła się źle, ponieważ Sara w gruncie rzeczy była tylko produktem niekonwencjonalnego wychowania. - Nie jest to określenie, którego chętnie używam.

- Ona przechodzi ciężki okres, Jess. Straciła matkę... Ile to czasu minęło, zaledwie dwa miesiące?

Jessica westchnęła i przysiadła na drugim stołku.

- Wiem. I nie sądzę, aby miała jeszcze jakąś rodzinę. Mieszka z opiekunką, co musi być dla niej naprawdę trudne.

Ostatnio po szkole Sara często kręciła się po sklepie, zadając mnóstwo pytań i wymuszając na Jessice, by poświęcała jej całą uwagę podczas największego tłoku. Doprowadzała ją tym do szału, a jednocześnie sama wściekała się, gdy Jessica nie zajmowała się nią należycie.

- Ma przecież ojca. - Mindy z irytacją skrzywiła usta na myśl o nieznanym ojcu, który pozostawił dziecko własnemu losowi. - Kiki nigdy nie mówiła, kim on jest.

- Ona była dziwna, prawda? - zauważyła Jessica.

Matka Sary pracowała jako kelnerka w jednej z knajpek w centrum i zależnie od nastroju farbowała włosy na różne kolory. Szorstka i szczerza aż do bólu Kiki wyróżniała się w Riverbend jak rekin w basenie ze złotymi rybkami.

Posiadanie takiej matki jak Kiki w znacznej mierze tłumaczyło zachowanie Sary. Jessica zdawała sobie sprawę, że takie słowa jak „plan zajęć” czy „dyscyplina” nie istniały w słowniku tej kobiety. Dla Jessiki, która od ponad trzech dekad żyła według ustalonego planu, życie Kiki było nie tyle niezwykle, co wprost szalone.

- Sara ma trudne dzieciństwo - zauważyła Mindy. - Najpierw mieszkała z Kiki, a teraz praktycznie została sierotą.

- Normalnie bardzo bym jej współczuła i częstowałabym ją ciasteczkami. - Jessicę ogarnęło poczucie winy i przysięgła sobie, że już nigdy nie powie o nikim złego słowa, szczególnie o dziecku. - Ale w tym roku chyba straciłam cierpliwość. Za każdym razem, gdy wchodzi tu jakieś dziecko, jestem spięta i rozdrażniona.

- To do ciebie niepodobne.

- Wiem. Poza tym dzieci się zmieniły. Nie są takie łatwowierne jak dawniej. Dzisiejsze dzieci są... - Jessica wyrzuciła ręce w górę.

- Zblazowane. Złośliwe. Noszą kolczyki i mają tatuaże.

Jessica roześmiała się, ale w jej śmiechu nie było radości. Był to śmiech suchy, pełen goryczy i pobrzmiwała w nim nuta tęsknoty za dawnymi czasami. Za Dennisem, za jego czułym dotykiem, za jego wyrozumiałością dla dzieci i miłością do świąt, która trwała przez cały rok. Właściwie to on był uosobieniem Bożego Narodzenia, nie ona. W zeszłym roku odegrała swoją rolę ze względu na pamięć o nim, ale nie potrafiła wykreować takiej samej magicznej atmosfery.

- Zawsze powtarzaliśmy z Dennisem, że kiedy to przestanie być zabawne, nadejdzie czas, aby odwiesić czerwony kostium i białą perukę.

Wsunęła dłoń za kasę i wyciągnęła broszurę, którą dziś rano dostała w biurze podróży. Nawet Oliwia, właścicielka agencji, podając jej folder, spoglądała na nią z dezaprobatą, ale Jessica pozostała niewzruszona.

- Tam spędzę święta - oświadczyła Jessica, mocno akcentując postanowienie wyjazdu z miasta. - Nieskazitelnie czysty biały piasek. Szum fal. Gorące słońce. Kelnerzy roznoszący drinki ozdobione maleńkimi parasolkami. - Pokazała zdjęcie słonecznego raj, a następnie wskazała palcem ostatnie zdanie zamieszczone w reklamówce resortu. - A przede wszystkim to: „Małym dzieciom wstęp zabroniony”.

- Ale przecież ty kochasz dzieci! I uwielbiasz Boże Narodzenie.

Jessica pokręciła głową, nie dając się odwieść od swojego planu. Jeszcze by zmieniła zdanie i znów podawała dzieciom lizaki i pozowała do zdjęć. Być może niektórym mieszkańcom Riverbend będzie brakować tej dodatkowej rozrywki podczas Winterfestu, ale Jessica nie chciała się oszukiwać, że dzieci w ogóle zauważą jej nieobecność. W mieście nie było już tej radosnej świątecznej atmosfery. A może to ona już jej nie odczuwa? W każdym razie nie zamierzała odgrywać roli pani Mikołajowej, przynajmniej w tym roku. A może już nigdy, zwłaszcza że u jej boku nie ma Świętego Mikołaja...

- Podjęłam decyzję i spakowałam walizkę - oświadczyła. - Wyjeżdżam jutro. Mindy przewróciła oczami.

- I nic cię nie przekona?

Jessica położyła dłoń na rękę Mindy i spojrzała jej prosto w oczy.

- Kochanie, nie wcielę się w rolę pani Mikołajowej, nawet gdyby Święty Mikołaj osobiście przyjechał z bieguna północnego i prosił mnie o to na kolanach.

Christopher „C.J.” Hamilton przyjechał do Riverbend w stanie Indiana tylko w jednym celu: aby zapewnić swojej córce Sarze najlepsze święta Bożego Narodzenia, jakie kiedykolwiek miała w życiu.



Niezależnie od tego, czy ona tego zechce.

Przywiózł ze sobą stos prezentów wraz z mocnym postanowieniem, że zorganizuje jej niezapomniane święta.

Mimo że nie miał pojęcia, jak tego dokona. Organizowanie świąt nie było jego mocną stroną. Znał się na tym mniej więcej tak, jak większość ludzi na ujeżdżaniu wielbłądów. Ale teraz ma małą dziewczynkę, której potrzebny jest cud, a to była wystarczająca motywacja.

Ledwie znał Sarę, a ona nie знаła go w ogóle. Gdy widział ją po raz ostatni, miała trzy dni. C.J. uważał wówczas, że odejście było najlepszą decyzją.

Właściwie była to jedyna możliwa decyzja. Kiki złamała mu serce, kiedy z poważną miną, siedząc na szpitalnym łóżku, oznajmiła, że nie jest ojcem dziecka, którego maleńkie pachnące talkiem ciało trzymał w ramionach. Potem zobaczył innego mężczyznę wchodzącego do pokoju, a Kiki oświadczyła, że to właśnie on jest ojcem.

Był kompletnie oszołomiony, gdy w zeszłym tygodniu w Costa Brava skontaktował się z nim prawnik, zawiadamiając go o śmierci Kiki w wypadku samochodowym oraz o tym, że okłamała go w kwestii DNA. To jednak on był biologicznym ojcem Sary. Oczekiwano, że przyjedzie po córkę i stworzy jej rodzinę, dzięki czemu prawnik pozbędzie się przynajmniej jednego problemu.

C.J., niewiele myśląc, odważył się na telefon do Sary, jednak dziewczynka odmówiła podejścia do aparatu. W drodze z Kalifornii do Indiany jeszcze dwukrotnie próbował z nią porozmawiać, ale bez skutku.

Gdy pojawił się w mieszkaniu LuAnn, Sara uciekła i schowała się, nadal odmawiając rozmowy.

- Może przynieś jej jakiś prezent - zasugerowała opiekunka, która mieszkała obok Kiki i zajęła się Sarą, podczas gdy prawnicy szukali krewnych. - Trzeba postępować z nią delikatnie. To naprawdę urocze dziecko.

Urocze dziecko wyraźnie dało mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowane posiadaniem ojca.

C.J. zatrzymał swojego pikapa przed małym sklepem z zabawkami w centrum Riverbend. Na wystawie znajdowała się ręcznie wykonana tabliczka obwieszająca, że to „Dom pani Mikołajowej”.

Doskonale.

Powiedziano mu, że właśnie tu znajduje się centrum świąt Bożego Narodzenia, nie wspominając o tym, że był to jednocześnie ulubiony sklep Sary.

- Porozmawiaj z Jessicą Patterson - usłyszał od LuAnn, wieloletniej mieszkanki Riverbend - a będziesz wiedział, jak urządzić Boże Narodzenie. Jest ekspertką.

C.J. na to liczył. Jego doświadczenie ze świętami było równe zeru. Stanowczo potrzebował specjalisty.

Wysiadł ze swego forda F-250 i wszedł do środka. Cichy dźwięk dzwonka nad drzwiami oznajmił jego przybycie.

Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do półmroku wnętrza, powiódł wzrokiem wokół i niemal otworzył usta. Ten sklep z zabawkami wyglądał jak marzenie każdego dziecka. Od podłogi do sufitu wypełniały go różnokolorowe lalki, ciężarówki, klocki, gry i wszystkie inne zabawki, jakie tylko można było sobie wyobrazić. Wszędzie widniały świąteczne dekoracje: na półkach przycupnęły małe skrzaty, a na odległej ścianie namalowano nawet wioskę Świętego Mikołaja na biegunie północnym. Całe wnętrze wyglądało wprost magicznie.

Wyćwiczonym w Hollywood okiem podziwiał dbałość o detale oraz wyobraźnię dekoratora. Nic dziwnego, że Sara uwielbiała tu przychodzić. Gdyby C.J. miał dwadzieścia lat mniej, też spędzałby w tym sklepie całe dni.

- Już miałam zamykać - usłyszał z zaplecza kobiecy głos.

Zatrzymał się i pobawił żyroskopem.



- Nie przyszedłem, aby coś kupić - zawołał w odpowiedzi. - Szukam Jessiki Patterson.

- To już ją znalazłeś.

Podniósł wzrok. O Boże! Jeśli to jest pani Mikołajowa, powinien odświeżyć w pamięci niektóre świąteczne opowieści. Jessica Patterson była wysoka, miała długie jasne włosy i kobieco zaokrągloną figurę. W zielonych oczach tańczyły radosne iskierki, a pełne czerwone usta uśmiechały się serdecznie. Wyglądała niezwykle ponętnie i ciepło jak na kobietę spod bieguny.

- A więc ty jesteś panią Mikołajową?

- Tylko w Boże Narodzenie - odparła, śmiejąc się i wyciągając na powitanie rękę. - Ale właśnie z tym kończę.

Ujął jej dłoń i na własnej skórze poczuł bijące od niej ciepło.

- Co masz na myśli, mówiąc, że z tym kończysz?

- W tym roku nie włożę swojego kostiumu. Ale jeśli potrzebujesz pluszowego misia lub pajacyka, albo...

- Nie, potrzebuję ciebie. - C.J. rozejrzał się po sklepie i zdał sobie sprawę, że żadna zabawka tego nie dokona. Aby przekonać do siebie Sarę, potrzebował czegoś naprawdę nadzwyczajnego. Niezwykłego. A zgodnie z tym, co mówiła LuAnn, nie było nic bardziej niezwykłego w Riverbend niż sama pani Mikołajowa.

Opuściła rękę i cofnęła się o krok. Na jej twarzy pojawił się wyraz nieufności, który zgasił przyjazne iskierki w jej oczach. Zupełnie jakby wytatuował sobie na czole napis „seryjny zabójca”.

- Potrzebujesz mnie?

- Och, w czysto profesjonalnym sensie. Jako pani Mikołajowej.

- Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

- Musisz. Zamówiłem już renifera i całą resztę. - Cóż, zabrzmiało to tak, jakby naprawdę stracił rozum. C.J. wziął głęboki oddech. - Pozwól, że zacznę od początku. Nazywam się Christopher Hamilton, jestem również znany jako „C.J.,

Czarodziej Filmowych. Dekoracji". - Odwrócił się i wskazał palcem na pikapa stojącego przed szybą wystawową, na którym widniał ten sam napis wraz z kalifornijskim adresem.

- Ale co czarodziej od dekoracji może chcieć od pani Mikołajowej? Nie gram w filmach, jeśli to masz na myśli.

- Nie przyjechałem tutaj w celach zawodowych, lecz z powodu córki. Muszę zorganizować dla niej niezapomniane święta.

- Zabierz ją więc do centrum handlowego i posadź na kolanach Świętego Mikołaja. Posłuchaj, co chciałyby w prezencie, a potem połóż to pod choinką. - Jessica odwróciła się i zajęła poprawianiem gier planszowych na półce.

- Słyszałem, że ty potrafisz się tym zająć. Uwierz mi, bardzo potrzebuję tych świąt. - Zostało już niewiele czasu, a on musi przekonać do siebie córkę i poradzić sobie z ogromną życiową zmianą, jaka go teraz czeka. Naprawdę się spieszył.

- Możesz przecież sam te święta urządzić, panie... Jak się nazywasz?

- Hamilton - przypomniał.

Znieruchomiała z pudełkiem szachów w ręce.

- Jesteś ojcem Sary? A ja myślałam...

Nie skończyła zdania, ale nie obwinił jej za to. Większość ludzi, których zdążył spotkać w tym miasteczku - począwszy od pracownika stacji benzynowej, który udzielił mu wskazówek, jak dojechać do mieszkania Kiki - przyglądało mu się podejrzliwie, dodawało dwa do dwóch i automatycznie uznawało go za wyrodnego ojca.

- Jestem tu z powodu Sary. Teraz tylko ona się liczy.

- Tak, oczywiście.

- Jediną rzeczą, której ona pragnie, i na co w tym roku zasługuje bardziej niż na cokolwiek, są wspaniałe święta.

- Nie wspomniał o swym zerowym doświadczeniu w tym względzie ani o tym, że musi skłonić córkę, aby w ogóle zechciała z nim rozmawiać.

LuAnn powiedziała mu, że Sara z dnia na dzień popada w coraz głębszą melancholię. Te święta miały mu pomóc nawiązać kontakt z sześciolletnią nieznaną mu dziewczynką. Liczył na cud na tylu frontach, że już stracił rachubę.

- Ona właściwie nigdy nie miała świąt - dodał szczerze.

- Pomożesz mi to nadrobić?

Stojąca przed nim kobieta zawahała się i, unikając jego wzroku, poprawiała czarno-czerwone pudełko. Ale przede wszystkim unikała jego pytania.

Jessica Patterson ma rację. Mógłby zabrać Sarę do centrum handlowego. Do innego miasta. To prawda, wszędzie może urządzić jej święta. Ale chciał obdarzyć ją szczęśliwymi wspomnieniami z miasteczka, w którym przeżyła tyle nieszczęśliwych chwil. Chciał odwrócić jej los, pokazać, że zza chmur wyłania się tęcza.

Jeśli uda mu się dokonać tego cudu, wtedy być może pojawi się nadzieja, że będzie takim ojcem, jakim powinien być od lat.

W ciągu najbliższych kilku dni ma dużo do zrobienia.

Dużo więcej, niż przekonać do siebie niechętną blondynkę w czerwonym kostiumie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica włożyła do walizki kostium kąpielowy, jeszcze raz omiotła wszystko wzrokiem, a potem z cichym trzaskiem zamknęła wieko. Choć do wyjazdu pozostały jeszcze dwa dni, była spakowana. A duchowo była gotowa od tygodni.

Za niespełna dwie doby będzie pławić się w słońcu Florydy. Daleko od zimna i śniegu, zapomni o Dennisie, o mieście, w którym traktowano ją jako stały element Bożego Narodzenia oraz o porze roku, która straciła swój sens, wypełniona jedynie szaleństwem zakupów.

Gdy zadźwięczał dzwonek, Bandit, jej niemiecki pointer krótkowłosa, poderwał się i z szybkością charta zbiegł ze schodów, przyjacielsko machając ogonem. Ostrzegawczo zaszczekał kilka razy, ale wszyscy w Riverbend wiedzieli, że Bandit w charakterze stróża przegrałby rywalizację z pluszową żabą.

Spodziewając się swojej przyjaciółki Mindy, szeroko otworzyła drzwi.

- Nie namówisz mnie... - Słowa uwięzły jej w gardle, gdy na ganku ujrzała wysoką szczupłą postać C.J. Hamiltona. - To ty? Znowu?

- Nie poddaję się łatwo.

Miał taki głos, który sprawiał, że puls kobiety przyspieszał. Głęboki i wyrazisty, zdawał się lekko akcentować każdą sylabę.

Niezależnie od jego głosu, od sposobu, w jaki uparty kosmyk włosów opadał mu na czoło, a dzinsy opinały biodra, nie może mu dać tego, czego chciał. Święta Bożego Narodzenia i Jessica Patterson przestały się ze sobą łączyć.

- Przykro mi, panie Hamilton - zaczęła oficjalnie - ale wydaje mi się, że już wyraziłam się jasno. W tym roku nie będę brała udziału w żadnych świątecznych uroczystościach. Jeśli chcesz, mogę cię polecić jednemu z moich kolegów. Zresztą w internecie łatwo znaleźć artystów, którzy występują w charakterze Mikołajów w centrach handlowych i na prywatnych przyjęciach. Gdybyś reflektował...

- To musi się odbyć tutaj. A to oznacza, że to musisz być ty.

- Wyjeżdżam za dwa dni. A to oznacza, że nie będzie mnie tu ani w Boże Narodzenie, ani nawet na festynie. Nie mogę ci pomóc. - Zaczęła delikatnie zamykać drzwi.

Sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągnął portfel i otworzył go. Wsunął stopę pomiędzy drzwi i framugę, uniemożliwiając ich zamknięcie.

- Zapłacę. Proszę powiedzieć ile, pani Patterson.

- Nie chcę pieniędzy.

- Może wolisz, żebym wpłacił pieniądze na jakąś fundację albo wybudował dom opieki dla emerytowanych Mikołajów? Cokolwiek zechcesz...

Jessica nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Nie ma niczego takiego.

Odpowiedział szerokim uśmiechem, który objął całą jego twarz. Niebieskie oczy zabłysły i zamiast koloru leniwie płynącej rzeki, przybrały nagle odcień błyszczącego w słońcu oceanu.

Do diabła! Zawsze miała słabość do takich oczu. A zwłaszcza gdy okalały je głębokie zmarszczki świadczące o przebytych zmartwieniach, a w dodatku ich właściciel miał przygarbione pod ciężarem smutku i poczucia odpowiedzialności ramiona.

Jessica podejrzewała, że nie tylko Sara Hamilton, ale również jej ojciec wiele przeżył.

- Wejdiesz na kawę? - powiedziała z westchnieniem. - Nie będę twoją panią Mikołajową, ale może pomogę ci znaleźć jakieś rozwiązanie.

Zdawało się, że trochę mu ulżyło.

- Bardzo chętnie się napiję.

Zaprosiła go do środka, ale przez cały czas zastanawiała się, co też najlepszego robi. Przecież chciała odciąć się od wszystkiego, co przypomina jej święta. W dodatku ten mężczyzna wnosi ze sobą spory bagaż problemów, a jakby tego jeszcze było mało, sprawia, że puls jej przyspiesza.

C.J. rozejrzał się po domu.

- Widzę, że nie żartowałaś w sprawie świąt. Ani jednej gałązki na kominku.
- Nie widziałam sensu w dekorowaniu domu, skoro wyjeżdżam.

Bandit już zdążył przyzwycząć się do nowego przybysza, ocierał się o jego nogi, energicznie machając ogonem i podstawiając głowę do pieszczot.

- Bandit, odejdz.

- W porządku. - C.J. pogłaskał psa po uszach. - Na planie często pracuję ze zwierzętami, a poza tym lubię psy. Sam chętnie trzymałbym psa, gdybym...

Urwał w połowie zdania. Jessica była zaintrygowana, ale powstrzymała się od pytań. Zaprosiła C.J. Hamiltona do domu tylko po to, aby go jeszcze raz zapewnić, że nie zamierza brać udziału w tegorocznych uroczystościach bożonarodzeniowych.

Kuchnia znajdowała się zaraz przy wejściu do małego domku w wiejskim stylu, w którym mieszkała od ślubu z Dennisem. Pięć pomieszczeń dla dwóch osób. Więcej przestrzeni niż potrzeba.

- Śmietankę czy cukier? - spytała, podchodząc do blatu i nalewając kawę do białego kubka. Dawniej używałyby kubków z reniferem, które specjalnie wyjmowała na tę okazję.

- Ani jedno, ani drugie, dziękuję. - Wziął kubek z jej ręki i usiadł przy stole. - Założę się, że twoje dzieci uwielbiają twój sklep z zabawkami.

Jessica zamarła i wzięła głęboki oddech. To proste pytanie całkowicie ją zaskoczyło. Nalewając sobie kawę, miała wrażenie, że się rozplacze.

Tylko w okresie świątecznym czuła taką melancholię, taką pustkę, taką...  
Samotność.

- Nie mam dzieci - powiedziała, siadając naprzeciwko niego. Odetchnęła głęboko, starając się wyprzeć ten temat z myśli i próbując skupić uwagę na C.J. Hamiltonie, a nie na tym, czego, być może, brakowało jej w życiu. - Ale wróćmy do twojego problemu z Mikołajem - podjęła.



- Właściwie to nie mam problemu z Mikołajem. Raczej mam problem z córką. Sara nie chce ze mną w ogóle rozmawiać i jestem pewien, że nie zechce wyjechać do Kalifornii. Wolałbym nie ciągnąć ze sobą kapiącego i krzyczącego dziecka. Nawet ja zdaję sobie sprawę, że nie jest to najlepszy sposób na nawiązanie prawidłowych stosunków z dzieckiem. - Rozłożył bezradnie ręce. - Jestem w kropce, zupełnie nie wiem, co robić.

- Pytałeś LuAnn? - LuAnn Rivers jest porządną i hojną aż do przesady kobietą, która umie postępować z dziećmi. Często wpadała do sklepu, przyprowadzając swoich podopiecznych, i kupowała im zabawki, jeśli wiedziała, że u rodziców krucho z pieniędzmi albo gdy dziecko miało zły dzień.

LuAnn kilkakrotnie przyprowadzała Sarę do sklepu Jessiki, a ta za każdym razem wsuwała dziewczynce do torby coś specjalnego, nową grę w karty czy małą przytulankę, cokolwiek, byle ją rozweselić. Jednak Jessica nigdy nie widziała uśmiechu na buzi Sary i często zastanawiała się, jak wyglądało jej życie z tą trochę postrzeloną matką.

Poczuła w sercu współczucie. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może jednak zostanie w mieście, by raz jeszcze uwierzyć w cud Bożego Narodzenia.

Nie, zreflektowała się prędko. Cud już się nie zdarzy. A ona w tym roku będzie świętować Boże Narodzenie na plaży z tropikalnym drinkiem w ręce.

- Rozmawiałem z LuAnn, ale... - C.J. westchnął i przeczesał dłonią włosy. - Powinienem, zamiast polegać na LuAnn, znaleźć swój własny sposób porozumienia z Sarą. LuAnn nie będzie z nami w Kalifornii. Sara muszę coś wymyślić...

- Do świąt pozostało jeszcze trochę czasu i...

- Nie mam czasu - przerwał jej. - Mogę zostać tylko do dwudziestego szóstego grudnia, potem czeka na mnie w Kalifornii praca. Zaraz po powrocie wyjeżdżam na zdjęcia do Kolorado, a potem...

- Hola, hola! Nie możesz tego zrobić. Nie możesz wozić ze sobą dziecka. Sara potrzebuje stabilizacji - stwierdziła Jessica, mimo że nigdy nie miała dzieci i nie

wiedziała, jak w tym wypadku należy postąpić. - A już szczególnie żadnych podróży dookoła świata - machnęła ręką, szukając właściwych słów - z twoimi dekoracjami.

- Gwoli informacji, nie podróżuję po całym świecie. Poruszam się po Stanach, a dekoracje to moja praca. Jeśli przestanę pracować, Sara nie będzie miała dachu nad głową.

Jessica poczuła, że wzbiera w niej złość. Jak on śmiał zrobić coś takiego Sarze? Ale szybko ogarnęło ją poczucie winy. Czyż sama nie tak dawno nie nazwała tego dziecka... łobuziakiem?

Już choćby dlatego musi stąd wyjechać. Potrzebuje chwili czasu, by zastanowić się, dlaczego otworzyła sklep z zabawkami. A przede wszystkim - dlaczego ubierała się w kostium pani Mikołajowej.

Ale przynajmniej przyznawała się - to fakt, tylko przed sobą - do tego, że zbyt pochopnie oceniła Sarę, zapominając, że dziewczynka ma zaledwie sześć lat oraz że wychowywała ją kobieta niezrównowazona, która z jednej strony ulegała jej dziecięcym zachciankom, ale jednocześnie nie potrafiła zapewnić stabilizacji.

A teraz okazuje się, że ojciec Sary jest równie nieodpowiedzialny.

- Przyszedłeś tutaj, oczekując, że ot tak, pomogę ci stworzyć więź z córką? - Jessica wstała. - To niemożliwe. I samolubne, jeśli chcesz poznać moje zdanie.

- Praca to nie jedyny powód, który zmusza mnie do powrotu do Kalifornii - Oczy C.J. zabłyśły złością. - Nie mam ochoty opowiadać o tym ani tobie, ani komukolwiek innemu w tym mieście. Chcę jedynie wspaniałych świąt dla mojej córki.

- A co potem? Całą resztę załatwisz po drodze? Albo zasypiesz ją prezentami?

- Nie mam zamiaru tego robić. - Popatrzył na nią, zły, że mogła coś takiego zasugerować. - Chcę tylko, aby te święta były szczególne, co pomogłoby mi nawiązać z nią przyjacielskie stosunki.

Typowe, pomyślała Jessica. On chce zrzucić na nią swoje problemy, a ona ma znaleźć szybki sposób na ich rozwiązanie, tak aby mógł pospiesznie wrócić do

dawnego życia. Nie docenił zadziwiającego daru, który otrzymał, daru, za który Jessica oddałaby wszystko, gdyby tylko sprawy inaczej się ułożyły...

Ale miała rację, że wykazała ostrożność. Wystarczy spojrzeć, jak skończyła. Samotna wdowa. Wychowanie dziecka i prowadzenie interesu oznaczałoby zbyt wiele poświęceń. Na pewno dziecko by na tym ucierpiało.

A taki C.J. Hamilton nie chce dostrzec, gdzie powinny leżeć jego priorytety! Dla Jessiki to było jasne jak słońce.

- Jesteś takim rodzicem, jakich chciałam w tym roku uniknąć. Nie możesz kupić ani sprzedać uczuć dziecka, tak jakby to był towar. - Odstawiła kubek do zlewu, po czym odwróciła się do C.J. - Zainwestuj więcej czasu niż pieniędzy, a wtedy osiągniesz lepszy rezultat.

Podniósł się i stanął naprzeciwko niej. Buzowała w nim złość.

- Posłuchaj, pani Mikołajowo...

- Słucham.

- Nie znasz mojej historii, więc przestań mnie pouczać. Dwadzieścia cztery godziny temu byłem bezdzietnym kawalerem, teraz nagle zostałem ojcem. Nic dziwnego, że nie idzie mi to zbyt dobrze. Ale nie mogę sobie pozwolić na tracenie czasu w tym skądinąd uroczym miasteczku w nadziei na cudowne przesilenie. Muszę wracać do pracy.

Jessica pokręciła głową. Jak mógł się jej spodobać? Najwyraźniej jest zimnym i pozbawionym wrażliwości człowiekiem.

- To najbardziej egoistyczne słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Dobry ojciec...

- Nie mów mi o dobrych ojcach! - przerwał jej. - Wiem wszystko o złych, a moim zdaniem dobry ojciec to całkowite przeciwieństwo złego.

On nic nie zrozumiał, a ona nie ma czasu, aby w kuchni prowadzić z nim psychologiczne dysputy.

Jessicę ogarnęła kolejna fala współczucia dla Sary. Znów zaczęła się zastanawiać, czy ze względu na nią jednak nie zostać w mieście i...

Nie! Nie da się namówić. Zapakuje prezenty i wyśle je do domu LuAnn wraz z bilecikami „Wesołych Świąt od pani Mikołajowej”. Dzięki temu uniknie C.J. Hamiltona i jego szalonych pomysłów dotyczących rodzicielstwa, a jednocześnie podaruje Sarze na Gwiazdkę coś specjalnego.

- Przykro mi, nie mogę ci pomóc. - Wyjęła mu kubek z ręki i wstawiła do zlewu, mając nadzieję, że C.J. zrozumie aluzję i po prostu wyjdzie. - W gruncie rzeczy potrzebujesz bardziej psychologa niż mnie.

C.J. zbliżył się do niej. Uderzył ją zapach jego wody po goleniu - lekko piżmowy z nutą sosny. Sam C.J. mógłby być wspaniałym prezentem świątecznym - gdyby tylko to, co w środku, było równie piękne jak opakowanie.

- Potrzebuję ciebie i potrzebuję cudu. Wszyscy, z którymi rozmawiałem, zapewniali mnie, że jesteś jedyną osobą, która może go sprawić. Jak mam cię przekonać?

Popatrzyła mu badawczo w oczy.

- Czy poważnie podchodzisz do ojcostwa?

- Jak najbardziej.

- A więc to udowodnij. Zostań w Riverbend, aż Sara będzie gotowa do wyjazdu. Daj jej trochę czasu na żałobę, pozwól, aby przyzwyczała się do ciebie i do nowej sytuacji. Potem zabierzesz ją do Kalifornii. Daj tej dziewczynce poczucie bezpieczeństwa, zanim zabierzesz ją w świat.

- Mam pracę...

- Tak, to prawda. Nazywa się ojcostwo. Wszystko inne jest na drugim miejscu.

- Och, jakże chciałaby nim potrząsnąć. Zrobić coś, co by sprawiło, że doceniłby bezcenny dar, jaki otrzymał, i zauważył, że już na pierwszym etapie zawała sprawę.

C.J. znów przeczesał palcami włosy. Odsunął się od niej, przeszedł kilka kroków, potem zawrócił.

- Masz rację. Zostanę w Riverbend tak długo, jak będę mógł, ale pod jednym warunkiem... - Spojrzał na nią z lekkim wyzwaniem.

Jessica poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Czyste szaleństwo. Ledwie zna tego mężczyznę, nic ją z nim nie łączy, a zaledwie kilka chwil temu miała ochotę go uderzyć. Jej zauroczenie nim jest niczym więcej jak niestosowną w tych okolicznościach tęsknotą za przygodą.

- Co masz na myśli, mówiąc o warunku? - spytała.

- Dasz coś w zamian.

- Nie możesz zawierać ze mną umowy. Ja tylko udzielam ci rady.

Postąpił krok w jej stronę. Znow wciągnęła w płuca zapach jego wody toaletowej, znow wpatrywała się w jego niebieskie oczy. Zastanawiała się przez ułamek sekundy, jak by smakował jego pocałunek. Jak by to było, gdyby jakiś mężczyzna znow wziął ją w ramiona, kochał ją, przytulił do piersi, sprawił, że poczułaby się bezpieczna. Zapełniłby puste miejsce w jej łóżku, sercu, życiu...

- Jesteś potrzebna temu miastu - zauważył. - I ja też ciebie potrzebuję. Zostanę w Riverbend, ale tylko wtedy, gdy i ty zostaniesz.

- Przykro mi - powiedziała, robiąc krok do tyłu, aby znaleźć się dalej od tych niepokojących oczu, od ich prawie magnetycznej siły, która zaćmiła jej zdrowy rozsądek. Cofała się, aż uderzyła w blat stołu. - Kupiłam już bilet i wyjeżdżam, niezależnie od tego, czy komuś to się podoba, czy nie.

- Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że dzieci powinny być na pierwszym miejscu?

- Tak, ale miałam na myśli własne dzieci.

- Z tego, co słyszałem, wynika, że tutejsi mieszkańcy uważają, że dla ich dzieci jesteś nieodłącznym elementem świąt. Dajesz im tę odrobinę magii, to coś ekstra na Gwiazdkę. Twierdzą, że bez ciebie, pani Mikołajowo, Boże Narodzenie w Riverbend nie będzie takie samo. A więc proszę cię, abyś schowała swoje bikini - zamilkł na dość długo, by wziąć oddech, a ona tymczasem zastanawiała się, czy on

przypadkiem nie wyobraża jej sobie w kostiumie - i wyciągnęła swój czerwony strój.

- Jeśli potrafisz wykrzesać w tym mieście choć trochę z prawdziwie świątecznej atmosfery - och, ta myśl była szaleństwem, ale ubrała ją w słowa, ponieważ nadal pokładała cień nadziei w mieszkańcach Riverbend - wtedy obiecuję, że się zastanowię.

- Dziękuję - odparł C.J. z tak widoczną ulgą, jakby ktoś zdjął mu z ramion gigantyczny ciężar.

- Jeszcze mi nie dziękuj. - Podniosła do góry palec.

- Ale jeśli zostanę, jest jedna ważna rzecz, która musi zostać spełniona w Riverbend, żeby ta Gwiazdka była doskonała.

- Jeżeli chodzi o renifera, to jeden jest już w drodze.

A jeśli chcesz ogromną choinkę, to jutro porozmawiam z leśnikiem. A może...

- Nie, nic z tych rzeczy. - Jessica zaczerpnęła tchu.

Nadszedł czas, aby zaprzestać działania w pojedynkę. A poza tym nie miała wątpliwości, że pragnący jak najszybciej wyjechać z miasta C.J. Hamilton odrzuci jej propozycję, zanim na Riverbend spadnie pierwszy płatek śniegu.

- Szczerze mówić, potrzebujemy nowego Świętego Mikołaja.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Sara wpatrywała się w C.J. podejrzliwie.

- Na pewno wiesz, jak to się robi?

- Oczywiście. Robiłem to setki razy. - Wziął do ręki kolorową gumkę z ozdobną końcówką, mając nadzieję, że jego córka nie zorientuje się, że łączy jak najęty.

Nie miał zwyczaju kłamać, ale przecież nigdy nie występował w roli ojca. Liczył na to, że skłoni do pomocy Jessicę Patterson, szybciućko zyska uczucie córki, gładko wejdzie w nową rolę, a potem wszystko pójdzie jak z płatka.

Zapewne zbyt wiele razy oglądał „Małą sierotkę Annie”.

Do tej pory Jessica odmawiała współpracy - no cóż, może jego pomysł jest trochę szalony - ale ona przedstawiła własny, też szalony, by wystąpił wraz z nią w roli Świętego Mikołaja. Potem po prostu wypchnęła go z domu, nakazując mu czym prędzej iść do córki.

To właśnie zrobił.

- Chyba nie potrafisz. - Sara z powątpiewaniem pokręciła głową.

Znajdowali się w gościnnym pokoju u LuAnn Rivers, który obecnie był tymczasowym pokojem Sary. Dziewczynka nie traktowała C.J. jak ojca i nadal odmawiała powrotu z nim do mieszkania Kiki. LuAnn pozostawiła ich samych, mając nadzieję, że uda im się porozumieć podczas przygotowań Sary do przyjęcia urodzinowego.

Do tej pory nic z tego nie wychodziło.

Co prawda po surowych napomnieniach LuAnn Sara zaczęła się do niego odzywać, ale mówiła jedynie monosylabami, wznosząc przy tym oczy do nieba.

- Przecież zawiązałem ci kokardę przy sukience, prawda? - C.J. zerknął kątem oka na krzywy satynowy węzeł.

Niezbyt dobrze świadczy to o jego umiejętnościach. Całe szczęście, że Sara nie ma oczu z tyłu głowy. Gdyby widziała, co zrobił z szarfą, nigdy nie pozwoliłaby mu nawet zbliżyć się do swoich kręconych włosów.

Sara znów spojrzała na niego nieufnie.

- Chcę, żeby Kiki to zrobiła.

Kiki. Jej matka. Dla C.J. Hamiltona wcale nie było zaskoczeniem, że Kiki chciała, aby córka zwracała się do niej po imieniu.

- Kochanie, Kiki nie może tego zrobić - odparł, przykucając, tak że jego oczy znalazły się na poziomie oczu Sary. Gdy to zrobił, przypomniała mu się inna rozmowa, własne wspomnienie, które powróciło z dużą siłą, prawie zwalając go z nóg. Ktoś mówił mu, że właśnie znów go opuści, a miał zawsze przy nim być. C.J. odsunął od siebie ten obraz i skupił się na szeroko otwartych niebieskich oczach Sary. - Ona... odeszła.

Sara zrobiła nadąsaną minę i skrzyżowała ramiona.

- Wszyscy ciągle mi to mówią. Ale ja nie chcę, żeby odeszła.

C.J. powstrzymał westchnienie. Nie sprawdza się w roli ojca. Potrzebuje dobrego poradnika. Szybkiego kursu. Cudu.

- Posłuchaj, Saro, dlaczego ja nie miałbym...

- Nie! Nie chcę, żebyś ty to robił. Jesteś chłopcem. Chłopcy nie wiedzą, jak czesać włosy dziewczynkom.

Miała dużo racji.

- Możemy poczekać z tym do powrotu LuAnn - poddał się w końcu. Dlaczego LuAnn wyszła? Co ona sobie myśli? Nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić. A co będzie, jeśli Sara wybuchnie płaczem? Albo zacznie krzyczeć?

- Ona jest u fryzjera. To zajmuje mnóstwo czasu, bo muszą pokolorować jej włosy i zrobić loki.

Do licha, dlaczego zapewnił LuAnn, że sam doskonale da sobie radę? Najwyraźniej wizyta u Jessiki Patterson okropnie podziałała mu na nerwy. I jeszcze to wrażenie, jakby nie dokończyli rozmowy...

Ale do diabła, Jessica miała rację. Liczył na to, że szybko załatwi sprawę i będzie mógł, ot tak, przenieść Sarę do swojego życia, jakby miał do czynienia z rośliną doniczkową. Jak widać, to się nie uda. Im szybciej znajdzie sposób, aby mimo wszystko dać sobie radę w nowej rzeczywistości, tym lepiej. Zacznie od zawiązywania kucyków, a potem ruszy z kopyta.

Sara patrzyła na niego ze złością.

- Spóźnię się! A wtedy Cassidy się na mnie obrazi i to będzie twoja wina! I Kiki... - Opadła na łóżko i odwróciła się do niego plecami. Jeden z tuzina pluszowych jednoroźców odpadł od swojej pary i stoczył się na podłogę.

C.J. niezdarnie sięgnął po szczotkę, ale wypadła mu z ręki i wylądowała na podłodze, uderzając pana jednoroźca w głowę.

Popatrzył na Sarę, mając nadzieję, że jego niezgrabne wysiłki przyprawią ją o śmiech. Ale ona go zignorowała; pochyliła się, podniosła szczotkę oraz jednoroźca i odłożyła na nocny stolik. Westchnęła znacząco, jakby chciała powiedzieć „a nie mówiłam, że tak będzie?”, po czym znów wtuliła głowę w poduszki.

Usłyszał, jak pociąga nosem, a potem głośno łka. O cholera! Teraz płacze. C.J. nie miał pojęcia, co począć.

Znany był z tego, że potrafił znaleźć wyjście z najtrudniejszej sytuacji. Przyzwyczajony do reżyserów o nadmiernie rozwiniętym ego, do skąpych producentów oraz kapryśnych gwiazd filmowych, które były przerażone, że oświetlenie może ujawnić ich prawdziwy wiek lub ostatni lifting, dzięki prostym zabiegom technicznym - nieznacznemu przestawieniu rośliny czy zbudowaniu ścianki na planie - potrafił znaleźć sposób na uszczęśliwienie wszystkich. Gdy otrzymywał zadanie stworzenia skomplikowanej dekoracji w jakimś szalonym terminie, rozkwitał pod presją, stawiał czoło wyzwaniu, nigdy nie oblewając się

potem. Tylko jego ekipa, pewna, że nie da się osiągnąć tego, co niemożliwe, denerwowała się i narzekała.

Ale płacząca sześciolatka?

W szkole filmowej tego nie uczono. A w książkach, które ostatnio przeczytał, nie było nic o wiązaniu kucyków, dziecięcych przyjęciach urodzinowych i niedoświadczonych tatusiach. Czy powinien podać jej chusteczkę? Prosić, aby przestała płakać? Wezwać pomoc?

LuAnn prawdopodobnie nieprędko wróci. Cóż, istnieje tylko jedno rozwiązanie.

- Wiem, kto może zawiązać ci włosy, Saro - oznajmił. - I pewnie dostaniesz jeszcze na pociechę jakiś drobiazg.

Sara odwróciła się, pokazując policzki zalane łzami, co tylko powiększyło jego poczucie winy oraz własnej niedoskonałości. O Boże, naprawdę potrzebny mu lepszy poradnik dla rodziców!

- Kto?

Kolejna łza zabłysła w kącie oka dziewczynki, ale C.J. z pudełka stojącego na nocnym stoliku wyciągnął kilka chusteczek i podał je córce.

- Znasz ten miły sklep z zabawkami w centrum?

- Pani Mikołajowej?

- Skąd wiesz, że to ona?

Sara przewróciła oczami.

- Wszyscy to wiedzą, chociaż to ma być sekret. Po prostu w sklepie nie nosi kostiumu. - Oczy Sary zabłysły, a potem znów przygasły. Popatrzyła na zmiętą kulkę chusteczek, którą trzymała w ręce, i zaczęła je drzeć. - Ale słyszałam, że w tym roku nie będzie pani Mikołajowej, bo wyjeżdża na Florydę czy coś takiego. Ona chyba już nie lubi dzieci...

- Och, nie, ona lubi dzieci. Kocha je. Sama mi to powiedziała. - Co prawda nic takiego nie mówiła, ale skoro C.J. już zaczął kłamać, postanowił brnąć dalej.

A poza tym wspomnienie o Jessice jako pani Mikołajowej wydawało się dobrym sposobem, by skłonić Sarę do rozmowy. Jak widać, miał rację, chcąc, by z nim współpracowała. Podał Sarze kolejne chusteczki, ale miał nadzieję, że powstrzymał następny potok łez.

- I ona naprawdę potrafi ładnie czesać.

Kłamca. Kłamca.

- Zdąży uczesać mi włosy przed przyjęciem u Cassidy?

- Oczywiście. - Jeśli już nie wyjechała na lotnisko. Jeśli w ogóle będzie z nim rozmawiać. Jeśli sto innych rzeczy nie pójdzie źle. Wyciągnął rękę do Sary, ale jego dłoń zawisła w próżni. - Chcesz sprawdzić, czy ona potrafi cię uczesać?

- Dobrze. - Co prawda Sara nie wyglądała na przekonaną, ale wstała z łóżka, wsunęła na nogi wizytowe pantofle i odłożyła chusteczki na miejsce.

Odwróciła głowę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze toaletki. Z ręką na biodrze rzuciła kolejne karcące spojrzenie na swego niedouczzonego ojca.

- Naprawdę mam nadzieję, że pani Mikołajowa umie zawiązać kokardę, bo tobie zupełnie to nie wychodzi.

Sara nawet nie zdawała sobie sprawy, ile w tych słowach było racji.

Tego dnia C.J. Hamilton już po raz drugi znalazł się na progu jej mieszkania. Jessica nie wiedziała, czy się z tego cieszyć, czy przybrać postawę pełną rezerwy.

Zerknęła na walizkę stojącą przy drzwiach. Wkrótce będzie w drodze, daleko od Riverbend. Boże Narodzenie i wszystkie piękne wspomnienia związane z tym świętami odpłyną w dal.

Za niecałe dwie doby już jej tu nie będzie. Celowo zaplanowała podróż w tym samym dniu, w którym odbywał się festyn zimowy, aby uniknąć uczestnictwa w tym wydarzeniu i pokusy przebrania się za Mikołaja. A tymczasem, jak na ironię losu, pojawił się C.J. Hamilton ze swoim uporczywym naleganiem, aby włożyła ten idiotyczny kostium!

- Pan Hamilton? - zdziwiła się, otwierając drzwi. - Znów?

- Mam problem. - Wyciągnął rękę, pokazując kolorowe gumki do włosów, a następnie gestem wskazał na Sarę, która stała obok niego z nadęsaną miną i skrzyżowanymi na piersiach rękami.

Dziewczynka miała na głowie burzę loków, kokarda zaś przy wygniezionej sukience była nierówno zawiązana i przekrecona na bok. Prezent, który Sara trzymała w ręce, zastał bardzo niewprawnie opakowany, co również było dziełem C.J.

Jessica stłumiła wybuch śmiechu.

- Widzę.

- On próbował mi pomóc - rzekła Sara zagniewanym tonem - ale nie poszło mu zbyt dobrze.

Jessica pochyliła się, czując przyływ współczucia dla osieroczonej dziewczynki. Jakże chciałaby wziąć Sarę w ramiona, przytulić ją i nakarmić ciasteczkami. Ale Sara nie była jej córką i Jessica przypomniała sobie, że musi zachować dystans i trzymać swoje emocje na wodzy.

- Widzę - powtórzyła czule, zwracając się tylko do Sary.

- Brak mi doświadczenia. - C.J. ujął Jessicę za rękę i położył jej gumki na dłoni. - Proszę, zrób to.

Jessica wpatrywała się w różnokolorowe gumki ozdobione tęczowymi kulkami.

- A co z LuAnn?

- Miała umówioną wizytę u fryzjera. A Sara idzie na przyjęcie urodzinowe.

Jessica zastanowiła się chwilę.

- Siódme urodziny Cassidy Rendell, mam rację?

- Tak! - zawołała Sara, unosząc brwi. - Skąd wiesz? - Wyraźnie się ożywiła, gdy Bandit zaczął ją trącać w nogi w przyjacielskim geście.

Jessica przyłożyła palec do nosa, wykonując znany wszystkim dzieciom gest, który robili oboje z Dennisem, gdy chcieli zaznaczyć, że to sekret znany Świętemu



Mikołajowi. Tyle tylko, że w tym roku nie przebiera się za Mikołaja, a więc nie powinna udawać, że zna jakieś sekrety lub magiczne sztuczki. Opuściła rękę, próbując zignorować ogarniające ją uczucie smutku.

- Pani Klein z Tammy były wczoraj w sklepie i o tym rozmawiały - powiedziała, wymieniając imię kolejnej koleżanki z klasy Cassidy.

- Czy kupiły jej lekarke Barbie? Bo ja jej ją kupiłam i powiedziałam Cassidy, że lepiej gdyby nikt inny jej nie przyniósł, bo chcę, żeby mój prezent był wyjątkowy.

- Nie kupiły. I myślę, że twój prezent... - wskazała na niezdarnie zapakowane pudełko, a potem spojrzała na C.J., który rozłożył bezradnie dłonie - będzie fantastyczny.

Sara rozpromieniła się i w przyпіływie entuzjazmu poklepała psa.

- Powiedziałem Sarze, że na pewno potrafisz ułożyć jej włosy. Może zawiązesz jej kokardę? Taką, jaką lubią dziewczynki?

- Powinnam wiedzieć, jak się to robi, bo jestem kobietą, czyż nie?

C.J. skinął głową.

- Tak.

Chwyciła go za rękę i przełożyła gumki do jego dłoni.

- Przykro mi, że muszę pana rozczarować, ale nie mam dzieci i brak mi doświadczenia w tych sprawach.

- Ale znasz Sarę - przekonywał, wyraźnie chcąc dać jej do zrozumienia, że jego zdaniem żona Świętego Mikołaja powinna znać się na wszystkich sprawach związanych z dziećmi. - Poza tym jesteś właścicielką sklepu z zabawkami. Praca z małymi dziećmi to dla ciebie chleb powszedni...

- Ale to nie oznacza, że potrafię czesać małe dziewczynki. - Urwała, gdy zauważyła, że Sara bacznie ich obserwuje. - Wydaje mi się, że ktoś wspominał, że nie potrzebuje żadnej pomocy?

- Nie wiedziałem, że muszę jednocześnie być fryzjerem i kreatorem mody. - Westchnął i wskazał na przekrzywioną kokardę przy sukience Sary oraz burzę jej niesfornych loków. - Pomóż mi z tym, proszę.

Powinna mu odmówić. Powinna być stanowcza wobec C.J. Hamiltona, życzyć mu wszystkiego dobrego, a sama powrócić do...

Właściwie do czego? Na dzisiejszy wieczór nie zaplanowała żadnych zajęć. Oczywiście, zawsze może wrócić do sklepu, spędzić tam jeszcze kilka godzin, ale miała dobrze wyszkolony personel - personel, który będzie zaskoczony jej powrotem, skoro już opuściła sklep.

Nikt nie czekał na nią w kuchni, nikt nie oczekiwał, że poda mu kolację, nie miała z kim rozmawiać przy kominku. Nie było nic oprócz... pustego domu i psa, którego uczucia łatwo mogą ulec zmianie, oraz spakowanej walizki.

A tu stoi osierocone dziecko potrzebujące pomocy.

Jessica przykucnęła, by spojrzeć w oczy Sary. Na buzi małej dziewczynki widać było ślady łez, powieki zaś okalały czerwone obwódki. Jessica natychmiast zapomniała o wybuchach złości Sary, jakich była świadkiem w sklepie, i otworzyła serce dla tej na wpół osieroconej dziewczynki, która tak bardzo chciała pójść na przyjęcie, spotkać się z koleżankami i udawać, że jej wywrócone do góry nogami życie toczy się normalnie.

Jessica doskonale to rozumiała. Nie była w stanie zamknąć im drzwi przed nosem.

- Wejdźcie - powiedziała, najpierw zwracając się do Sary, a potem do jej ojca. - Zrobię, co będę mogła, żeby wyszykować cię na przyjęcie u Cassidy.

Kwadrans później Jessice udało się uczesać włosy Sary w dwa staranne kucyki i wyprostować kokardę przy sukience.

- Dziękuję - rzekła Sara, obracając się w kółko po podłodze i podziwiając przez ramię na tyle, na ile mogła, szarfę przy sukience. - Już zaczynałam się trochę martwić.

- Doprawdy? - Jessica stłumiła śmiech z powodu dorosłego tonu w głosie dziewczynki. - Dlaczego?

Sara przestała się obracać, pochyliła się do ucha Jessiki i wyszeptała:

- Bo on - wskazała palcem na C.J. Hamiltona - nie miał pojęcia, co robić.

Jessica powstrzymała kolejny wybuch śmiechu i zauważyła, że C.J. robi to samo.

- Myślę, że kiedy będziecie razem, z czasem się tego nauczy.

Sara wzruszyła ramionami.

- Może. - Chwyciła ze stołu prezent i przycisnęła go do piersi jak tarczę, która stwarzała dystans. Jakby nie chciała ocieplenia stosunków z tym nieznanym, który był jej ojcem. - Mogę już iść na przyjęcie?

- Oczywiście - odparł C.J. - Do domu Cassidy, prawda? - Wyjął z kieszeni kluczyki, ale z wyrazem konsternacji na twarzy nadal stał w tym samym miejscu w kuchni.

Jessicę ogarnęła kolejna fala współczucia. Jeszcze trochę, a zacznie wysyłać temu facetowi pocztówki z pozdrowieniami! Musi przestać się nad nim roztkliwiać.

- Wiesz, gdzie mieszka Cassidy?

- Nie pomyślałem, żeby o to zapytać - odpowiedział C.J.

- Chyba myślałem...

- Że sześciolatka cię poprowadzi?

- Wiem, gdzie mieszka Cassidy - wtrąciła Sara. - Ona ma duży zielony dom i mały niebieski samochód. I flagę w ogrodzie. Ma psa Boo i kota Winka. Jej ulica jest naprawdę ładna, obok jest taki wielki, żółty dom, który wygląda trochę przerażająco, ale kiedyś tam chodziliśmy na Halloween i ta pani była miła i dała mi snickersa. Dużego. Nie jakieś cukiereczki...

C.J. zakołysał się na piętach.

- Niemożliwe! Powiedziałaś teraz więcej, niż usłyszałem w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- To dlatego, że z nią rozmawiam. - Sara wskazała na Jessicę. - Dlatego, że ona jest panią Mikołajową i kiedyś, kiedy byłam smutna, dała mi zabawkę. - Sara spojrzała na Jessicę. - Nie martw się. Nikomu nie powiem, kim jesteś. Sama to odgadłam, chociaż Kylie twierdzi, że wiedziała to przede mną.

- Och, nie jestem panią Mikołajową - zaprzeczyła Jessica, tak samo jak zaprzeczała przez lata setkom dzieci. Wszystkie dzieci starały się odgadnąć, a ona i Dennis nigdy się nie przyznawali, aby nie odbierać dzieciom wiary w tę odrobinę magii. - Prawdziwa pani Mikołajowa mieszka na biegunie północnym ze Świętym Mikołajem.

- Ooch! - Sara uśmiechnęła się promiennie, nie wierząc w ani jedno słowo.

- Wiem, gdzie mieszka Cassidy - Jessica zmieniła temat. - Jeśli chcecie, zaprowadzę was.

- Czy mogę usiąść z przodu? - spytała Sara.

- To nie jest dobry pomysł - odparł ojciec. - Jesteś jeszcze bardzo mała, a najbezpieczniejsze miejsce w samochodzie jest z tyłu. - Uśmiechnął się, widząc zdumione spojrzenie Jessiki.

- Przeczytałem o tym - wyjaśnił. - Kupiłem w księgarni kilka pism dla rodziców i poradników po tym, jak... och, gdy do mnie zatelefonowano. O naturalnym porodzie wiem więcej, niż przeciętny mężczyzna chciałby wiedzieć.

- Będę o tym pamiętać - odpowiedziała ze śmiechem Jessica, zastanawiając się, co takiego jest w tym mężczyźnie i w tym dziecku, że od razu humor jej się poprawił. I że ponownie zastanawia się nad swoim planem ucieczki, do którego jeszcze dziś rano była tak przekonana.

Pół godziny później Sara objadała się czekoladowym tortem w domu Cassidy, a C.J. odwoził Jessicę do domu. W rezultacie zdecydowali się pojechać jego masywnym fordem, co okazało się trafnym posunięciem, ponieważ zaczął padać śnieg.

Dziwne, ale C.J. pragnął, aby ten wieczór szybko się nie skończył i starał się znaleźć sposób na przedłużenie wspólnie spędzanych chwil. Okazało się, że cieszył się nimi bardziej, niż się spodziewał.

- Dziękuję - powiedział.

- Proszę bardzo. - Śnieg zaczął pokrywać szyby, a potem ulice białym połyskliwym puchem. Białe płatki podświetlone blaskiem księżyca wyglądały jak welon rozpostarty na niebie. Wokół domów paliły się świąteczne lampki, tworząc dodatkowe kolorowe akcenty na śniegu. Wszystko to, wraz z cichymi dźwiękami kolęd płynących z samochodowego radia, tworzyło szczególną świąteczną atmosferę, wieszcząc nadejście czegoś cudownego.

C.J. jak urzeczony wpatrywał się w padający śnieg. Miał wrażenie, że ten cud właśnie nastąpił.

Dopiero kliknięcie klamki sprawiło, że gwałtownie wrócił do rzeczywistości.

- Poczekaj - rzekł do Jessiki. - Nie idź jeszcze.

- Muszę. - Zerknęła na dom, a potem znów na niego. - Mam tylko chwilę...

Od czego by tu zacząć? Chciał jej podziękować za okazaną pomoc. Tak dobrze poradziła sobie z Sarą, że dziewczynka nie była już tym smutnym dzieckiem, które nawet nie chciało na niego spojrzeć. Z radością na twarzy wyskoczyła z samochodu, machając mu na pożegnanie ręką. Jessica nie tylko udzieliła mu praktycznych wskazówek, jak czesać włosy. Zrobiła o wiele więcej: stworzyła mu nadzieję.

Nadzieję na to, że jeśli potrafi sobie poradzić z kucykami, może da sobie również radę w trudniejszych sprawach.

- Dziękuję - powiedział. - Dziś wieczorem pomogłaś mi bardziej, niż sobie wyobrażasz.

- Och, nic wielkiego nie zrobiłam.

- Nieprawda, pomogłaś mnie i Sarze minąć punkt krytyczny. - Chociaż wiedział, że prawdopodobnie to tylko chwilowe. Wkrótce zostanie z tym sam. Nadal

potrzebował cudu. - Jeśli wskrzeszę w tym mieście świąteczną atmosferę, czy zostaniesz i pomożesz mi sprawić, aby Sara nigdy tych świąt nie zapomniała?

Gdy odwróciła się, aby na niego spojrzeć, zauważył, że jej twarz w świetle ulicznych latarni przybrała nieomal zjawiskowy wygląd.

- Zamierzasz to zrobić w niecałe dwa dni? I to mówi ktoś, kto nie potrafi uczesać włosów w dwa kucyki?

- Och, to trudniejsze, niż ci się wydaje!

- Doceniam twój zapał i dobre chęci, ale ja już kupiłam bilet.

- Zmień datę wylotu. Ile to cię będzie kosztować, siedemdziesiąt dolarów?

Możesz polecieć dzień później lub trzydziestego pierwszego grudnia, to nie ma znaczenia. Nie wyjeżdżaj. Ze względu na Sarę. Muszę jej zapewnić cudowną Gwiazdkę.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Ponieważ jestem jej ojcem. - Istniały też inne powody, ale nie chciał teraz o nich opowiadać. Są sprawy, o których nie mówił innym ludziom, drzwi, których nie otwierał. Nawet przed sobą.

Jednak gdy zauważył wyraz powątpiewania na twarzy Jessiki, uznał, że należą jej się chociaż częściowe wyjaśnienia.

- Całe życie żyję w przeświadczeniu, że jestem rezultatem wpadki na tylnym siedzeniu samochodu. Nie chcę, aby Sara czuła się tak samo tylko dlatego, że między mną a Kiki się nie ułożyło. Kiki była... - Urwał, szukając właściwego słowa.

- Niekonwencjonalna - podpowiedziała Jessica.

- Właśnie. To prawda, że nie mam pojęcia, jak zawiązać kokardę czy zapleść warkocze, ale wiem jedno: nie pozwolę, aby moje dziecko dorastało, czując to samo co ja. Dlatego chcę, by wiedziała, że się o nią troszczę oraz że jest dla mnie bardzo ważna. A w najbliższym czasie najlepszym sposobem, aby jej to udowodnić, jest podarowanie jej Gwiazdki, jakiej nigdy nie zapomni.

- Ale dlaczego potrzebujesz do tego mnie?

Uśmiechnął się szeroko.

- Co to za Gwiazdka bez Mikołaja i Mikołajowej?

Ale Jessica nie odwzajemniła uśmiechu.

- Już nie ma Świętego Mikołaja. Zmarł dwa lata temu.

- Przykro mi - rzekł C.J., naprawdę jej współczując. Zdał sobie sprawę, że to wiele wyjaśnia, zwłaszcza dlaczego ta kobieta tak bardzo chce uniknąć świąt.

Jessica głęboko westchnęła.

- Od czasu śmierci mojego męża święta straciły dla mnie urok. Nie mogę ci pomóc, mimo że bardzo chcę. Po prostu już nie wierzę w świąteczną magię. Coś się nieodwołalnie skończyło. - Zanim zdążył ją zatrzymać, odwróciła się i wysiadła z samochodu.

C.J. pospieszył za nią.

- Jessico, poczekaj, proszę! - Chwycił ją za ramię, a ona wtedy pośliznęła się na śliskim chodniku, straciła równowagę i padła mu w ramiona.

Oparła się o jego klatkę piersiową, a na jej twarzy pojawił się taki dziwny wyraz... Coś, czego od bardzo dawna, albo nigdy w życiu nie widział i już stracił nadzieję, że kiedykolwiek zobaczy. Jej ciepłe ciało przywarło do niego, niemal się w niego wtuliło.

- Przepraszam - wyszeptał zmienionym głosem. - Przeze mnie straciłaś równowagę.

- Taak. - Zanim się wyprostowała, zatrzymała na nim wzrok na trochę dłużej. - Dobranoc. Mam nadzieję, że Sara będzie się dobrze bawić na urodzinach.

- A co z tobą? - Narastała w nim ciekawość, aby dowiedzieć się więcej, odkryć tajemnicę tej kobiety. - A co ty będziesz dzisiaj robić, Jessico? - Przyjemnie było wymawiać to imię, podobało mu się, smakowało prawie jak... cukierek.

Uśmiechnęła się gorzko. C.J., poruszony jej smutkiem, musiał się powstrzymać, by znów jej do siebie nie przytulić.



- To co zawsze. Przez ostatnie dwa lata codziennie robię to samo. Herbata, lektura, a potem o dziesiątej do łóżka.

- A co byś zrobiła, gdyby ktoś zmienił tę rutynę? - Zbliżył się o krok, zauroczony jej oczami, padającym śniegiem, magiczną porą roku, która zdawała się ich otulać.

- Ja... - Urwała i spróbowała znów: - Lubię wiedzieć, jaki będzie koniec dnia. Dzięki temu jest łatwiej.

Co jest łatwiej? - chciał spytać, ale tego nie zrobił. Wpatrywał się w jej wargi, w obłoczki pary wychodzące z jej ust z każdym oddechem.

- Chcesz powiedzieć, że moje pojawienie się sprawiło jakieś trudności? - zapytał.

Nie odrywając od niego wzroku, skinęła głową. Słysząc było jedynie cichy szelest liści pod ciężarem śniegu, który padał coraz gęściej. Może to był tylko śnieg, a może nagły impuls, który poczuł, gdy się dotknęli. Może tylko jego niewiarygodny egoizm...

C.J. nie wiedział i nie obchodziło go to.

- Przepraszam - powiedział.

- Za co?

- Za to, że... - Ale zanim zdążył pomyśleć, przyciągnął ją do siebie, pochylił się i pocałował jej czerwone usta.

Jessica smakowała kawą i śniegiem, długimi wieczorami spędzonymi przed kominkiem. Była słodka, miękka i uległa. Otoczyła go ramionami i przez jedną upojną chwilę C.J. Hamilton poczuł się tak, jakby wrócił do domu.

Ich pocałunek był zbyt krótki, zbyt szybki, prawie niewinny, a jednak poruszył coś, co leżało gdzieś głęboko uśpione w jego sercu. Był to pocałunek, który niósł ze sobą szept takiej samej obietnicy jak śnieg.

Obietnicy, że wydarzy się cud - nadejdzie dzień Bożego Narodzenia.

- Nie zachowałeś się chyba najrozsądniej. - Głos Jessiki lekko drżał, świadcząc o tym, że była równie poruszona jak on.

- Masz rację - zgodził się z nią C.J., przypominając sobie, że teraz najważniejsza jest Sara. Pocałunki muszą poczekać. - Ale przekonałem się o jednym...

- O czym?

- Że niespodzianki bywają najprzyjemniejsze.

Pokręciła głową.

- Ale mogą się również stać dodatkowym powodem do wyjazdu z miasta.

Zanim coś podobnego znów się przytrafi.

C.J. przyglądał się, jak Jessica odwraca się i wolno wchodzi do domu. Przez chwilę w holu paliło się światło, a potem nagle zgasło, definitywnie pozostawiając go na zewnątrz.

Ta kobieta potrzebuje świątecznego cudu. A więc go doświadczy.

Nawet gdyby sam miał być cudotwórcą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dlaczego nie przebrałaś się za panią Mikołajową?

Sara Hamilton siedziała w sklepie Jessiki na krześle, które było dla niej odrobinę za wysokie, i energicznie machała nogami. Od pięciu minut wyrzucała z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego.

Gdy Jessica przyjechała do pracy, C.J. już czekał pod drzwiami i poprosił, aby przez kilka minut zajęła się jego córką, ponieważ on musi załatwić pewną sprawę.

W szkole trwały ferie, LuAnn miała umówioną wizytę u lekarza, tak że znalazł się w kropce. Gdy spytała go, o co chodzi, uśmiechnął się tajemniczo, a ona na ten widok niemal zapomniała, o co ją poprosił. Wyszedł, zanim Jessica zdołała wykrztusić, że nie jest opiekunką do wynajęcia. Pozostała więc z Sarą, która zachowywała się jak automat do zadawania pytań.

Jessica poprzez stos białych misiów zerknęła na okrągły stolik stojący na środku sklepu w nadziei, że Sara zainteresuje się leżącymi przed nią książeczkami do kolorowania, przygotowanymi specjalnie dla dzieci, aby miały się czym zająć, gdy rodzice robią zakupy.

Wszystkie dzieci były zachwycone, z wyjątkiem Sary Hamilton.

Dziewczynka postawiła na białej kartce tylko kilka kolorowych kresek, przy okazji brudząc sobie palce na pomarańczowo.

- Jak to się stało? - ponowiła pytanie.

- Nie miałam ochoty wkładać w tym roku kostiumu. - Jessica nie zamierzała opowiadać sześciolatce historii swojego życia.

Sara zastanowiła się nad tym. Sięgnęła po amarantową kredkę, podniosła ją i odłożyła, nie stawiając nawet kropki. Jessica powstrzymała westchnienie.

- Jak to się stało, że nie masz choinki? - indagowała Sara. - Przecież jest Boże Narodzenie.

Jessica zerknęła w róg sklepu, gdzie zazwyczaj ustawiała ogromną choinkę.

Co roku jeździła do składu przy kościele metodystów, wybierała najładniejszą szkocką sosnę, przywoziła ją do sklepu i własnoręcznie ubierała: zawieszała lampki, włosie anielskie, a na czubku błyszczącą gwiazdę.

Następnie wykonywała tę samą pracę w domu, czasami nawet dwa razy - ponieważ stawiała jedną choinkę w salonie, a drugą we frontowym pokoju, w półokrągłym oknie wychodzącym na ulicę. Dennis, mimo że kochał Boże Narodzenie jak nikt inny, nie miał cierpliwości do ubierania choinki. Zawsze zrzucił ten obowiązek na Jessicę, a sam puszczał płyty z kolędami, układał książki w sklepie albo pakował prezenty.

Co roku więc, nucąc pod nosem piosenkę o bałwanku Frostym, Jessica zawieszała na choince migoczące lampki.

Każdego roku, aż do dziś. W tym roku święta jej nie nęciły, a gdy wykupiła wycieczkę na Florydę, ubieranie choinki wydało jej się głupotą. Stratą czasu i pieniędzy.

Jessica spojrzała na Sarę. Dziewczynka czekała na jej odpowiedź.

- Bo nie miałam czasu na jej ubieranie.

- Mogłabym ci pomóc. - Sara zsunęła się z krzesła, pobiegła do pustego kąta i zaczęła kręcić się w kółko, jakby jej zielona plisowana spódniczka mogła zastąpić świąteczne drzewko. - Choinka wyglądałaby tutaj tak ładnie. Mogłabym wejść na drabinę, zawiesić bombki, rozciągnąć lampki, a nawet włączyć je do kontaktu, żeby sprawdzić, czy działają - szczebiotała. - Będę naprawdę uważać, bo gdybym spadła i coś mi się stało i poszłabym do szpitala, C.J. byłby na mnie wściekły. - Rozpromieniła się, nadal kręcąc się w kółko. - Ale gdybym była naprawdę ostrożna, mogłabym pomóc, prawda?

- Dziękuję za propozycję, Saro, ale...

- W porządku. - Zrobiła smutną minę. - Kiki nigdy nie lubiła choinek. Mówiła, że potem trzeba sprzątać igły. A od migoczących lampek dostawała bólu głowy. Nigdy nie miałyśmy choinki...

Jessica ukłękła przed Sarą, zatrzymując ją w miejscu.

- Nigdy?

Sara pokręciła głową.

- Podobają mi się choinki, ale nigdy nie powiedziałam o tym Kiki, bo nie chciałam, żeby się wściekała. Albo żeby rozbolała ją głowa. Ale ona robiła też fajne rzeczy, na przykład chowała prezenty pod łóżkiem... Oprócz jednego razu, kiedy kot LuAnn wśliznął się do naszego mieszkania i podarł wszystkie opakowania. Dlatego w zeszłym roku nie było niespodzianki, bo wiedziałam, że dostanę grę planszową. - Sara westchnęła. - Ale i tak brakowało mi drzewka. Są takie kolorowe i błyszczące.

Jessica spojrzała na pusty kąt, który chwilę temu wydał jej się tak przestronny, a teraz wyglądał po prostu pusto.

Następnie przeniosła wzrok na małą dziewczynkę, która znów kręciła się w kółko i, wyciągając ramiona, czubkami palców dotykała obrąbka zielonej spódniczki. Kręciła się i wirowała w swoim własnym magicznym świetle.

Zastępowała tym magię, której nigdy nie doświadczyła.

Jessica dopiero teraz dostrzegła brak świątecznych dekoracji w sklepie. Może Mindy miała jednak rację? W sklepie niby wszystko było podporządkowane Bożemu Narodzeniu, ale brakowało w nim charakterystycznych świątecznych akcentów stwarzających tę szczególną atmosferę, którą tak lubiła obdarzać dzieci. Być może w ten sposób próbowała zatrzeć złe wspomnienia z własnego dzieciństwa. Puste pokoje, pusty brzuch, wygasły kominek - oznaki jeszcze bardziej pustego konta. To prawda, że jej ojciec ciężko pracował - oczywiście wtedy, kiedy miał pracę - a matka robiła, co mogła, w ramach skromnych zasobów, jakie posiadała.

Właśnie za to najbardziej kochała Dennisa. Za jego entuzjazm do dawania. Dawania radości i prezentów wszystkim dzieciom, a szczególnie tym, które miały ich mało. A teraz ona ma przed sobą dziecko spragnione radości, jaką powinno nieść Boże Narodzenie.

Spragnione choinki.

Przecież to jest Boże Narodzenie. Najgorętszy okres w handlu. W sklepie z zabawkami choinka jest niezbędna, choćby po to, by wprowadzić klientów w świąteczny nastrój. A jeśli drzewko pomogłoby małej dziewczynce odnaleźć trochę radości, której nigdy nie zaznała?

Czy to jest naprawdę aż takie trudne postawić zielone drzewko?

- Ubranie choinki to ogromnie dużo pracy - zaczęła Jessica obronnym tonem, nie mogąc oderwać wzroku od wirującej Sary - więc gdybyśmy miały to zrobić, potrzebowałabym twojej pomocy...

- Tak! Tak! Pomogę! - Sara przestała się kręcić i zaczęła podskakiwać. - A gdy już ją ubierzemy, zawieszę na czubku gwiazdę? Bardzo, bardzo proszę...

Rozległ się dźwięk brzęczyka przy drzwiach. Weszło kilkoro klientów, dwie dodatkowe osoby, które Jessica zatrudniła na okres przedświątecznej gorączki oraz Mindy, która obiecała pomóc podczas przedpołudniowego tłoku. Jessica podejrzewała, że za spontaniczną propozycją Mindy kryła się ostatnia rozpaczliwa próba przekonania jej, aby jutro nie wsiadła do samolotu.

Mindy strzepnęła śnieg z włosów.

- Wydaje mi się, że będziemy miały pracowity dzień - rzuciła od progu. - Usłyszałam na parkingu pod YMCA, że wiele matek się do nas wybiera po odwiezieniu dzieci na zajęcia sportowe.

- Wspaniale! - Jessica razem z Mindy i Sarą, która nie przestawała podskakiwać, udały się na zaplecze.

- Pojedziemy teraz, pani Mikołajowo? - dopytywała się Sara. - Pojedziemy?

- Saro, mówiłam ci już, że nie jestem panią Mikołajową.

- Och, przepraszam! - Sara uśmiechnęła się porozumiewawczo. - To znaczy, pani Patterson.

- A dokąd to się wybieracie? - spytała Mindy.

- Obiecałam Sarze, że kupimy choinkę do sklepu. Mindy spojrzała na nią zdumiona.

- Myślałam, że w tym roku nie będzie choinki?

- Zmieniłam zdanie. - Jessica gestem wskazała na Sarę. - A raczej ktoś zmienił je za mnie. Potrzebujemy trochę dodatkowej świątecznej atmosfery, prawda?

Mindy uśmiechnęła się.

- To dobrze. Nie tylko Sara tak uważa.

Mindy rozebrała się na zapleczu, a Sara i Jessica założyły swoje okrycia.

- Ale i tak jutro wyjeżdżam.

- Ja nic nie mówiłam - odparła Mindy.

- Wiem, co myślisz i wiem, dlaczego chciałaś mi dziś pomagać. Masz nadzieję, że skłonisz mnie do pozostania tutaj.

Mindy przyłożyła rękę do piersi, udając przerażenie.

- Kto? Ja? Miałabym próbować cię namówić do rezygnacji z tej niewiarygodnie głupiej decyzji?

Jessica roześmiała się.

- Spakowałam już walizkę, kupiłam bilet i wyjeżdżam bez względu na wszystko.

Sara podniosła na nią wzrok.

- Jak możesz wyjechać? Jesteś przecież panią Mikołajową. Czy to nie ty powinnaś zawiesić anioła na drzewie na świątecznym festynie? A kto wysłucha mojej listy życzeń do Świętego Mikołaja? C.J. powiedział, że przyjdiesz. I co? Mindy uśmiechnęła się.

- No właśnie, co ty na to? Jessica przykucnęła przed Sarą.

- Jestem pewna, że będzie mnóstwo innych ludzi, którzy to zrobią. Ja muszę w tym roku wyjechać.

- Naprawdę? - Głos Sary zabrzmiał tak, jakby ktoś ją zdradził.

Oszołomiona Jessica zatrzymała się w pół kroku. Pomyślała o tym wszystkim z perspektywy Sary. Dziewczynka niedawno straciła matkę. Poznała zupełnie obcego człowieka, który był jej ojcem. Naraz zdarzyło się wiele przerażających rzeczy.



Jessica wiedziała, co to strach. Dobrze pamiętała to uczucie z dzieciństwa i natychmiast pożałowała, że Sara usłyszała jej rozmowę z Mindy. To dziecko naprawdę nie potrzebuje kolejnego wstrząsu i rozczarowania.

- Teraz wyjeżdżam po choinkę - rzekła Jessica, zapinając Sarze płaszcz. - A do tego potrzebuję pomocnika.

- Ja ci pomogę.

- Świetnie. - Włożyła dziewczynce na głowę czerwoną czapeczkę, naciągnęła ją na uszy, po czym wstała. - Idź włącz buty. Stoją przy drzwiach. Za chwilę przyjdę.

Sara skinęła głową i z radosnym uśmiechem wykonała polecenie.

- No, no, ubierzesz choinkę - zadumała się Mindy. - To już coś. Nie chciałaś celebrować świąt, ale jak widzę, pomału zbliżasz się do zmiany zdania.

- Jedno małe drzewko jeszcze nic nie znaczy - zauważyła Jessica. - Robię to tylko dla Sary, która nigdy nie miała choinki. Kiki ponoć twierdziła, że migoczące lampki przyprawiają ją o ból głowy.

Gdy opuściły zaplecze, Mindy zamknęła drzwi i uśmiechnęła się do Jessiki.

- Znam cię, Jessico. Wiem, że uwielbiasz choinki. I dzieci. Zapamiętaj moje słowa. Zanim skończysz wieszać anielskie włosie, zmienisz rezerwację na późniejszą.

Jessica, lekceważąc słowa Mindy, szła główną ulicą w towarzystwie Sary. Zamierzała kupić choinkę tylko po to, by dać małej dziewczynce odrobinę pachnącej sosną magii.

Ale jeśli tak, to dlaczego nuci pod nosem kolędę? Dlaczego na jej twarzy pojawił się uśmiech? I dlaczego tak podnieca ją perspektywa wybierania drzewka?

Dotarły do zatłoczonego rogu Main i Reed. Światła zmieniły się na zielone.

- Jesteś gotowa, Saro?

Dziewczynka rozpromieniła się. Jessica zastanawiała się, jak kiedykolwiek mogła uważać ją za łobuziaka.

- Oczywiście!

Jessica roześmiała się.

- Wybierzemy najdorodniejszą, najbardziej zieloną i najwyższą choinkę, jaką uda nam się znaleźć. - Wyciągnęła rękę do dziewczynki.

Sara z wahaniem podała Jessice swą drobną delikatną rączkę. Podniosła do góry głowę, jakby chciała o coś spytać, ale zrezygnowała i poszła wraz z Jessicą, z każdym krokiem coraz mocniej zaciskając uścisk.

Coś chwyciło Jessicę za serce, poczuła pieczenie pod powiekami, a jej kroki straciły rytm. To pewnie z powodu zimnego wiatru, który wdzierał się pod poły płaszcza. Ale, czując w dłoni ciepłą rączkę dziewczynki, nie mogła powstrzymać się przed myśleniem, co by było, gdyby...

- Hej, a dokąd to się wybieracie?

Jessica odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego C.J. Hamiltona stojącego na chodniku przed swoim fordem; z tyłu piętrzył się stos pudeł. Na niektórych widniały ostrzeżenia „Uwaga”, na innych „Przesyłka specjalna”. Co on takiego wymyślił?

- Idziemy kupić drzewko - odpowiedziała Sara. - Choinkę. Pójdiesz z nami?

Jessica nie mogła się zdecydować, czy woli, by odmówił, czy chce, by się zgodził. Najlepiej, żeby w ogóle nie usłyszała jego odpowiedzi. Wolą nie przypominać sobie, co czuła, całując się z nim wczorajszego wieczoru.

- Idziecie wybrać choinkę? - zapytał nieco zdziwiony. - Mam dzisiaj mnóstwo zajęć. Trzeba przygotować jutrzejszy festyn - dodał, puszczał do Jessiki oko. - Ale zdążę jeszcze pójść po choinkę z dwiema pięknymi dziewczynami.

- Myślisz, że jestem piękna? - zapytała Sara, biorąc go za rękę. W ten sposób znalazła się pośrodku między nimi.

- Oczywiście, że tak.

- I myślisz, że Jessica też jest piękna?

Gdy wymienili spojrzenia ponad głową Sary, Jessica nagle przestała odczuwać chłód. Do diabła, nagle przestała odczuwać zimno. Czuła tylko palącą siłę tych

niebieskich oczu i pieszczotliwy głos tego mężczyzny, który trafił wprost do jej serca.

- Tak, bardzo.

- To dobrze. A więc teraz musimy znaleźć piękne drzewko.

Jessica pomyślała, że idąc tak razem, wyglądali jak trio z „Czarnoksiężnika z krainy Oz”. Ale nawet jeśli ktokolwiek z Riverbend uznał, że wyglądają dziwnie, nikt tego nie skomentował.

Na placu przed kościołem stało jeszcze mnóstwo choinek. Sara biegała od jednej do drugiej, nie wiedząc, którą wybrać.

- Świetnie się bawi - powiedziała Jessica do C.J. - Wprost nie mogę uwierzyć, że nigdy w życiu nie miała choinki.

- Sara nigdy nie miała choinki?

Zaskoczenie w jego głosie przypomniało jej, jak niewiele wie o swojej córce. Jakim był nieobecny ojcem. To kolejny powód, aby się nie wiązać z takim mężczyzną. Mówił, że nie miał pojęcia o istnieniu tego dziecka, niemniej Jessica zastanawiała się, czy nie odszedł od Kiki lub zignorował wiadomość, że Kiki jest w ciąży.

Każda historia ma dwie strony i Jessica zastanawiała się, o której C.J. nie wspominał.

Niezależnie jednak od wszystkiego Sara zasługuje na choinkę. I jeśli Jessice przed podróżą do Miami uda się dostarczyć odrobinę radości małej dziewczynce, wyjedzie z lepszym samopoczuciem. Powtórzyła więc C.J. to, co wcześniej usłyszała od Sary.

- Nie miałem o tym pojęcia - skwitował. - To znaczy, wiedziałem, że Kiki nie jest tradycjonalistką, ale myślałem, że przynajmniej obchodziła Boże Narodzenie.

- Najwyraźniej nie. A przynajmniej nie tak jak inni. C.J. obserwował Sarę, która cała rozpromieniona biegała pomiędzy choinkami. Jessica widziała, jak po twarzy C.J. przepływają emocje. Najpierw złość, która ustąpiła pola żalowi, a potem

wyraz czulej determinacji. Jessica odsunęła od siebie wcześniejsze podejrzenia. Jego rodzicielskie wysiłki budziły szacunek.

C.J. wziął Jessicę za rękę.

- Wydaje się, że mamy pewną misję do spełnienia.

Od czasu śmierci męża żaden mężczyzna nie dotykał jej ręki, a C.J. zrobił to już dwukrotnie. Miał szeroką męską dłoń, a jego uścisk był krzepiący. Dreszcz przebiegł przez jej ramię, a potem przez całe ciało. Przez sekundę nie była w stanie ani myśleć, ani oddychać.

Taka prosta rzecz jak dotyk, a jak bardzo jej tego brakowało. C.J. rozbudził ją tak, jak słońce wznoszące się nad horyzontem rozświetla senny pejzaż. I zapragnęła więcej...

- Misję? - wykrztusiła.

- No, mamy znaleźć największą choinkę - wyjaśnił z szerokim uśmiechem, wyraźnie przejęty tą perspektywą. Jessice udzielił się jego entuzjazm. - I nie tylko jedną, bo jedna jest do twojego sklepu, prawda?

Skinęła głową, spuszczać wzrok na ich splecione dłonie. Mówiąc, zaciskał uścisk, ale wydawało się, że tego nie zauważał.

Ona jednak to zauważyła.

- Trzy - stwierdził C.J. - Trzy drzewka, tyle nam potrzeba.

- Trzy? - Czyżby się przesłyszała? - Dlaczego trzy?

- Jedno do sklepu, jedno do pokoju Sary, a trzecie dla ciebie.

- Ale mnie tu nie będzie. Ja wyjeżdżam.

Ujął jej rękę, podniósł ją do ust i pocałował. Nawet przez skórzaną rękawiczkę czuła ciepło jego oddechu.

- Nie, nie wyjedziesz. Zrobię wszystko, aby przekonać cię do pozostania.

- Słuchaj...

- Mogę w czymś pomóc? - Podszedł do nich Earl Klein ubrany w brązową myśliwską czapkę z nausznikami, które przy każdym jego ruchu trzepotały jak uszy

szczeniaka. W brązowym luźnym kombinezonie wyglądał jak wielki Pillsbury Doughboy. - Och, pani Patterson! Zastanawiałem się, kiedy w tym roku przyjdzie pani po choinkę. Mam jedną odłożoną specjalnie dla pani.

- Earl, dziękuję, ale w tym roku nie zamierzałam kupować choinki.

- Nie? - Earl przyłożył rękę do ucha. - Chyba muszę pójść do lekarza, bo wydaje mi się, że z moim słuchem jest coś nie w porządku.

- Mówię poważnie, panie Klein. W tym roku postawię tylko choinkę w sklepie.

Earl popatrzył na C.J., a potem na Sarę.

- Ona mnie nabiera, prawda? Chce oszukać starego Earla? - Zerknął na Jessicę. - Bardzo śmieszne, pani Patterson. Proszę spojrzeć na tę śliczną szkocką sosnę. - Odwrócił się i zrobił parę kroków.

- Panie Klein, mówię poważnie. Earl przystanął jak wryty.

- Wydawało mi się, że nie dosłyszałem, ponieważ pani jest panią Mikołajową. - Ostatnie dwa słowa wypowiedział szeptem, aby Sara ich nie usłyszała. - A to oznacza, że nie może pani nie mieć choinki w salonie. - Pogroził jej palcem.

- Tak samo myślę, panie Klein - odezwał się C.J.

- Zapłacę tylko za choinkę do sklepu. - Jessica sięgnęła po portfel, mając nadzieję, że jeśli zignoruje jego słowa, Earl nie będzie dłużej naciskał.

Earl machnął lekceważąco ręką.

- Nie wezmę pieniędzy. Wystarczająco dużo robi pani dla tego miasta. Czas, aby miasto zrobiło coś dla pani.

- Ależ panie Klein, zawsze wspomagam kościół, kupując tu choinki.

- Wiem. - Obaj mężczyźni wymienili uśmiechy. Jessica patrzyła na nich podejrzliwie. - A teraz my wspomagamy panią. - I zanim zdążyła odpowiedzieć, Earl gestem ręki wskazał na tył placu. - A teraz pani pozwoli, że pokażę choinkę, którą dla pani odłożyłem.

- Co ty zrobiłeś? - spytała C.J. Hamiltona, gdy we trójkę brnęli przez labirynt sosen po dywanie z grubych zielonych igieł, aż doszli do drzewek ustawionych za rogiem.

- Nic. Zupełnie nic.

Ale szelmowski uśmiech podważał każde jego słowo.

- Proszę, pani Mikołaj owo - wyszeptał w końcu Earl i gestem wskazał na gęstą, jasnozieloną, dwumetrową szkocką sosnę o doskonałym kształcie, idealną do postawienia w rogu sklepu.

- Jest śliczna! - zawołała Sara.

Podbiegła do drzewka, raptownie się przed nim zatrzymała, a potem wyciągnęła ramiona i je objęła.

- Rozumiem, że to zostało sprzedane - powiedział C.J. - Czy możemy dostać jeszcze dwa podobne?

- Jedno - poprawiła go Jessica.

- Dwa - upierał się C.J.

- Jedno.

Sara przestała obejmować drzewko i odwróciła się.

- Kupimy trzy choinki? Naprawdę trzy?

Jej głos, przepelniony zachwytem i podnieceniem, wzbudził w sercu Jessiki falę wspomnień. Gdy już otwierała usta, aby zaprzeczyć, powiedziała machinalnie:

- Tak. Trzy choinki.

C.J. uśmiechnął się szeroko i ścisnął dłoń Jessiki.

- Cóż takiego straszego się stanie? Wrócisz do domu i po prostu włączysz odkurzacz, żeby sprzątnąć igły, prawda?

Popatrzyła w jego charyzmatyczne niebieskie oczy - ich kolor był tak głęboki i intensywny jak barwa igieł stojącego przed nią drzewka - i znów poddała się czarowi jego uroczego uśmiechu.

Zrozumiała, że zanosi się na coś znacznie trudniejszego, niż sprzątanie igieł z dywanu w salonie.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Potem we troje usiedli w małym barze obok kościoła metodystów. Sceneria była bardzo zwyczajna, atmosfera przytulna i, sądząc po ilości zamówień, serwowano tu wyśmienite naleśniki z jagodami.

Tak właśnie spędzają czas zwykli ludzie. Prowadzą życie, jakiego C.J. nigdy nie znał, tylko zerkał na nie przez szyby, widział na planach filmowych, które budował. A jednak było to dokładnie takie życie, jakie chciał stworzyć Sarze, tylko na razie nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

- Nudzi mi się - odezwała się Sara, kręcąc się niespokojnie na krześle. -  
Możemy już pójść?

- Czekamy na jedzenie - odparł C.J. - Kelnerka za chwilę je przyniesie. - A przynajmniej miał taką nadzieję.

- Nie chcę czekać. Chcę ubierać choinkę. Jessica zaśmiała się.

- Nie ma się co dziwić. W jej wieku byłam tak samo niecierpliwa. Może powinniśmy zrezygnować ze śniadania?

- Ja już jadłem. Siła przyzwyczajenia. - Równie dobrze może się przyznać do braku ojcowskich kompetencji. - Nie jestem przyzwyczajony do troszczenia się o posiłki drugiej osoby.

- Rozumiem. Ja też przyzwyczaiałam się do jedzenia w pojedynkę. - Na jej twarzy pojawił się wyraz melancholii. - Sara, śniadanie to tylko chwilka, a potem... - Zadzwoił telefon i Jessica sięgnęła do torebki. - Przepraszam.

Sara skrzyżowała ręce na piersiach i ze złością popatrzyła na C.J.

- Nie jestem głodna.

- Musisz jeść. Rośniesz.



- Będę rosła jutro. A dzisiaj chcę ubrać choinkę! Jessica zamknęła telefon i schowała go do torebki.

- Wypadło mi coś nieoczekiwanego w sklepie. Problemy z dostawą. Nie obrazicie się, jeśli wyjdę?

- Oczywiście, że nie - odparł C.J. - Nie powinniśmy zabierać ci tyle czasu, zwłaszcza teraz, w najgorętszym okresie w roku.

- Och, to naprawdę była przyjemność. - Gdy przeniosła wzrok na Sarę, rysy jej twarzy złagodniały. - Jesteś pewien, że dacie sobie radę?

- Wszystko pod kontrolą. - Ostatecznie on pracuje w Hollywood. Potrafi doskonale kłamać.

Najwyraźniej nie przekonał jej do końca, ponieważ uśmiechnęła się szeroko.

- Kiedy już skończycie, spotkamy się w sklepie, żeby ubrać choinkę, dobrze?

- Oczywiście. - Spojrzeli sobie w oczy, wymieniając porozumiewawcze uśmiechy. C.J. poczuł takie ciepło w sercu, jakiego nigdy by się nie spodziewał.

- Jeśli uda mi się wymknąć - powiedziała Jessica - może potem wrócimy tu na ciastko?

- Byłoby miło.

Miło? Co za idiotyczne określenie? Czy nie mógł wystąpić z czymś mocniejszym? Bardziej męskim? No cóż, C.J., nie zdobędziesz kobiety przy pomocy takich słów...

Jessica wstała i wyszła, zanim zdążył się poprawić. Pozostał z Sarą, która wpatrywała się w niego takimi samymi oczami jak jego własne, równie inteligentnymi, ale dwa razy bardziej badawczymi.

- Nie wiesz dużo o dzieciach, prawda? - skostatowała poważnie Sara.

Na moment całkowicie zaskoczyła go jej szczerść, ale potem przypomniał sobie, że to córka Kiki. A Kiki nie narzucała jej żadnych ograniczeń, uczyła szczerści i otwartości, które czasami wyglądały na brak wychowania.

- To prawda - przyznał, decydując się na uczciwość, ponieważ był pewien, że dziecko zauważy kłamstwo z odległości pięćdziesięciu kroków. - Nie wiem.

- A więc dlaczego mam z tobą zostać?

- Ponieważ jestem twoim ojcem. Przez chwilę się zastanawiała.

- Skąd to na pewno wiesz?

- Z wyniku testu DNA - wyjaśnił.

Co prawda kilka lat temu udało się Kiki okłamać go w tej kwestii, ale teraz było oczywiste, że niebieskooka dziewczynka z takim samym dołeczkiem w brodzie i prostym wąskim noskiem jest jego nieodrodną córką.

- Mam na myśli tutaj... - powiedziała Sara, klepiąc się po klatce piersiowej. - Skąd mam wiedzieć, że właśnie z tobą powinnam zamieszkać?

O rany! Zadała pytanie, na które C.J. nie potrafił odpowiedzieć. Sam nadal szukał na nie odpowiedzi. I naprawdę miał nadzieję, że szybko odnajdzie w sobie instynkt ojcowski, ponieważ na razie wydawało się, że go nie posiada. Chciał tego, Bóg mu świadkiem, ale zastanawiał się, czy w ogóle potrafi być dobrym ojcem.

- Wiesz, Saro, na takie rzeczy potrzeba czasu. Ty poznasz mnie, ja poznam ciebie, zobaczymy, czy do siebie pasujemy i...

- A jeśli nie? - Utkwiła w nim uważny wzrok, mówiąc o swojej przyszłości takim głosem, jakby była o dziesięć lat starsza. Ale po chwili jej dolna warga zaczęła drżeć i wtedy zdał sobie sprawę, że to jednak przestraszona sześciolatka.

A tymczasem on nadal jest całkowicie nieudolnym rodzicem.

- Wtedy będziemy nad tym pracować.

- Czy muszę się przeprowadzić?

Wiedział, że to pytanie prędzej czy później padnie, miał jednak nadzieję, że to stanie się później, że zyska trochę więcej czasu na przygotowanie Sary i znalezienie jakiegoś delikatniejszego sposobu przekazania jej tej druzgocącej wiadomości.

- Tak. Mieszkam i pracuję w Kalifornii. Po świętach tam ze mną pojedziesz.

Twardo i energicznie pokręciła głową.

- Nie chcę.

- Spodoba ci się w Kalifornii - przekonywał. - Przez cały czas świeci tam słońce. Mieszkam niedaleko plaży, gdzie rosną palmy i jest mnóstwo rzeczy, których nie ma w Riverbend.

Bawiła się słomką, mieszając nią kostki lodu w szklance i obserwując, jak podnoszą się do góry i opadają.

- Chcę zostać z LuAnn.

Westchnął.

- Nie możesz.

- Dlaczego?

- Ponieważ sędzia powiedział...

- Nie obchodzi mnie jakiś głupi sędzia!

- On jest przedstawicielem prawa, Saro.

- LuAnn mnie kocha. LuAnn ma dla mnie pokój. Smaży mi naleśniki.

- Ja też mam dla ciebie pokój - powiedział C.J. - I potrafię smażyć naleśniki.

Sara wpatrywała się w niego, wyraźnie na coś czekając. Następnie łzy podeszły jej do oczu, a wtedy już wiedział, co pominął.

Że ją kocha.

Och, do diabła, ledwie ją zna. Chciał ją kochać, naprawdę, ale... Ale miłość i C.J. Hamilton to nie jest dobrana para. Podejrzewał nawet, że jest z nim coś nie tak. Jak można siedzieć naprzeciwko swego dziecka i nie powiedzieć natychmiast: „kocham cię”.

- Chcę do LuAnn - powtórzyła Sara z oczami pełnymi łez, a gdy C.J. sięgnął po jej rękę, cofnęła się, zamykając się w sobie.

Dystansowała się od bólu. Znał to uczucie. Znał to spojrzenie. A już szczególnie znał ten odruch. Serce mu się ścisnęło i przysiągł, że podwoi wysiłki, aby znaleźć do niej drogę. Nie tylko dlatego, że Sara tego potrzebuje... Jemu również to było potrzebne.

- Saro... - Jego telefon zadzwonił tak głośno, że obydwójce podskoczyli.

Odruchowo sięgnął po swą srebrną motorolę, a tymczasem słowa, które powinny zostać wypowiedziane, uwięzły mu w gardle. Za późno.

Do diabła. Kiedy to wszystko będzie łatwiejsze?

- Słucham - burknął do słuchawki.

- Christopher? Zaczekaj, nie rozłączaj się. Daj mi minutę, proszę...

C.J. przymknął na sekundę oczy, następnie raptownie wciągnął powietrze.

Tego kobiecego głosu nie spodziewał się usłyszeć, zważywszy, jak nieprzyjemna była ich ostatnia rozmowa, gdy macocha zaprosiła go na przyjęcie urodzinowe lub coś podobnego, na które chciał przyjechać - aż do chwili, gdy w tle usłyszał znajomy męski głos i słowa świadczące wyraźnie, że jego obecność nie była pożądana.

- Paula, ja...

- Zbliża się Boże Narodzenie i on pyta o ciebie. Naprawdę pyta, Christopher.

On ciebie potrzebuje.

Siedząca naprzeciwko Sara właśnie dostała zamówione naleśniki. C.J.

podniósł dwa palce do góry, aby dać do zrozumienia kelnerce, że prosi o to samo.

Przeczesał dłonią włosy.

- Nigdy dotąd mnie nie potrzebował. Cóż się takiego stało?

Paula Hamilton, trzecia żona Johna Hamiltona, która dzwoniła z innego stanu, wydała z siebie długie smutne westchnienie.

- On umiera. To wasza ostatnia szansa. Nie możecie pozostawić między sobą niezalutowanych spraw.

Umiera.

To słowo podziało na niego niczym silny cios. John Hamilton wydawał się nieśmiertelny, żył na wysokich obrotach, kupował szybkie samochody i, zanim pojawiła się Paula, często zmieniał kobiety.

Ale myśl o tym, że jego ojciec umiera...

C.J. odchylił się na krześle, miotając się pomiędzy trwającym dekady uczuciem goryczy i bólu a falą żalu z powodu nieuchronnej straty.

- Przez dwadzieścia lat ojciec mnie ignorował. Do diabła, Paula, tak było przez całe moje życie!

- Będzie musiał z tym umierać. - Lód zabrzączał w szklance Pauli, która zapewne nalewała sobie drinka. Skoro Paula tak dogadza sobie przed poranną kawą, rzeczywiście sytuacja musi wyglądać źle. Co prawda C.J. niezbyt dobrze znał trzecią panią Hamilton, ale rozmawiał z nią kilka razy i wiedział, że nie sięgałaby po butelkę bez istotnego powodu. - Proszę, pomyśl o tym. Spraw, żeby te święta były dla niego wyjątkowe. Dla mnie. I dla ciebie.

- Staram się o to zadbać, Paulo. Ale nie z nim. - Rozłączył się i skierował swoją uwagę na jedyną osobę, z którą związek w tej chwili miał dla niego znaczenie.

Wyraz twarzy Sary i sposób, w jaki go ignorowała, świadczył o tym, że budowanie więzi nie idzie mu zbyt dobrze.

Ford Christophera, uginając się pod dodatkowym ciężarem, zatrzymał się przed sklepem Jessiki. Ledwie C.J. zgasił silnik, Sara rozpięła pas, wyskoczyła z samochodu i tanecznym krokiem podbiegła do drzwi, przytrzymując je dla ojca, który taszczył choinkę do wnętrza sklepu z zabawkami.

Umieścił drzewko na stojaku, który Mindy postawiła w kącie.

- Wyciągnęłyśmy już ozdoby, zabawki i lametę - zawiadomiła z konspiracyjnym uśmiechem Jessicę.

- Czyżby nie było dużego ruchu? - Rozejrzała się po zatłoczonym sklepie, gdzie co chwila rozlegał się dźwięk uruchamianych kas.

- Mamy wyjątkowy ruch. Ale udało nam się znaleźć chwilkę i wydobyć pudło z dekoracjami - odparła Mindy z uśmiechem, po czym wróciła do kasy, nucąc kolędę.

W ciągu kilku minut drzewko zostało ustawione idealnie prosto i przycięte do odpowiedniej wysokości, tak aby zmieściła się gwiazda i pozostało jeszcze trochę wolnej przestrzeni pod sufitem.

- Znakomicie sobie radzisz - pochwaliła Jessica Christophera. - Zupełnie jakbyś robił to wiele razy.

- Gdy się pracuje w Hollywood, robi się różne rzeczy. Budowałem dekoracje, pracowałem przy kostiumach, cokolwiek chcesz.

- Ale chyba miałeś w domu choinkę?

Zerknął na Sarę, która rozmyślała nad pudłem z zabawkami, bardzo poważnie zastanawiając się, w jakiej kolejności je powiesić.

- Nie tylko kolor oczu łączy mnie z moją córką. - Po czym zamiast rozwodzić się nad tym dłużej, podszedł do pudełka z lampkami i wyjął sznur różnokolorowych żaróweczek.

Jessica zastanawiała się, dlaczego on również nie ubierał choinki, ale postanowiła teraz o to nie pytać. Gdyby zaczęła dociekać prawdy, oznaczałoby to zainteresowanie. Nie zamierzała go okazywać ani jemu, ani komukolwiek innemu w tym tygodniu.

Ale z drugiej strony coś ją przyciągało do C.J. Hamiltona. Marzyła o przyszłości, w której obok niej znajdowałby się mężczyzna. I rodzina.

Odepchnęła od siebie natrętne myśli. Dokonała wyboru i w wieku trzydziestu siedmiu lat jest już za późno na zmiany. Zresztą C.J. wyraźnie mówi, że wraca do Kalifornii. A to oznacza, że znów zostałaby sama, ponieważ jej życie jest tutaj, w Riverbend.

Powinna zająć się choinką, zamiast snuć plany o przyszłości z takim mężczyzną jak C.J.

- Ja mogę to zrobić - powiedziała Jessica, sięgając po lampki.

Chwycił ją za rękę.

- Myślisz, że sobie nie poradzę z tą plątaniną kabli? Kto je wkładał do pudełka? Stado małp?

Roześmiała się.

- Zapewne ja, bo po świętach zawsze się spieszę z rozbieraniem choinki.

Lampki, no cóż... po prostu tu je wrzucam.

Podniósł do góry splątany kłęb kabli.

- Gdybym nie znał prawdy, pomyślałbym, że w tym pudełku walczyły koty.

Dwie stałe klientki Jessiki, wychodząc ze sklepu z naręczami paczek, serdecznie ją pozdrowiły. Odwzajemniła się tym samym, po czym zwróciła się znów do C.J.

- Koniec roku zawsze mamy bardzo pracowity. Remanent, podatki, zamykanie księgowości. A muszę wyznać, że zdejmowanie lampek nie sprawia mi takiej samej radości jak ich zakładanie.

Uśmiechnął się szeroko i wśród tęczowych żarówek, zaczął poszukiwać wtyczki do kontaktu. Gdy w końcu ją znalazł i wetknął w gniazdo, lampki rozbłysły różnymi kolorami.

- Wydaje mi się, że odkryłem jedną twoją wadę, Jessico Patterson.

- Jedną? - Roześmiała się, ale sposób, w jaki wypowiedział jej imię sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Nie, on nie wypowiedział jej imienia, on je wypieścił głosem. - Mam ich o wiele więcej, uwierz mi.

- Czy mogę go zawiesić? - wtrąciła Sara, pokazując im srebrnego aniołka. - Jest taki śliczny.

- Oczywiście. Ale najpierw zawiesimy lampki - odparła Jessica. - Zawsze zaczynam od lampek, a potem...

C.J. położył dłoń na ramieniu Jessiki.

- Pozwól jej powiesić aniołka.

- Ale jeśli najpierw powiesi się zabawki, potem się poplącą z lampkami i...

Znów poczuła na ramieniu rękę C.J.



- To tylko drzewko, Jessico, a nie projekt naukowy.

- Lubię stosować pewne metody... - Głos jej zamarł, gdy zauważyła, że Sara stoi obok z wyrazem ogromnego rozczarowania na buzi, aniołek zaś chybotze się w jej palcach. - No cóż, przypuszczam, że istnieje więcej niż jeden sposób ubierania choinki.

C.J. uśmiechnął się. Ten uśmiech zdawał się obejmować całą jego twarz, sięgając do oczu i rozjaśniając je tak, że świeciły mocniej niż lampki w jego rękach.

- Zdecydowanie więcej niż jeden.

Dla takiego uśmiechu wymieniłaby jeszcze tysiąc sposobów.

- Daj mi lampki - rzekła Jessica, wyjmując z jego rąk sznur z żarówkami i starając się zebrać myśli.

Mijali ich klienci, oglądając i kupując różne gry, przytulanki czy zestawy klocków, ale Jessica ledwie ich zauważała. Wydawało się, że istnieje tylko mały świat ich trojga - oraz drzewko.

Pociągnęła za zielony kabel, starając się zająć rozplątywaniem lampek, nie zaś stojącym przed nią mężczyzną. Niezależnie od tego, dokąd wczoraj wieczorem wędrowały jej myśli, lub ile razy odtwarzała w głowie ich pocałunek.

- Poczekaj - rzekł C.J. w pewnej chwili. - Myślę, że trzymam ten koniec.

- Nie, jest mój...

Nieoczekiwanie ich ciała się zderzyły, palce zaplątały w gąszcz kabli i dotknęli się klatkami piersiowymi. Speszzeni, cofnęli się pospiesznie.

- Przepraszam - powiedział C.J.

- To moja wina. - Jessica czuła, jak wali jej serce, a puls przyspiesza. - Może powinniśmy razem je rozplątać?

Uśmiechnął się szeroko.

- Albo kupić nowe.

- Podoba ci się? - Sara pociągnęła Jessicę za rękaw. - Zobacz, jaka ładna.

Popatrz!

Odwrócenie uwagi. Było jej to potrzebne i stało się w odpowiednim momencie, ponieważ Jessicę zaczynał coraz bardziej wciągać flirt z C.J. Hamiltonem.

Powinna skupić się na ubieraniu choinki.

Drzewko. Zajmij się choinką, Jessico. Nie interesuj się tym mężczyzną.

Dokładnie na wysokości oczu Sary choinkę okalał wianuszek błyszczących ozdób. Nie była to tak perfekcyjnie ubrana choinka, jaka co roku była dziełem Jessiki, ale miała swój urok, dziecięcy czar i przypominała Jessice inną choinkę, sprzed wielu lat, i inne święta.

Jessica zakryła dłonią usta, nie chcąc, aby dziewczynka zauważyła, że ogarnęła ją fala wspomnień.

- Och, Saro. Jest cudowna. Przepiękna. Rzeczywiście była piękna w swój wyjątkowy sposób.

Nie miało znaczenia, co zawieszono najpierw - lampki czy ozdoby. W końcu to była pierwsza choinka Sary i jej zdaniem była piękna. Tak samo jak kiedyś pierwsza prawdziwa choinka Jessiki.

Ciche dźwięki kolęd, które rozlegały się w sklepie, tworzyły nastrojową świąteczną atmosferę, otulając drzewko i ich wszystkich jakby magiczną mgiełką.

Mała dziewczynka rozpromieniła się.

- Dziękuję. Czy już możemy powiesić gwiazdę?

- Oczywiście. - Jessica wyjęła z pudełka złotą gwiazdę i podała ją swojej pomocnicy.

Nucąc pod nosem zwrotkę jednej z kolęd, poczuła, jak powoli ogrania ją świąteczny nastrój.

- Za wysoko, ktoś musi mnie podsadzić - powiedziała Sara i, zanim Jessica zdążyła ją powstrzymać, zwinnie jak kot wdrapała się na jej ręce.

Jessica z niełatwym wysiłkiem podniosła dziewczynkę pod sufit. C.J. podszedł, aby pomóc córce. Wspólnymi siłami dosięgnęli czubka.

- Teraz skończyliśmy ubieranie drzewka - oznajmił. Gdy ponad jasnymi lokami Sary ich spojrzenia się spotkały, przez chwilę wydawało się, że oni również poddali się magii. Ogarnęło ich takie samo zauroczenie jak wczoraj w nocy przed domem Jessiki, gdy C.J. ją pocałował przy akompaniamencie padającego śniegu.

- Popatrzcie! Widzicie, jak ładnie? - zawołała Sara. Jessica z trudem odwróciła wzrok od ojca Sary.

- Doskonale to zrobiłaś, Saro. - Powstrzymała chęć poprawienia lekko przekrzywionej gwiazdy, która wyglądała tak, jakby zawiesiła ją sześciolatka.

Czyli wspaniale.

Jessica wyobraziła sobie przez moment, że ich trójka to jej własna rodzina - rodzina, którą mogłaby mieć, gdyby zdecydowała się na posiadanie dzieci z Dennisem. Blond loki Sary miały dokładnie taki sam kolor jak włosy Jessiki. I dziewczynka miała sześć lat.

W tym wieku mogłoby być dziecko Jessiki, gdyby los zrządził inaczej. Jessica przymknęła oczy i, wciągając w nozdrza słodki zapach skóry Sary, poczuła ogarniający ją żal. Z powodu dawnych decyzji, których nie może już odmienić.

Ale, och, gdyby mogła cofnąć czas, wybrać inną drogę i mieć takie dziecko...

Jessica postawiła Sarę na podłodze i cofnęła się o krok.

- Myślę, że nasza choinka jest gotowa. Może napijemy się gorącego kakao?

- A co z anielskim włosiem? - spytała Sara. C.J. uniósł brwi.

- Z anielskim włosiem?

- Tak, z tym... - Sara rzuciła się z takim zapalem do pudełka, że jego zawartość wysypała się na podłogę.

- Och, nie! - Jessica chciała dosięgnąć pudełka, ale było za późno. Tygodniami będzie odkurzała tę pamiątkę po Bożym Narodzeniu!

Sara zwiesiła głowę.

- Przepraszam, chciałam tylko obsypać nim choinkę.

- W porządku - Jessica pochyliła się i zaczęła zdejmować błyszczące srebrne nitki z zabawek i podłogi. Starła się nie narzekać. - Naprawdę nic się nie stało - pocieszała dziewczynkę, aż w końcu Sara przestała marszczyć buzię.

- Popatrz na to w ten sposób - powiedział C.J., ofiarowując swą pomoc, podczas gdy Sara zbierała rozsypane świecidelka. - To coś jak błyskawiczna sezonowa dekoracja sklepu...

- Przypomnij mi o tym, kiedy dwudziestego szóstego grudnia będę się jej pozbywać.

- Nie będzie cię tutaj, zapomniałaś? - Spojrzał jej w oczy. - Chyba że zostaniesz w mieście. W takim przypadku na pewno pomogę ci po świętach. Zaparzymy kawę, zamówimy pizzę i spędzimy wspaniały dzień.

Jego niebieskie oczy kusily.

- Muszę to jednak pozbierać...

- Nie znasz się na zabawie - skwitował C.J. Zastanawiała się, czy powiedział to żartem. A może naprawdę stała się nadmiernie drażliwa? Czyżby opuściło ją poczucie humoru? Czyżby odeszło razem z chęcią przeżywania Bożego Narodzenia?

A gdyby została na święta w Riverbend?

Czy odnajdzie poczucie humoru oraz żartobliwe spojrzenie C.J., ułożone pod choinką niczym świąteczny prezent? A może oba prezenty okażą się tak ulotne jak nastrój świąteczny, który zdawał się migotać i gasnąć w jej sercu niczym żaróweczki na choince.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

C.J. zastanawiał się, na jakiego człowieka by wyrósł, gdyby dorastał w takim otoczeniu jak dom Jessiki Patterson. Czy okalająca dom weranda, lampa nad wejściem, zapraszający trawnik, duże jasne okna dałyby mu podporę duchową, poczucie zakotwiczenia, jakich nigdy nie doświadczył?

A gdyby teraz miał taki dom, do którego mógłby wracać, kobietę taką jak Jessica, która czekałaby na niego...

- Wejdziemy do środka, czy będziemy tak tu siedzieć? - spytała Jessica.

- Przepraszam. - C.J. zgasił silnik i otrząsnął się z rozmyślań. Gapił się na jej dom jak jakiś głupek.

Uśmiechnęła się do niego z zaciekawieniem.

- Lepiej mi od razu powiedz.

- Co ci powiedzieć?

- Jakie masz plany odnośnie do mojego domu. Zauważyłam, jak na niego patrzysz. Może nie znam cię długo, ale wiem, że coś knujesz. Widziałam wiele filmów wyprodukowanych w Hollywood. Wiem, co potraficie wymyślić przy odpowiednim budżecie na efekty specjalne.

Zaśmiał się głośno.

- Nie mam żadnych planów wobec twojego domu, naprawdę. - Przyłożył palec do podbródka. - Chociaż dzięki tobie wpadły mi do głowy pewne pomysły.

Trzepnęła go lekko ręką.

- Odczep się, panie Hamilton.

Choć słowa te były żartem, atmosfera pomiędzy nimi uległa znaczącej zmianie w porównaniu z dniem poprzednim, a nawet z tym, co było godzinę temu. C.J. spojrzął do tyłu na Sarę, która spała z głową wciśniętą pomiędzy róg poduszki a okno.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego przyglądałem się twojemu domowi?

Chociaż był środek dnia, ciasne wnętrze samochodu dawało wrażenie izolacji i ciszy. Jessica poruszyła się na siedzeniu, a gdy jej zielone oczy spotkały się z jego spojrzeniem, serce jej szybciej zabiło.

- Tak.

- Ponieważ dorastałem w przyczepie w niezbyt pięknej okolicy w Ohio. Niedaleko mnie, jedną ulicę dalej, mieszkali Mary Klein, Gerry Whitman i inne dzieci, które miały mamę i tatę, psa, kota i kolację na stole każdego dnia. - Wciągnął powietrze w płuca, zaskoczony, jak bolesne było to wspomnienie, niczym rana, która nigdy się nie zagoiła. - Oni mieszkali w podobnych domach jak ten.

Wyciągnęła do niego rękę i dotknęła jego dłoni. Jak dotyk takiej drobnej kobiety może mieć taką siłę? I jak, na litość boską, widok jej domu mógł poruszyć go do łez? Cztery ściany, kilka okien. Nic więcej.

- Przykro mi C.J., żałuję, że nie miałeś takiego domu.

Odwrócił się. Wciągnął trochę powietrza w płuca.

- To nic takiego. Po prostu byłem dzieckiem, które chciało mieć huśtawkę i psa. Wszystkie dzieci tego chcą.

- To prawda. - Nagle cień przemknął po jej twarzy. - Niektóre dzieci żyją w takim śnie, ale rzeczywistość nie jest tak piękna, jak to się wydaje. Jeszcze inne zbyt szybko się budzą.

Zerknął na nią, ale już trzymała rękę na klamce i wysiadała z samochodu.

- Lepiej wstawmy drzewko do wody, zanim wyschnie - powiedziała. - Poza tym jestem okropnie głodna. Chodźmy zjeść lunch.

W przeszłości Jessiki były jakieś drażliwe tematy, a któregoś z nich C.J. nieopatrznie dotknął swoimi słowami. Najwyraźniej nie chciała o tym rozmawiać.

Doskonale to rozumiał. On sam miał mnóstwo takich czułych punktów, ale nauczył się ich nie tykać. W życiu każdego człowieka są takie chwile, do których nie chce wracać. Raz wystarczy.

C.J. wziął Sarę na ręce i położył ją na kanapie u Jessiki, aby jeszcze trochę pospała. Jessica przyniosła stojak z garażu, a potem obydwójce przytargali z samochodu choinkę i ustawili ją w salonie naprzeciwko okna we wnęce, która wychodziła na ulicę.

C.J. wyszedł, aby pozamiatać igły, które zaśmiecily schody, a kiedy wrócił, zastał Jessicę wpatrzoną w drzewko z tęsknym wyrazem twarzy.

- Chcesz ją ubrać?

Pokręciła głową.

- Nie. Zostawmy to na później. Zjedzmy lunch.

C.J. poszedł za nią do kuchni, zastanawiając się, co takiego odmalowało się przed chwilą na jej twarzy. Nie potrafił odgadnąć. Może Jessica ma naprawdę istotne powody, by nie obchodzić Bożego Narodzenia? Może zbyt mocno ją naciskał, by zrobiła coś wbrew sobie?

Spojrzał na podobne do cherubinka śpiące dziecko i przypomniał sobie, z jakim podnieceniem Sara dekorowała swoją pierwszą w życiu choinkę. Jakie szczęście malowało się na jej buzi, gdy wspólnymi siłami zawiesili gwiazdę...

Wiedział, że niezależnie od tego, co ostatecznie zrobi Jessica, on postąpi tak, jak będzie najlepiej dla Sary, ponieważ teraz ona musi być na pierwszym miejscu.

- Tuńczyk albo... tuńczyk? - rzekła Jessica, gdy wszedł do jej słonecznej, na żółto pomalowanej kuchni. Podbiegł do niego Bandit, a gdy C.J. pogłaskał go po łbie, zadowolony pies położył się obok jego stóp. - Nie mam nic w lodówce, bo dziś wieczorem wyjeżdżam.

- Wielka szkoda - powiedział C.J.

- Nie lubisz tuńczyka? - Jessica wyjęła dwie puszki i otwieracz, a potem z innej szafki wyjęła salaterkę.

- Nie podoba mi się, że wyjeżdżasz.

Westchnęła, odłożyła otwieracz i odwróciła się do niego.



- C.J., rozmawialiśmy już o tym. Kupiłam dziś z Sarą choinkę po to, abyś przestał mnie namawiać do rezygnacji z wyjazdu. Pozostanie to w jej pamięci jako cudowne wspomnienie, ale teraz ty musisz przejąć inicjatywę. Jestem pewna, że doskonale sobie poradzisz. A ja mam własne życie, które muszę przeżyć.

Zdażył zauważyć, że niezbyt ciekawe. Przyjechał tutaj, żeby ją poprosić, by spędziła nadchodzące święta z nim i z Sarą, ponieważ za każdym razem, gdy przebywali we trójkę, jego córka otwierała się jak kwiat, mówiła więcej i częściej się śmiała.

Wiedział, że powinien skupić się na Sarze, ale ich rozmowa nieoczekiwanie przybrała inny obrót.

- Co z twoim życiem, Jessico? - Zbliżył się o krok, naruszając jej intymną przestrzeń. Zauważył, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. - Jakie życie prowadzisz?

- Co masz na myśli?

- Rozmawiałem z ludźmi w mieście, którzy twierdzą, że od czasu śmierci męża żyjesz prawie jak pustelnica. - Zrobił następny krok, a ona otworzyła szeroko usta, zdziwiona jego tupetem. - Pracujesz w sklepie, potem wracasz do domu i tam zostajesz. Praca, praca, bez rozrywek. Twoje życie jest bardzo monotonne. Udajesz, że jest cudownie, ale to w ogóle nie jest życie.

- Niczego nie udaję.

- Doprawdy? A mnie się wydaje, że tak. Twierdzisz, że wszystko jest w porządku, że jesteś szczęśliwa, że bez żalu wyjeżdżasz na Boże Narodzenie, a tymczasem za każdym razem, kiedy spojrzę w twoje oczy, widzę kobietę, która czuje coś dokładnie przeciwnego. - Wskazał ręką drzwi. - Spytaj kogokolwiek, a każdy powie ci to samo.

Nagle to ona podeszła do niego, zamykając dzielącą ich przestrzeń; oczy jej pałały ogniem, a policzki oblał purpurowy rumieniec.

- Jak śmiesz rozmawiać o mnie za moimi plecami, jakbym była jakimś obiektem, który chcesz analizować! Jak śmiesz przychodzić do mojego domu i mówić mi, jak mam żyć?

- Jak śmiem? Śmiem, ponieważ... - Nie mógł pohamować narastającego w nim pożądania. Wreszcie zalało go wezbraną falą. Ten ogień żarzył się w nim przez cały dzień - gorący i niecierpliwy, powstrzymywany tylko z powodu obecności jego córki i dzięki powtarzaniu sobie, że pocałunek w samochodzie nie byłby przykładem dobrego rodzicielstwa.

Ale teraz Sara śpi, a Jessica Patterson jest...

Do diabła, zmęczyło go już to czekanie! Ujął Jessicę za ramiona, pochylił się i ją pocałował, ale tym razem nie zrobił tego miękko i delikatnie. Zamiast słodkiego wstępu, jak poprzedniego dnia, jego usta, twarde i gorące, impulsywnie natarły na jej usta. Przez ułamek sekundy Jessica nie ruszała się, nie reagowała, nawet nie oddychała, a potem puszki tuńczyka z głośnym brzękiem upadły na podłogę, a ona objęła go ramionami za szyję i odwzajemniła pocałunek.

Przed oczami wirowały mu jej włosy, szmaragdowe oczy, smukłe piękne ciało, ale przede wszystkim snopy iskier, jakie w nim wybuchły.

Nigdy dotąd nie zaznał takiego pożądania, tak jakby Jessica otworzyła otchłań, o której istnieniu aż do tej chwili w ogóle nie wiedział.

Sam poznał uczucie samotności. I podobnie jak Jessica sam zbyt długo udawał, że mu z tym dobrze.

Aż do tej pory.

Wpiła się w jego usta gorączkowo i zachłannie. Z jego gardła wydobył się jęk zachwytu. Zaciśnął mocniej palce na jej ramionach, potem powędrował dłońmi po plecach, przyciągając ją bliżej i tłumiąc na chwilę trawiący go żar. Jessica kurczowo trzymała go za ramiona, jakby w burzy ogarniającej ich oboje szukała punktu oparcia.

Była słodka, jej miękkie wargi pachniały miętą. Wiedział, że zawsze będzie wracał myślami do tej chwili, poszukując tego smaku i zapachu.

Należała do tego rodzaju kobiet, od których zazwyczaj trzymał się z daleka, ponieważ łączą się z nimi zobowiązania. Stały związek. Światło nad frontowym gankiem, kolacja na stole. I niezależnie od tego, jak szaleńczo to brzmi, jak bardzo za tym tęsknił, C.J. wiedział, że nie jest stworzony do takiego życia.

A teraz musi zmierzyć się z takim życiem ze względu na dziecko. Czy jest gotów również na związek z kobietą? Z kobietą, która tak wyraźnie potrzebuje ciepłego domu, tradycyjnej stabilizacji?

Niezależnie od tego, jak słodki był smak mięty, gdyby zabrnął dalej z Jessicą, oznaczałoby to właśnie trwałe związki. C.J. zdawał sobie sprawę, że jeśli nie zamierza angażować się na dłużej, nie byłoby fair posuwać się zbyt daleko. Oderwał się od Jessiki niechętnie, wiedząc, że jeśli teraz tego nie zrobi, za chwilę dojdzie do czegoś więcej. Pogładził satynową skórę policzka Jessiki. Och, jakże pragnął tego więcej, ale ze względu na nią musi być przyzwoity.

Przesunął palcem po zarysie ust Jessiki.

- To oczywiste, że chciałbym czegoś więcej niż tylko pytać o twoje życie.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Rozumiem. - Wydawało się, że odzyskała rozsądek i pozorny spokój.

Pochyliła się i podniosła z podłogi puszkę. - Chcesz z majonezem czy piklami?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Majonez czy pikle? Na litość boską, jak kobieta może zadać takie pytanie mężczyźnie, który właśnie ją pocałował? Jessica złożyła ten idiotyczny pomysł na karb oszalamiającego zaskoczenia. Nie spodziewała się, że C.J. Hamilton ją pocałuje. A już najbardziej nie sądziła, że ten pocałunek odwzajemni. A zwłaszcza w taki sposób.

Kogo chciała oszukać? Od chwili, gdy C.J. pocałował ją po raz pierwszy, nieustannie myślała o tym, by zrobił to znów. I teraz, za drugim razem, było jeszcze lepiej...

- Majonez - odparł C.J.

- Och, oczywiście. - Jessica zaczerwieniła się, odwróciła pospiesznie głowę i zajęła się robieniem sałatki.

Przez cały czas odtwarzała w myślach ten pocałunek, burzę emocji i pożądania, która przetoczyła się przez jej ciało. Ile czasu minęło, odkąd czuła coś podobnego?

Dwa lata.

C.J. ma rację. Od śmierci Dennisa żyje jak pustelnica. Nie była to świadoma decyzja - jeden samotny dzień gonił kolejny, aż w końcu stało się to rutyną. Zresztą wydawało się to łatwiejsze niż próby ponownego włączenia się w życie towarzyskie.

Próby znalezienia następnego Mikołaja, który zastąpiłby tego, którego tak bardzo kochała.

- Przepraszam - powiedział C.J., podchodząc do niej i stawiając na blacie dwa białe talerze.

- Za co?

- Za to, że cię pocałowałem. To już drugi raz, kiedy... - Głos mu zamarł; spojrzał jej w oczy, a potem przeniósł wzrok na jej usta, jakby zamierzał pocałować ją ponownie.

Och, jak bardzo pragnęła, aby to zrobił. A jednocześnie chciała, aby z tego zrezygnował.

- Jestem dorosła, C.J., mogłam zaprotestować.

- Ale nie zaprotestowałaś.

W jego niebieskich oczach dostrzegła maleńkie srebrne iskierki. Dlaczego przedtem ich nie zauważyła? Wyglądały prawie jak gwiazdny pył. Nie, jak padające płatki śniegu, drobne śnieżynki, pierwsze oznaki zimy.

- Nie zaprotestowałam. - Jessica postąpiła krok w jego stronę, znów zapominając o kanapkach. - Ponieważ masz rację. Od dłuższego czasu jestem sama. W moim życiu brakuje mężczyzny.

Uśmiechnął się szeroko.

- Jakiegokolwiek mężczyzny?

- Może nie jakiegokolwiek.

- To dobrze. - Chwytał kosmyk jej włosów, owinał go wokół palca, po czym puścił go powolnym jedwabistym ruchem. - Zaslugujesz na szczęście. Zostań, Jessico, i pozwól urządzić sobie takie Boże Narodzenie, jakiego nigdy nie zapomnisz. Jeden dzień. Co ci szkodzi?

Pokusa szeptała jej do ucha: Zostań tu, zostań z nim.

Nie uciekaj przed wspomnieniami. Przed sobą, przed strachem, że znów zostaniesz zraniona, że zostaniesz sama... Przed samotnością w tym cichym pustym domu.

- Ale ja... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Tylko na święta, Jessico. O nic więcej nie proszę. - Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. - Popatrz, to jest znak.

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, ale C.J. odwrócił ją w stronę balkonowych drzwi z tyłu kuchni. Spojrzeli na taras, za którym otwierał się widok na gęsty zielony las.

Znów zaczęło padać. Nadal trzymając C.J. za rękę, Jessica jak zahipnotyzowana zrobiła krok do przodu, wpatrzona w padające z nieba białe płatki.

- Uwielbiam pierwszy śnieg - wyszeptała. - Jest tak magicznie.

Otworzył drzwi, po czym wyszli na dwór. Wielkie, grube i puszyste płatki padały miękko i cicho, tworząc na ziemi biały dywan. Do ich uszu dochodził jakby szept setek anielskich głosów łączący się w przecudną pieśń natury.

- Popatrz - odezwał się znów C.J., tym razem prosto do jej ucha, owiewając je swym ciepłym oddechem.

Nagle zza drzew wyjrzała łania z jelonkiem, po czym wciągając w nozdrza ostre powietrze, zwierzęta ostrożnie zbliżyły się o krok. Jelonek wsadził nos w świeży śnieg, potem parsknął, wyraźnie zaskoczony rezultatem swego doświadczenia. Niezdarnie cofnął się, schował za długimi nogami matki, potem znów wyjrzał, rzucając ukradkowe spojrzenia na dziwne, nieznane mu istoty.

Jessica stłumiła chichot.

- Jaki słodki!

- Świąteczna magia tuż za progiem - powiedział C.J., z uśmiechem przyglądając się jej twarzy. - W twoich oczach widzę to samo co dziś po południu w oczach Sary. Zachwyt. Zdumienie. Radość. Gdybym mógł ofiarować Sarze choć jedną z tych rzeczy, po tym wszystkim, co przeszła... - Przesunął dłonią po włosach. - Jessico, proszę cię tylko, żebyś mi pomogła. To wszystko. Zostaniesz?

Łania z jelonkiem, których prawdopodobnie przestraszyły ludzkie głosy, odwrócili się, a ich białe ogonki szybko zniknęły wśród drzew.

Jessica wróciła do domu, rozcierając ramiona. Czuła wewnętrzną rozterkę. C.J. prosi ją o coś, czego nie może mu dać.

- Ciemny czy biały chleb? - zapytała.

- Zrób mi niespodziankę - poprosił, a potem dodał: - Odpowiedz na moje pytanie.

Wyjęła chleb z pojemnika i zaczęła robić kanapki.

- Nie mogę.

Wyrzucił ręce do góry.

- Dlaczego? Czy dzisiaj źle się bawiłaś przy ubieraniu choinki? Czy przed chwilą nie przeżyłaś czegoś wyjątkowego? Co złego by się stało, gdybyś Boże Narodzenie spędziła w Riverbend i raz jeszcze odegrała rolę pani Mikołajowej?

Gwałtownie się odwróciła.

- Ty rzeczywiście nic nie rozumiesz, prawda?

- Oświeć mnie.

Uczucia, które w niej wzbierały, czekały tylko na właściwą iskierkę, aby wybuchnąć. Tą iskierką był C.J.

- Dla mnie te święta skończyły się w dniu, w którym zmarł mój mąż. To on był dla mnie uosobieniem Bożego Narodzenia. On był Mikołajem, zresztą nie tylko w święta, ale przez cały rok. Zapuścił brodę, nosił ten swój czerwony strój i kochał dzieci. - Pokręciła głową, szukając w pamięci czegoś, co pozwoliłoby C.J. zrozumieć, że dla Dennisa dzień Bożego Narodzenia był czymś więcej niż czerwoną kartką w kalendarzu. - Przy sąsiedniej ulicy mieszka pewien chłopiec, Joey Swanson. Cztery lata temu przysparzał matce mnóstwa kłopotów. Mój mąż porozmawiał z nim, przypominając mu, że co prawda jest sierpień, ale Święty Mikołaj przez cały czas obserwuje dzieci.

- Co zrobił Joey?

Jessica uśmiechnęła się na to wspomnienie. Akurat wtedy piła kawę w kuchni Hilary Swanson i widziała, że słowa Dennisa podziałały jak magia.

- Oczy Joeya zrobiły się okrągłe, bo połowa dzieci w mieście podejrzewała, że Dennis jest naprawdę Świętym Mikołajem, wiesz o tym? Dennis powiedział mu, że jeśli chce wrócić na listę grzecznych dzieci, musi wykazać się dwoma dobrymi uczynkami w zamian za jeden zły. Pamiętam, że Joey wybił szybę czy coś podobnego. Okazało się, że chłopiec lepiej się postarał. Zrobił trzy dobre uczynki. Mój mąż, Święty Mikołaj, taki miał wpływ na dzieci!



Jessica na chwilę zamilkła.

- On stał się symbolem Gwiazdki dla mnie, dla dzieci, dla całego miasta. Po jego śmierci ze względu na pamięć o nim starałam się podtrzymać tradycję i przebrałam się za panią Mikołajową, ale to była katastrofa. Nie jestem taka jak Dennis. Nie mam jego podejścia, delikatności, optymizmu. Jego charyzmy. C.J., nie potrafię już dłużej udawać. Boże Narodzenie bez niego po prostu nie jest dla mnie Bożym Narodzeniem!

Odwróciła się, a łzy, które od miesiący powstrzymywała, zaczęły kapać na kuchenny blat niczym płatki śniegu za oknem. Jessica zapomniała o lunchu i pod brzemieniem bólu oparła się ciężko o blat.

Ogarnął ją żal, nie tyle za Dennisem, ponieważ z biegiem czasu ból stępiał, ale za tamtym życiem i jego magią. Za wiarą, że jej życie ma sens. Że pomaga innym ludziom.

Od śmierci Dennisa czuła się wypalona, bezsilna. Miała wrażenie, że jedyne, na co ma wpływ, to wybór kanału w telewizorze. A czasem i to wydawało jej się wyzwaniem.

- Och, Jessico! - C.J. objął ją w pełnym zrozumienia uścisku, jakby wiedział, co oznacza strata nie tylko kogoś, ale części siebie. - Współczuję ci.

Wtuliła się w niego i po chwili ból ustąpił.

- Rozumiesz teraz, dlaczego nie mogę ci pomóc? Dlaczego nie mogę zostać w mieście na święta?

- Nie, nie rozumiem. Myślę, że jest o wiele więcej powodów, dla których powinnaś tu zostać, Jessico. Tutaj nadal jest wszystko, czego szukasz i to, co czujesz, że straciłaś. Musisz tylko znaleźć sposób, aby to odzyskać.

Otwierała usta, by zaprzeczyć, gdy zauważyła stojącą w progu Sarę. Dziewczynka nie wydawała się zachwycona widokiem Jessiki w ramionach ojca. Przecierając oczy, przeniosła wzrok z ojca na Jessicę i z powrotem. Jessica szybko cofnęła się i chwyciła talerz z kanapkami.

- Saro, zjesz kanapkę z rybą?  
- Nie, nie lubię. - Dziewczynka zmarszczyła brwi. - Chcę do domu.  
- Oczywiście, już idziemy - powiedział C.J., który wydawał się zmieszany niespodziewanym pojawieniem się córki. Uśmiechnął się przeproszająco do Jessiki.  
- Niestety, nie mogę zjeść kanapek, sama rozumiesz.

- Weź je ze sobą. Wyjeżdżam, więc musiałabym je wyrzucić. - Wyjęła z szuflady folię, owinęła nią talerz i podała go C.J. - Przekąska na wieczór.

- Jutro wieczorem jest Winterfest - przypomniał. - O siódmej w centrum.

- Wiem. Mieszkam tu przez całe życie.

- C.J., chcę wracać do domu! - powiedziała Sara piskliwym głosem, ciągnąc go za rękaw. - Natychmiast! - Unikała kontaktu wzrokowego z Jessicą.

Nie był to dobry znak. Ale jak wyjaśnić Sarze to, co zobaczyła? Uścisk - choćby całkowicie niewinny - pomiędzy jej ojcem a kobietą, która jest panią Mikołajową?

Raz jeszcze Jessica kogoś rozczarowała. Kolejne dziecko. Kolejny powód do wyjazdu.

- Obiecałaś dać mi szansę, żebym cię przekonał do zmiany zdania - nalegał C.J. - Przyjdź do miasta i zobacz, jak będziemy się bawić i...

Pokręciła głową.

- Mój samolot odlatuje o ósmej. Uśmiechnął się szeroko.

- A więc masz mnóstwo czasu, aby wpaść i zobaczyć, co zaplanowałem.

W jej głowie zapaliła się czerwona lampka.

- Zaplanowałeś? Co masz na myśli?

- Gdybym ci teraz powiedział, to nie byłaby niespodzianka, prawda?

- Nie chcę żadnej niespodzianki, C.J.. - Nie życzyła sobie, aby namówił ją do pozostania. Nie chciała, aby ten mężczyzna i mała dziewczynka jeszcze głębiej zapadli jej w serce. Już zajmowali w nim dużo miejsca, a gdy patrzyła w oczy Sary, wiedziała, ile to może kosztować. Jak jeden błąd może kogoś zranić.

Nic się nie układa. Jest coraz gorzej. Ale C.J.. wyraźnie był innego zdania, ponieważ nadal uśmiechał się żartobliwie do Jessiki.

- Wszyscy kochają niespodzianki na Gwiazdkę. Jessica westchnęła.

- Już ci powiedziałam, mam samolot.

- A ja ci mówiłem, że nie wypuszczę cię bez walki. Cuda się zdarzają, szczególnie w Boże Narodzenie. - Następnie szybko cmoknął ją w policzek, wziął kanapki, potem córkę za rękę, i wyszedł.

C.J.. patrzył na Sarę, ona zaś na niego. Potem obydwójce przenieśli wzrok na trzecie drzewko, które stało teraz w salonie mieszkania Kiki - nieubrane i gubiące igły.

W jakimś sensie mogła to być metafora ich wzajemnych stosunków, odkąd C.J.. pojawił się w Riverbend.

- Nie chcę jej ubierać - oświadczyła Sara.

- A myślałem, że ubieranie choinki w sklepie Jessiki sprawiło ci wiele radości?

- To dlatego, że ona jest Mikołajową. - Sara skrzyżowała ręce na piersiach. - A ty ją pocałowałeś.

- No tak, ale... - C.J. zamilkł. Co miał odpowiedzieć? Poradniki, które kupił, nie informowały, co powiedzieć dziecku, które przyłapało ojca na całowaniu pani Mikołajowej. Jediną taktyką, jaka w tej sytuacji przyszła mu do głowy, była zmiana tematu. - Ale przecież chciałaś mieć tu choinkę i kupiłem te wszystkie zabawki...

Sara położyła się na zniszczonej żółtej kanapie.

- To nie to samo.

- Saro, to jest nasza choinka. Twoja i moja. Nie chcesz ubierać choinki ze swoim tatą? - Ostatnie słowo zabrzmiało dziwnie nawet w jego własnych uszach.

Niczym fałszywa nuta.

Najwyraźniej Sara odebrała to podobnie, ponieważ skrzywiła się i rzuciła mu osobiwe spojrzenie. Jeśli w ogóle się do niego zwracała, nigdy nie mówiła „tato”, tylko C.J.

- Nie chcę - powtórzyła.

Odłożył pudełko ze świecidełkami.

- Może więc pójdziemy do kina na jakiś film? Albo zagramy w grę, albo...

- Wolę obejrzeć telewizję. - Sięgnęła po pilota, włączyła telewizor i przeskakiwała po kanałach, dopóki nie znalazła kreskówki.

- Saro, próbuję z tobą porozmawiać.

Rzuciła w jego stronę ukradkowe spojrzenie, ale nie ściszyła odbiornika.

- Co chciałabyś robić? - On się stara, o Boże, naprawdę próbuje, ale nie bardzo wie, co mówić.

Gdyby był autorem tego scenariusza, na pewno by go wylano ze studia.

Sara nadal miała wzrok przykuty do ekranu.

Jeszcze raz zerknął na nagą choinkę. Na pudło z dekoracjami. Na śnieg padający za oknem, na zachód słońca. Boże Narodzenie przyjdzie lada moment, a on nadal nie znalazł swojego cudu. Za dwa dni wraz z Sarą musi ruszyć w powrotną drogę do Los Angeles. Musi powiedzieć małej dziewczynce, że wyjeżdżają z Riverbend. Miał nadzieję, że do czasu, gdy będzie przekazywał Sarze tę wiadomość, atmosfera między nimi się ociepli.

Na razie jednak nadal stali nad urwiskiem.

Jedyną osobą, która osiągnęła pewne sukcesy w zbliżaniu ich do siebie, była Jessica Patterson, nawet jeśli Sarę zdenerwował ten pocałunek w kuchni. Gdyby tylko znalazł sposób na sprowadzenie tu Jessiki... Choćby na chwilę. Choćby na jeszcze jeden dzień.

Wiedział, że jeśli nie uda mu się powstrzymać Jessiki przed wejściem na pokład samolotu, dystans pomiędzy nim a jego córką będzie się nadal powiększał. I może stać się zbyt duży, aby kiedykolwiek go skrócić.

C.J. naprawdę potrzebował pomocy w budowaniu stosunków z ludźmi. Jego związki, zwłaszcza rodzinne, były drewniane jak manekiny i równie zimne. W tej dziedzinie zaczynał od zera. Nie miał zielonego pojęcia, jak zbudować dobry związek ojca z córką. Z jakich składników powinien się składać jego fundament?

Cóż, znał tylko jeden wyjściowy składnik. Jessicę.

Jednocześnie wewnętrzny głos szeptał mu, że miło byłoby znów zobaczyć Jessicę i jeszcze raz trzymać ją w ramionach. Posmakować jej ust o smaku mięty. I samemu zaznać trochę szczęścia. Jak długo w jego życiu nie było żadnej kobiety?

Zarzucił Jessice, że wraca do pustego domu, a przecież sam co wieczór robi dokładnie to samo. Odepchnął od siebie tę myśl. Sara jest na pierwszym miejscu. Później znajdzie czas dla siebie. Tak, gdy ona skończy osiemnaście lat...

Wyszedł z pokoju, chwycił za telefon i zajął się dopracowaniem ostatnich szczegółów swojego planu. Gdy skończył, zauważył trzy wiadomości od Pauli. Kolejny rów tektoniczny do pokonania, choć tylko dwie godziny stąd, w Ohio.

Ten telefon też musi poczekać. C.J. chciał jeszcze wypożyczyć strój, sprowadzić renifera do zagrody, wreszcie zająć się swoją małą córeczką.

Jego plan jest albo niewiarygodnie błyskotliwy, albo całkowicie szalony.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Szaleństwo. Tylko tak można nazwać decyzję Jessiki, by udać się do centrum, podczas gdy powinna jechać prosto na lotnisko. Podrzuciła Bandita do hotelu dla psów, potem zamiast skręcić w lewo, skręciła w prawo i znalazła się dokładnie w sercu Riverbend.

Minęły dwie doby od czasu, gdy ostatnio widziała C.J. Hamiltona. Miała cichą nadzieję, że pojawi się na jej progu tego popołudnia, wkradnie pomiędzy koledników, by zaśpiewać kolędę „Trzej królowie ze Wschodu”, weźmie udział w ostatniej przedświątecznej wyprzedaży w sklepie albo nieoczekiwanie wyłoni się zza sterty pizzy pepperoni, którą zamówiła dla swoich pracowników na lunch.

Ale on się nie pojawił. Patrzyła raz po raz na przystrojoną choinkę w sklepie i za każdym razem za nim tęskniła. Wreszcie zbeształa się za te myśli. Powinna skupić się na ostatnich przygotowaniach do wycieczki. Ale w wyobraźni, jak na złość, zamiast niebieskich fal oceanu częściej widziała niebieskie jak niebo oczy C.J. Hamiltona.

Rozglądała się teraz po centrum Riverbend, podświadomie go szukając i czując dotkliwe rozczarowanie, że on wziął ją za słowo i ostatecznie zrezygnował. Że po prostu mimo wszystko pozwolił jej odjechać.

Zaparkowała przed ratuszem, zapięła płaszcz i wysiadła. Jeszcze jedno spojrzenie na Riverbend, wmawiała sobie. Masywna girlanda wieńczyła stuletni kamienny budynek w centrum miasta, udekorowany białymi i czerwonymi światełkami. Zerknęła na dekoracje z krzywym uśmiechem, potem podążyła do znajomej kawiarenki na rogu.

Nad drzwiami wisiała miniaturowa wersja girlandy z miejskiego ratusza. Po bokach wejścia na wysokich tyczkach czerwone banery ze złotymi napisami „Wesołych Świąt” chybotwały się w przód i w tył na mroźnym wietrze.

Jessica popchnęła drzwi kafejki, spodziewając się tłoku i gwaru w taką zimną noc. Ale bar był prawie pusty, przy stolikach siedziało zaledwie kilku miejscowych.

- Cześć, Flo - zwróciła się do właścicielki, podchodząc do kontuaru. - Gdzie się podzieli wszyscy?

- Cześć, Jessica! - Szeroki uśmiech Flo Brigham objął jej całą twarz, rozjaśniając brązowe oczy. Oryginalna barmanka udekorowała swoje krótkie brązowe włosy czerwonymi spinkami, włożyła podkoszulkę w renifery i džinsy z aplikacją bałwana. Flo na swój sposób zadbała o uroczysty świąteczny nastrój. - Większość ludzi poszła już na festyn do parku. Słyszałam, że w tym roku będzie niezły ubaw. Wybierasz się?

Niezły ubaw? Jessica nigdy nie słyszała, żeby o tym spokojnym nastrojowym wydarzeniu mówiono w ten sposób. Pomyślała, że Flo wlała w siebie zbyt dużo kofeiny.

- Teraz mam ochotę na filiżankę kawy - powiedziała. - Zrobiło się bardzo zimno.

- Pewnie. Co ci przygotować?

- Moją ulubioną, oczywiście. Miętową mokkę.

Ledwie Jessica zdążyła wyciągnąć portfel, Flo zaprotestowała.

- Na koszt firmy. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

- Dlaczego?

Flo krzątała się przy barze; wlała miętę i syrop czekoladowy do filiżanki, po czym zalała je wrzącym mlekiem.

- Zrobiłaś bardzo dużo dla naszego miasta, Jessico - odezwała się. - Cieszę się, że przynajmniej mogę poczęstować cię kawą. Pamiętaj, kiedykolwiek zechcesz napić się kawy, zapraszam na mój koszt.

- Nie mogę ci pozwolić...

Flo przerwała pracę i spojrzała na Jessicę.

- Owszem, możesz. Nie spieraj się. - Popchnęła kubek. - Delektuj się.



Jessica wśliznęła się na barowy stołek i wzięła do ręki kubek. Rzeczywiście, mokka była wyśmienita, ale podejrzanie brzmiąca konwersacja i bezpłatna kawa wzbudziły dziwne skojarzenia w jej umyśle.

A potem dodała dwa do dwóch i wyszło: C.J. Hamilton.

Pomyślała o drzewku. Przypomniała sobie słowa Earla Kleina. I figlarny wyraz twarzy C.J., gdy mówił o swoim planie. A teraz Flo mówi prawie to samo co Earl.

- Czy C.J. Hamilton wpadł tutaj może przypadkiem? - spytała Jessica.

- Ojciec Sary? Och, tak, kilka razy. Ogromnie miły facet. Zna już chyba wszystkich w mieście. Zaskarbił sobie wielu przyjaciół. Zupełnie jakby tu mieszkał całe życie. A w dodatku jest bardzo atrakcyjny! Och, gdybym nie była szczęśliwą mężatką, na pewno poprosiłabym o niego Świętego Mikołaja. - Flo uśmiechnęła się szeroko.

- Czy on mówił coś o mnie? - Jessica upiła łyk kawy, potem odstawiła kubek.

Flo, ożywiona dziwną energią, zabrała się do czyszczenia blatu.

- Och, nie mogę sobie przypomnieć... Naprawdę.

- Mówił o mnie, prawda?

- Zobacz, która godzina! - Flo zmieniła temat. - Zaczyna się Winterfest.

Zamknę na chwileczkę. Też chciałabym coś zobaczyć, zanim tłum ruszy do mnie na filiżankę czekolady. - Zerknęła na Jessicę. - Wystąpisz w charakterze pani Mikołajowej?

Jessica wpatrywała się w resztki swej kawy.

- W tym roku nie.

- Dzieci będą rozczarowane.

- Wątpię. Niezbyt za mną tęsknią. - Wypiła ostatni łyk.

Flo potrząsnęła głową.

- Jesteś bardziej związana z Bożym Narodzeniem, niż myślisz, Jessico. -  
Zabrała pusty kubek i wstawiła go do zlewu. - Zastanów się. A teraz wyjdiesz ze mną?

- Powinnam... - Ścienny zegar pokazywał za pięć siódmą. Dwie godziny. Lotnisko jest tylko dwadzieścia minut stąd. Teoretycznie ma czas wpaść na festyn, być może przywitać się z kilkoma przyjaciółmi, a potem w drogę.

Właśnie dlatego tu przyjechała...

Bo przecież nie z ciekawości, co C.J. Hamilton kryje w zanadrzu, prawda? I dlaczego nie wstąpił, by się z nią zobaczyć? Gdzie był przez cały dzień? No i na pewno nie dlatego, że bardzo za nim tęskniła, a jej myśli częściej dotyczyły jego niż nadchodzącej Gwiazdki czy białych piaszczystych plaż Florydy...

- Pewnie - powiedziała Jessica, ześlizgując się ze stołka i wkładając płaszcz. - Chodźmy zobaczyć Winterfest.

Flo rzuciła jej uśmiech, który wydawał się prawie porozumiewawczy, potem złapała swój płaszcz, powiesiła kartonik „Zamknięte” oraz mały zegar z informacją, że wraca za kwadrans, a potem zamknęła kafejkę. Pospieszyły ulicą i skręciły za róg, skąd droga prowadziła prosto do miejskiego parku.

Istne pandemonium.

Doroczny Winterfest w Riverbend był spokojną nastrojową imprezą. Przejazdźki wozem z sianem, konkurs rzeźb w lodzie, gorąca czekolada rozdawana gościom słuchającym kolęd. Ale tym razem to, co zobaczyły Jessica i Flo, bardziej przypominało imprezę cyrkową.

Całe miasto wyległo do miejskiego parku; ludzie kręcili się w jasnym świetle, na tle kolorowo udekorowanej przestrzeni. Kolędnikom wtórował licealny chór, prezentując ekscytujące wykonanie pieśni „Przybierz dom swój ostrokrzewem”.

Półkolem wokół parku ustawiono dekoracje. Można było zobaczyć tańczącego bałwana i Świętego Mikołaja z saniami pełnymi prezentów ciągniętymi przez osiem

reniferów - wszystko w migoczącym technikolorze. I mnóstwo jaskrawozielonych choinek pokrytych błyszczącymi gwiazdami. Ale na tym nie koniec.

Była również naturalnej wielkości lokomotywa, której ogromne koła zdawały się poruszać, gdy zapalały się umieszczone na nich światełka, a za nią dwa wagony towarowe i nawet wagon restauracyjny. Dalej pajacyk na sprężynie wyskakiwał z pudełka co najmniej dwa i pół metra nad ziemię. I kolejny Święty Mikołaj, tym razem za kierownicą bananowożółtego forda T.

Wreszcie - żywe zwierzęta. Różne zwierzęta, które kojarzą się ze świętami Bożego Narodzenia, ulokowano w minizoo po prawej stronie parku miejskiego. Wielbłąd. Dwie owce. Osioł. Jessica pomyślała, że brakuje tylko Trzech Króli, by za chwilę przybyli tu z darami.

- Czyż C.J. nie jest wspaniały? - szepnęła Flo do ucha Jessiki. - To on wszystko przygotował!

- O Boże! - westchnęła Jessica. - Jest zdolny do wszystkiego!

Flo uśmiechnęła się.

- Już mówiłam, że gdybym nie była mężatką... - Chwyciła ramię Jessiki. - Spójrz, o wilku mowa. Oto on!

Rzeczywiście. C.J. Hamilton przemierzał pokrytą śniegiem łąkę zdecydowanym krokiem. Roztaczał wokół siebie aurę jakiejś elektryzującej energii i przyjacielskiego czaru, którą przyciągał uwagę nie tylko Jessiki, ale wielu innych kobiet. Raz po raz pozdrawiał ludzi, jakby znał tu wszystkich od dziecka. Obdarzał każdego uśmiechem i serdecznym powitaniem.

Wyglądało to tak, jakby C.J. Hamilton nie był gościem, lecz już zakorzenił się tu na dobre, tak jak dąb, który stał przed miejskim ratuszem od co najmniej stu lat.

Gdy jego niebieskie oczy spotkały się z oczami Jessiki, coś chwyciło ją za serce. Zdała sobie sprawę, że C.J. zapuścił korzenie nie tylko w tym mieście.

Flo odsunęła się dyskretnie na bok, gdy do nich podszedł.

- Przyszłaś - powiedział.

Uśmiech na jego twarzy wyrażał niespodziewaną radość.

- Tak jak całe miasto.

- Trudno nie zauważyć. Chyba musiałem przesadzić.

- Przesadzić? - Jessica potoczyła wokół wzrokiem, gapiąc się na sprzedawców kandyzowanych owoców, graczy w rzutki, drewniany pociąg na placu zabaw, wszystko oświetlone jak w centrum Vegas. - Ten pokaz chyba widać z kosmosu.

Uśmiechnął się szerzej.

- Zainteresował cię, prawda? - C.J. wyciągnął do niej rękę i pokazał kolejne atrakcje.

Baławana z kartonu, z którym dzieci mogły pozować do zdjęć. Konkurs ubierania drzewek. Grupę małych dziewczynek przebranych za aniołki, które towarzyszyły kolędnikom.

- Poczekaj, aż zobaczysz miniaturową drewnianą wioskę i karuzelę reniferów.

- Naprawdę? Z prawdziwymi reniferami?

Zaśmiał się.

- Mamy tylko jednego prawdziwego, dzięki Bogu. Dash jest niemiłosiernie uparty. Karuzelę zdobiją imitacje Kometa i Rudolfa.

Obróciła się, przed jej oczami przesuwały się kolejne atrakcje niczym tęczowa fala bajecznych barw i dźwięków.

- Brak mi słów, C.J.. Jak tego wszystkiego dokonałeś?

- Przypominam ci, że pracuję w Hollywood - odpowiedział. - To kraina cudów.

- Ale to jest... - Nie znajdowała właściwych określeń. To nie jest zwykły Winterfest. To jest olimpiada Bożego Narodzenia. - Jak zrobiłeś te poruszające się baławany w naturalnych rozmiarach?

- To animatronika, sterowanie elektroniczne. Poczekaj, aż zobaczysz rodzinę z piernika.

- Rodzinę z piernika? - Zaczynało jej się kręcić w głowie.

- I tańczące bożonarodzeniowe pończochy. - C.J. Hamilton zaśmiał się. - Mój kumpel wszystko mi przysłał.

- Dość! - Uniosła ręce. - Tego już zbyt wiele. Stanowczo zbyt wiele. Nie musiałeś...

- Czego nie musiałem? Zorganizować tej imprezy dla miasta? Obchodzić świąt?

- To wersja w stylu Las Vegas. Riverbend nie potrzebuje takiej pompy. Jesteśmy małym miasteczkiem, z małomiasteczkowymi oczekiwaniami.

- Co w tym złego, żeby raz zrobić coś na dużą skalę? - Wziął ją znów za rękę i poprowadził do centrum parku, mijając kołędników, którzy śpiewali „Dwanaście dni Bożego Narodzenia” do wtóru z saksofonowym solo za każdym razem, gdy dochodzili do zwrotki o pięciu złotych pierścionkach. - Spójrz na dzieci, Jessico. Popatrz, jakie są zachwycone. Ich marzenia się spełniają.

Dzieci z miasteczka niewątpliwie były zachwycone. Z szeroko otwartymi oczami biegały od jednej atrakcji do drugiej. Bawiły się ze zwierzętami, potem dosiadały ich imitacji na karuzeli, by za chwilę biec ku innym oświetlonym cudom. Było mnóstwo śmiechu i spontaniczne intonowanie piosenek, zapach gorącego cydru i czekoladowych ciasteczek.

A pośrodku tego wszystkiego stał C.J. i patrzył na nią wyczekującym wzrokiem. Wiedziała, na co czekał. Liczył na to, że przełoży swój wylot do Miami i przebrana za panią Mikołajową stanie się częścią jego cudownej zimowej krainy.

- Co jest złego w dużym widowisku? - powtórzył pytanie.

- Za chwilę odjedziesz i wszystko się skończy. A gdy dzieciaki przyjdą tu w następnym roku, oczekując takich samych atrakcji, doznają rozczarowania.

- Jeśli chodzi o dekoracje, mogę je zostawić i...

- Nie o to chodzi. - Wyrzuciła ręce do góry i obróciła się.

- A więc o co? - Gdy nie odpowiadała, dotknął jej ramienia. - Powiedz mi, Jessico.

Wciągnęła powietrze, potem odwróciła się, zła, że znów łzy napłynęły jej do oczu.

- Mój ojciec był wspaniałym tatą, ale nie potrafił utrzymać pracy. Miał wybuchowy temperament i gdy w pracy źle się układało, dostawał szału. Nieodmiennie mu się to przytrafiało, kiedy akurat była sroga zima lub kiedy potrzebowałam nowych ubrań do szkoły albo kiedy zalegaliśmy z czynszem. Nasze poczucie bezpieczeństwa umykało, ot tak. - Pstryknęła palcami. - Nie można dawać, a potem wszystko zabierać, C.J. Dzieci muszą na tobie polegać. To podstawowa zasada rodzicielstwa.

- Och, Jessico. - Przyciągnął ją do siebie, nie zwracając uwagi na tłum wokół nich. - Po prostu chciałem dać dzieciom trochę magii.

W jego ramionach odnalazła komfort i ciepło, których tak bardzo potrzebowała, choć nie chciała się do tego przyznać.

- Co stanie się z tym wszystkim, gdy ciebie tu nie będzie? - zapytała, nie mając, oczywiście, na myśli tego, kto włączy światła lub ustawi figury bałwanów.

I co stanie się z nią? Ponieważ wiedziała, przytulając się do niego, że zakochała się w C.J. Hamiltonie, i to zakochała wprost szaleńczo.

To przerażało ją najbardziej.

Odsunęła się od niego. Nie odpowiedział na to pytanie. Obydwoje wiedzieli, że nie będzie go tu w przyszłym roku, ani nawet w przyszłym tygodniu.

- Gdzie jest Sara? - spytała spokojnym głosem, chociaż w duszy czuła straszny zamęt.

Nie mogła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. Czyżby odetchnął z ulgą z powodu zmiany tematu?

- Bawi się gdzieś z Cassidy i Abby Stanley. LuAnn ich pilnuje - odparł, wskazując punkt wydawania gorącej czekolady, gdzie opiekunka stała z trzema pierwszoklasistkami. - Sara się do mnie nie odzywa. Nadal się na mnie gniewa za to, że pocałowałem panią Mikołajową w policzek.

- Przykro mi z tego powodu.

Wzruszył ramionami.

- Spodziewałem się wyboistej drogi. To tylko jeszcze jeden wstrząs.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

- Poradzę sobie. W końcu muszę się tego nauczyć, prawda? - Podchwycił jej spojrzenie. - Trudno wytłumaczyć, dlaczego tatuś całował panią Mikołajową.

Uśmiech przebiegł przez twarz Jessiki na dźwięk znajomej kolędy, potem poszerzył się na wspomnienie tamtego pocałunku. Och, jakże był cudowny...

Chociaż otaczali ich ludzie i mnóstwo świateł, świat wydawał się zamknięty. Zapragnęła, by C.J. znów ją pocałował. Tu i teraz. By odświeżył jej pamięć.

- Jeśli dobrze pamiętam, ja też cię pocałowałam. Czuję się współwinna.

- Obopólny błąd?

- Nie nazwałabym tego błędem.

- Dobrze. - Jego uśmiech zapalił płomień w jej ciele. Ich ręce uściśniły się mocniej, ciała do siebie przywarły.

Kochała Dennisa, oczywiście, i czerpała dużo satysfakcji ze swego małżeńskiego życia seksualnego, ale nie pamiętała, by ogarniał ją taki namiętny żar za każdym razem, gdy na nią patrzył. Dennis był czułym łagodnym człowiekiem, który obdarzał ją spokojną trwałą miłością.

Nie był mężczyzną, który zadawałby trudne pytania, jakich nie zadawała nawet sama sobie. Który żyłby z rozmachem i oczekiwał, że wszyscy będą żyć tak samo.

- Pozwól, że ci coś pokażę - powiedział C.J. Poprowadził ją wokół podium dla orkiestry, obok altany, po kamiennej ścieżce, którą Jessica знаła na pamięć.

- C.J., powiedziałam ci, że nie chcę...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, C.J. zasłonił jej oczy.

- Przestań się ze mną spierać i zobacz swój nowy domek, pani Mikołajowo.

Potem odsłonił jej oczy. I pokazał jej cud.



Mała zaniedbana szopa, która przez lata służyła jej i Dennisowi za domek Świętego Mikołaja, została wyremontowana. Dumnie prezentował się teraz frontowy ganek, jaskrawą czerwienią świecił dach, a zielone okna z szybkami podzielonym szprosami zostały przyozdobione świątecznym dekoracjami.

Za domkiem była zagroda, a w niej stał renifer. Prawdziwy, żywy, tupiący kopytami renifer!

- C.J., to już przesada!

Gdy Jessica i C.J. podeszli do zagrody, renifer podniósł łeb. Jego imponujące rogi poruszyły się jak kolczasta aureola.

- Poznaj Dasha, swego nowego partnera w roztaczaniu świątecznego uroku.

- Prawdziwy renifer? Nie sądzisz, że to trochę za dużo? - Wyciągnęła rękę i pogłaskała zwierzę. Renifer nie zwrócił na to żadnej uwagi. Ożywił się dopiero, gdy C.J. wyjął z torby zawieszanej z boku zagrody marchewkę i go nakarmił.

- A teraz chodźmy do środka.

Potrząsnęła głową, przeczuwając, do czego zmierza. Ma w portfelu bilet na samolot. Za późno na zmianę planów. Już i tak zbyt długo dała się kusić...

- Nie mogę.

- Owszem, możesz. - Poprowadził ją naprzód po nowej ceglanej ścieżce, nacisnął mosiężną klamkę i otworzył czerwone drzwi. Ich oczom ukazał się świeżo pomalowany na złoto pokój; pośrodku stała para obitych pluszem starych foteli z wysokimi oparciami.

Oryginalne fotele, te same, w których ona i Dennis siedzieli przez piętnaście lat, zostały odświeżone. Wyglądały teraz jak nowe. Ostry skurcz chwycił ją za serce. Ujęła ją troskliwość i opiekuńczość tego mężczyzny. Naprawdę się postarał, by stworzyć doskonale otoczenie dla Świętego Mikołaja, ponieważ wiedział, jakie to było dla niej ważne. Ale wciąż miała wrażenie, że świąteczny duch ją opuścił...

Potem zauważyła jeszcze jeden szczegół.

Kostium. A więc znalazł jej kostium!

Znajomy czerwony strój z aksamitu, oblamowany sztucznym białym futerkiem, wisiał na watowanym atlasowym wieszaku na ścianie, a nad nim obwiedziony koronką kaptur. Czarne sznurowane buty czekały na podłodze.

C.J. pomyślał o wszystkim. Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Och, C.J., jak ci się udało...?

- Mindy mi pomogła - wyjaśnił. - Wiedziała, gdzie trzymasz zapasowy klucz i gdzie przechowujesz strój poza sezonem. Oddała go do pralni. Teraz tylko czeka na panią Mikołajową.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on położył na nich palec i ją powstrzymał.

- Pasuje tylko na ciebie, Jessico. Tylko ty możesz być panią Mikołajową. - Wziął ją za rękę i poprowadził do okna, potem odsłonił firankę ozdobioną świątecznym bluszczem. - Powiedz, co widzisz.

- Dekoracje. Karuzelę. Śnieg.

- Nie. Dzieci. Całe mnóstwo dzieci, które czekają na panią Mikołajową. Na ciebie.

Odsunęła się i uwolniła rękę.

- To nie ja byłam główną atrakcją. Zawsze był nią Święty Mikołaj. A bez Mikołaja...

- Pomyślałem również o tym. - C.J. wyciągnął z kąta duże białe pudło. Podniósł wieczko, pokazując nowy błyszczący strój Mikołaja, brodę i perukę. - Powiedziałaś, że potrzebujesz Mikołaja, i oto on.

Utkwiła w nim wzrok.

- A więc odegrasz rolę Mikołaja? Żeby sprawić Sarze radość?

- Och, nie. Earl Klein zgłosił się na ochotnika. Ja działałam tylko za kulisami.

Wyraz jego twarzy mówił wszystko. C.J.. Hamilton zbudował scenę, napisał scenariusz, dostarczył kostiumy i nawet wynajął aktorów. Teraz oczekiwał, że Jessica wejdzie w swoją rolę i da przedstawienie, którego wizję stworzył.

- Wioska Świętego Mikołaja powinna zostać otwarta za pięć minut - oznajmił C.J. - Earl zaraz tu będzie. Gdybyś mogła włożyć kostium...

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie. Nie pozwolę Earlowi Kleinowi zostać Mikołajem. To miły facet, ale nie jest odpowiedni.

- Dlaczego? Poznałem go. Jest przyjazny, życzliwy...

- Ale nawet nie potrafi zapamiętać imion reniferów, nie ma daru opowiadania i nie przyciągnie uwagi żadnego dziecka w tym miasteczku, nawet jeśli mu zapłacisz. Potrzeba czegoś więcej niż uprzejmości, żeby zagrać Mikołaja. Potrzeba specjalnych cech. Nie wystarczy włożyć czerwony kostium i białą brodę, żeby być wiarygodnym.

- Czy tak trudno spamiętać te imiona: Rudolph, Dasher, Dancer, Prancer, Vixen, Donder, Blitzen, Cupid i Komet? - wyliczył C.J. - I trochę historyjek o skrzatach albo dlaczego wszystkie misie w tym roku są białe?

- To nie to... - Głos Jessiki zanikł. Patrzyła na C.J. nowymi oczami. - Opowiedz mi swoje ulubione świąteczne wspomnienie.

- Jessico, nie mamy na to czasu. - Wyrżał przez okno. - Earl już idzie. Dzieci przybiegną w każdej chwili. Musisz...

- Tylko jedno. Westchnął zniecierpliwiony.

- Nie mogę.

- To nie takie trudne. Po prostu jedno wspomnienie.

- Nie mogę opowiedzieć ci mojego ulubionego wspomnienia, ponieważ nie mam żadnego.

- Och, każdy ma jakieś ulubione wspomnienie. - Przeciągnęła ręką po pudle ze strojem Mikołaja. O Boże, naprawdę zwariowała, skoro zastanawia się, czyby tu nie zostać. - Nie musisz opowiadać mi wszystkich swoich wspomnień. Wybierz jedno.

- Nie żartuję, Jessico. - Znowu wyrżał przez okno, potem zdjął z wieszaka kostium i wcisnął jej w ręce. - Możesz się przygotować?

- Nie zrobię tego, dopóki mi nie opowiesz... - Dlaczego się ociąga? Dlaczego nie biegnie do samochodu? Czyżby chciała spóźnić się na samolot?

Nurtowała ją ciekawość - paląca ciekawość, co też ten mężczyzna w życiu robił. Dowiedzieć się, co ukrywa.

Spojrzał przez okno, potem znów na nią; na jego twarzy malowała się frustracja. Ale Jessica czekała. Jakiś instynkt podpowiadał jej, że C.J. Hamilton ukrywa wspomnienia, których nigdy z nikim nie dzielił, a może dzielił tylko z bardzo niewieloma ludźmi. I że podzielenie się nimi z nią miałyby wielkie znaczenie...

Pomogłoby mu nawiązać kontakt z Sarą.

- Nigdy nie miałem świąt, w porządku? - powiedział w końcu głosem szorstkim jak papier ścierny. - Nie mogę sobie przypomnieć żadnej choinki i nikt nigdy nie opowiadał mi, że Święty Mikołaj wejdzie do domu przez komin. Nie budziłem się o brzasku, żeby rozpakować prezenty. To znaczy, przez pierwsze lata wstawałem na wszelki wypadek, ponieważ jak idiota wierzyłem, że Mikołaj może przyjść nieoczekiwanie. Ale nigdy nic się nie zdarzyło. Potem zmądrzałem i przestałem czekać.

Zszokowana, stała w milczeniu. Spodziewała się rozmaitych odpowiedzi, ale nie takiej, którą właśnie usłyszała.

- Och, C.J.... - Odłożyła strój pani Mikołajowej i zwróciła się ku niemu z otwartym sercem. - Czy twoi dziadkowie lub rodzice...

- Mama umarła, kiedy byłem niemowlęciem. A ojciec... miał inne priorytety. - C.J. usiadł w fotelu, ramiona mu opadły. - Po śmierci matki ojciec wrócił do życia kawalerskiego. Spędzał poza domem całe noce, zapominając, że ma dziecko. Właściwie wychowywałem się sam. Zrozumiałem, co powiedziałaś o życiu w niepewności, bo moje dzieciństwo było bardzo podobne. Mój ojciec co prawda nie tracił pracy, ale przepuszczał pieniądze na alkohol i kobiety. Kiedy byłem w college'u, wygrał na loterii. Stał się bogatym człowiekiem. Chciał mi dać pieniądze,

być może z poczucia winy, ale nie wziąłem ani centa. Ożenił się powtórnie, rozwiódł, potem spotkał Paulę, która, jak myślę, zmieniła go na lepsze.

Jessica uklękła obok jego fotela.

- Tak myślisz?

- Nie rozmawiałem z ojcem przez prawie dwadzieścia lat. Przynajmniej nie w cztery oczy.

- Dlaczego? - spytała z westchnieniem. Pochwycił jej spojrzenie.

- Kiedy mówię, że nigdy nie miałem prawdziwych świąt, to znaczy, że nigdy ich nie miałem. Żadnych choinek, prezentów, nic. Mój ojciec albo nie miał na nie pieniędzy, albo o nich zapominał. Z biegiem czasu to zrozumiał, ale ja dorosłem i było za późno. - C.J. uśmiechnął się z goryczą.

- Powiedziałem sobie, że to nie ma znaczenia. I kiedy grudzień nadchodzi, po prostu udaję, że świąt nie ma. W Kalifornii to jest trochę łatwiejsze. Kiedy byłem z Kiki, ona nie obchodziła świąt, manifestując w ten sposób swój sprzeciw wobec ich komercjalizacji.

- Nigdy nie obchodziłeś Gwiazdki? - Myśl była tak niewiarygodna, że nie mogła jej pojąć.

- Nigdy nie miałem okazji. - Potem jego wzrok powędrował przez okno z powrotem na zimowy festyn, tam gdzie jego mała córka sączyła gorącą czekoladę i śmiała się. - Aż do dzisiaj.

W życiu Jessiki Boże Narodzenie znaczyło wiele. Dennis w gruncie rzeczy żył nim przez cały rok. Spędzała dni w sklepie poświęconym tym świętom. I oto poznała człowieka, który nigdy nie miał choinki ani nie dostał prezentu!

- Zrobiłeś to wszystko nie tylko po to, żebym została, prawda? Robisz to również dla siebie.

Potrząsnął głową.

- Nie, nie potrzebuję tego. To wszystko dla Sary.

W jego twarzy zadrgał mięsień, ale to poruszyło Jessicę bardziej, niż gdyby usiadł i się rozplakał. Widziała zawziętego małego chłopca, którym musiał kiedyś być, dziecko z podniesionym podbródkiem, które samotnie spędza Boże Narodzenie, udając, że nie dba o to, że wszyscy o nim zapomnieli. I tak rok po roku.

C.J. wstał i pociągnął ją ze sobą.

- Dlatego właśnie chcę, żeby Sara miała najwspanialsze w życiu święta. Nie pozwolę jej dorastać bez nich, tak jak ja. Nie chodzi mi tylko o to, żeby okazać się dobrym tatusiem. Chcę, żeby miała takie dzieciństwo, na jakie zasługują wszystkie małe dziewczynki.

I mali chłopcy...

Jessica spojrzała na strój pani Mikołajowej rozpostarty na fotelu. Pomyślała o bilecie lotniczym, który miała w torebce, a który nagle stracił dla niej znaczenie. Zadzwoń i przełóż lot. Zostanie tu, by odegrać swoją rolę. Na tegorocznym zimowym festynie w Riverbend nie może niczego zabraknąć.

Właściwie robi to nie tylko dla dzieci z miasteczka, nie tylko dla Sary, ale przede wszystkim dla C.J. Hamiltona.

W jego oczach zobaczyła małego chłopca; chłopca, który budził się przez dziesiątki lat z nadzieją w sercu, że być może mimo wszystko Święty Mikołaj go odnajdzie. Że być może zdarzy się cud i na kominku znajdzie prezent.

Jeden prezent. Jeden mały prezent w pończosze. A tymczasem w pokoju było pusto, tak samo pusto jak dzień wcześniej i rok wcześniej.

W tym roku to się zmieni, poprzysięgła sobie.

- Zasługujesz na to również - powiedziała Jessica cicho, wyciągając ku niemu rękę.

Na chwilę oczy mu się zaszklily, ale przełknął łzy. Moment słabości minął.

- Jessico, ja...

- Będę panią Mikołajową - ucięła jego sprzeciw. - Ale pod jednym warunkiem.

Kąciki jego ust uniosły się do góry. Tęcza światła bożonarodzeniowych odbijała się na jego twarzy.

- Pod jakim?

- Odprawisz Earla. - Pochyliła się, ujęła w dłonie jego twarz i wycisnęła na jego ustach krótki pocałunek. - Znam tylko jednego mężczyznę, który ma dość magii w sercu, żeby odegrać w tym roku rolę Świętego Mikołaja.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Nikt go nie uprzedził, że broda, peruka i krzaczaste brwi będą swędziały, jakby obsiadło go stado pcheł. Ale przecież C.J. nigdy się nie spodziewał, że kiedykolwiek będzie Świętym Mikołajem.

Cóż, oto nim jest. Siedział w fotelu naprzeciw Jessiki, a dzieci wspinały mu się na kolana i dzieliły się z nim swoimi sekretami.

Jak na kogoś, kto widywał Mikołaja jedynie w supermarkecie, szło mu całkiem nieźle. Jessica wspierała go, jak mogła; podpowiadała, gdy nie znał jakiegoś faktu lub potykał się na imieniu, ale najbardziej pomagała mu sama jej spokojna obecność. Z nią u boku wszystko wydawało się łatwiejsze.

Do licha, z Jessicą mógłby nawet spacerować po Księżycu. Od czasu do czasu chwycił jej spojrzenie i zaczynał myśleć o rzeczach, które niewiele miały wspólnego z Mikołajem lub z Bożym Narodzeniem. Chciałby być z nią sam na sam, by móc jej podziękować za ten nieoceniony dar.

- A ja chcę kucyka, i małpkę, i nowy rower, i domek dla lalek, i małego misia, i...

- Hola, hola! - zawołał C.J., przerywając małej dziewczynce. - To długa lista. Nie pomieszczę tego wszystkiego w saniach.

Dziewczynka rozważała to przez chwilę.

- W porządku. A więc chcę kucyka i małpkę.



- Och... - C.J. spojrział na rodziców dziewczynki, którzy wyglądali na wystraszonych perspektywą budowy stajni w przydomowym ogródku. - Moje skrzaty nie robią żywych stworzeń w swoim warsztacie - wytłumaczył. - Ale jeśli myślisz o zabawce...

Dziewczynka potrząsnęła głową tak mocno, że jej ciemne loki podskoczyły jak na batucie.

- Ja chcę kucyka!

- Prawdziwe żywe kucyki potrzebują odpowiedzialnej opieki - odparł C.J., poszukując rozwiązania, które zadowoliloby obie strony. - Jeśli w tym roku Mikołaj przyniesie ci kucyka zabawkę - zerknął na rodziców dziewczynki, którzy aprobująco kiwali głowami - a ty pokażesz, że naprawdę potrafisz o niego zadbać, to w przyszłym roku porozmawiamy o prawdziwym koniku, zgoda?

Oczy dziewczynki stały się okrągłe.

- Obiecujesz?

- Pomyślę o tym. - C.J. pochylił się do jej ucha. - Mogę powierzyć ci sekret?

- Aha. - Skinęła głową.

- Moje renifery są bardzo zazdrosne, jeśli poświęcam uwagę innym zwierzętom. To dlatego rozwożę tylko zabawki.

- Ooch! - powiedziała, wydłużając słowo w jedną długą sylabę. - A więc to dlatego nie masz kociaków ani szczeniaków w saniach!

- Właśnie. Wyobraź więc sobie, jaki kłopot miałbym z kucykiem.

Dziewczynka zastanowiła się nad tym przez chwilę.

- W porządku. Niech będzie zabawka. Ale spytasz Dashera i Kometa, i Rudolpha, czy pewnego dnia będę mogła dostać prawdziwego kucyka?

C.J. zaśmiał się.

- Porozmawiam z nimi. Jeśli obiecasz, że zaopiekujesz się troskliwie tą zabawką.

Dziewczynka rozpromieniła się.

- Obiecuję. Wesółych Świąt, Mikołaju! - Wycisnęła szybki pocałunek na jego policzku, wzięła długi lizak od Jessiki, potem zsunęła się z kolan Mikołaja i pospieszyła do swoich rodziców, paplając jak szalona o reniferach, kucykach i związanych z tym problemach.

- Poradziłeś sobie naprawdę świetnie - pochwaliła go Jessica. - Nie wymyśliłabym niczego lepszego.

- Kiedy pracuje się w Hollywood, trzeba wykazywać inwencję. - Uwielbiał sposób, w jaki się uśmiechała; jej oczy błyszczące od iskier, rumieńce na policzkach, miękką nutę radości w każdym jej słowie. Ta zabawa sprawiała jej prawdziwą przyjemność.

C.J. musiał o dziwo przyznać, że jemu również. Nigdy nie obchodził świąt, to prawda, ale dzisiaj naprawdę cieszyła go ta gra pozorów, przebranie i opowiadanie dzieciom bajek. Duch świąt w jakiś sposób przepływał przez jego żyły.

Spojrzał na Jessicę, chwycił jej rękę w rękawiczce i przyciągnął jej spojrzenie.

- Na wypadek, gdybym zapomniał... - powiedział. - Dziękuję ci.

Uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, wart był tysiąca świąt.

- Nie ma za co.

Zanim zdążył powiedzieć więcej, przyznać, że przez ostatnie kilka godzin dokonała się w nim fundamentalna przemiana, znów otworzyły się drzwi i weszła LuAnn, Cassidy i Sara, a za nimi Abby. C.J. zawahał się. Nie zastanawiał się, co będzie, gdy jego córka złoży wizytę Mikołajowi. Ale oczywiście powinien się tego spodziewać. Do licha, a jeśli go rozpozna? Jeśli domyśli się, kto ukrywa się pod białą brodą i wąsami?

Cassidy, najodważniejsza z nich, podbiegła do niego pierwsza. Usiadła mu na kolanach i poprosiła o lalkę Barbie, a potem szybko z nich sfrunęła i przyjęła lizaka od Jessiki.

- Byłam bardzo grzeczna - oświadczyła Cassidy. - Nawet nie zjadłam ostatniego kawałka urodzinowego tortu. Jeszcze. - Potem, będąc pewna, że pozytywnie załatwiła sprawę, uciekła pod skrzydła LuAnn.

Gdy Abby w ostatniej chwili zmieniła zdanie, Sara wysunęła się do przodu. Wymieniła porozumiewawczy uśmiech z Jessicą, zanim zbliżyła się do C.J. Zmarszczył brwi, pewny, że córka go rozpozna.

- Witaj, Mikołaju - powiedziała cichym głosem.

- Witaj, Saro - odparł C.J. głębokim głosem. - Zechcesz usiąść? - Otworzył ramiona zapraszającym gestem.

Skinęła głową, potem wspięła się na jego kolana.

- Brakowało mi ciebie w zeszłym roku.

- Miałem ciężką gripę. Naprawdę przykro mi, że tu nie przybyłem, ale muszę być w dobrej formie, żeby rozwozić prezenty.

Jessica rzuciła mu uśmiech, najwyraźniej zadowolona, że tak zręcznie wytłumaczył nieobecność Mikołaja.

- Powiedz mi, co byś chciała dostać w prezencie? - spytał C.J., oddychając z ulgą, że córka go nie rozpoznała.

Oczekiwał, że poprosi o zabawkę, kolejne pluszowe zwierzątko lub jednorozca do kolekcji. Albo nową Barbie, by rywalizować z kolekcją Cassidy. Ale Sara nie wystąpiła z listą zabawek. Przez chwilę zastanawiała się, jej niebieskie oczy wyrażały prawdziwą powagę.

- Chcę, żeby wszystko było jak dawniej - oświadczyła.

Zaschło mu w ustach. Nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiedź.

- Żeby wszystko było jak dawniej? - powtórzył. - Co przez to rozumiesz?

- Wiem, że moja mamusia jest w niebie - rzekła Sara. Smutek w jej głosie omal nie złamał mu serca. - Wiem, że ona nie może wrócić, ale... - zniżyła głos do szeptu - nie chcę mojego nowego taty.

Teraz jego serce naprawdę pękło. Musiał złapać oddech, by móc mówić. Stojąca obok niego Jessica wydała słabe westchnienie.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ on chce przenieść się do Kali... - Potknęła się na długiej nazwie stanu.

- Kalifornii - podpowiedział, nienawidząc tego słowa, nawet gdy wyszło z jego własnych ust.

Do licha, dlaczego to musiało być tak daleko? Dlaczego nie mógł się przeprowadzić, zamieszkać gdzieś nieopodal? W tej chwili zrobiłby wszystko, byle tylko wymazać ten rozpaczliwy wyraz z oczu swojej córki. Wymazać rozczarowanie. I ból.

Sara skinęła głową.

- A ja nie chcę. Chcę zostać tutaj. Chcę mieszkać z LuAnn. Porozmawiasz z nim, Mikołaju? I powiesz mu, że chcę zostać z moimi koleżankami i jednoroźcami, spać w swoim pokoju, w swoim łóżku?

Przełknął ślinę, ale nadal miał sucho w ustach. Ależ był głupi, myśląc, że robi dobrą robotę, pracuje na to, by zdobyć jej zaufanie, by przywiązać ją do siebie... By stać się dobrym ojcem. Jakby to było takie proste jak przekreślenie kontaktu.

W gruncie rzeczy zawiódł na całej linii. Zupełnie jak jego ojciec.

- Saro, ja... - Zabrakło mu słów. Co właściwie ma powiedzieć? Że zostawi ją w spokoju? Że zrzeknie się opieki na rzecz LuAnn, która stała za drzwiami i której dobrze patrzyło z oczu?

Albo że nie może sprawić jej tego prezentu. I zmusi ją, by pojechała z ojcem, którego nie kocha, każe jej przeprowadzić się do Kalifornii i pozostawić za sobą cały znajomy świat?

- Och, Saro...

- Mikołaj sprawi, że będziesz szczęśliwa w poranek Bożego Narodzenia - rzekła Jessica, kładąc dłoń na ramieniu C.J. - Mikołaj się tym zajmie.

- Czy to oznacza, że tu zostanę? - spytała Sara z nadzieją w głosie.

- Tylko Mikołaj zna odpowiedź. Ale jestem pewna, że porozmawia z twoim ojcem. - Jessica posłała Sarze pocieszający uśmiech, potem wcisnęła jej w rękę lizaka. - Ale ty też masz przed sobą zadanie.

- Ja?

Jessica skinęła głową.

- Musisz zrobić wszystko, żeby lepiej poznać swojego tatę. Mikołaj twierdzi, że to bardzo miły człowiek i bardzo, bardzo cię kocha. I nie chce cię unieszczęśliwić.

- Ale on chce mnie zabrać do Kalifornii!

Jessica pochyliła się do przodu i dłonią w białej rękawiczce ujęła dziecięcy podbródek. Na sekundę napotkała spojrzenie C.J.

- Porozmawiaj z nim, Saro. Powiedz mu, co czujesz, jestem pewna, że potrafisz. Poza tym słyszałam, że w Kalifornii jest dużo rozrywek. Nawet Mikołaj jeździ tam od czasu do czasu na wakacje. Ostatecznie jest niezłym surferem. - Jessica zamrugnęła powiekami, a Sara zachichotała. - Zgoda?

- Zgoda. Dziękuję, pani Mikołajowo. Dziękuję, Mikołaju - powiedziała Sara. - I Wesołych Świąt! - Potem cmoknęła Mikołaja w policzek i zeskoczyła z jego kolan.

Gdy C.J. patrzył, jak jego córka odchodzi, serce mu się krajało. Oto Sara po raz pierwszy się otworzyła. Do licha, ale nie przed nim, tylko przed Świętym Mikołajem. W dodatku jej życzeniem nie był wyjazd z ojcem do Kalifornii.

Godzinę później C.J. i Jessica zamknęli domek Świętego Mikołaja i zdjęli swoje kostiumy. C.J. naprawdę dobrze się bawił. Jeszcze trochę, a zacznie się przebierać za wielkanocnego zajączka...

- Dzięki, że zagrałeś Mikołaja - rzekła Jessica, gdy przechodzili przez miejski plac w kierunku jej samochodu. - Teraz naprawdę muszę jechać na lotnisko. Plaża na mnie czeka.

- Dlaczego to powiedziałaś?

- Co takiego powiedziałam?
- Że zastanowię się nad przeprowadzką Sary do Kalifornii.
- Tego przecież nie mówiłam.
- Ale dałaś do zrozumienia, mówiąc, że Mikołaj porozmawia o tym z jej tatą.

Nie chcę, aby robiła sobie nadzieję, że zostanę w Riverbend. Moja praca jest na zachodnim wybrzeżu. Musi tam się ze mną przenieść.

- A ty musisz być jej ojcem. A to znaczy, że musisz zmienić priorytety.
- A myślisz, że co ja tu, u diabła, robię? - Rozłożył ręce w geście frustracji.

Wygląda na to, że jego akcja to syzyfowa praca. A teraz Jessica wyjedzie i cała sytuacja jeszcze bardziej się skomplikuje. - A poza tym kim jesteś, żeby mnie pouczać, jak być dobrym rodzicem? Przecież nie jesteś matką... - Zorientował się, że mógł ją zranić. - Przepraszam, Jessico. Nie powinienem tego mówić.

- Ależ tak, masz rację. Nie jestem rodzicem i nie mam prawa mówić ci, jak nim być. Powinnam pilnować swojego nosa i trzymać się z daleka do twoich kłopotów.

Byli sami. Winterfest skończył się, gdy zamykali domek Mikołaja, większość mieszkańców wróciła już do domów. Zaledwie kilka osób przechadzało się po parku, podziwiając światła. Ale tutaj przed ratuszem ulice były puste. Riverbend szło spać. Śnieg przestał padać, wokół panowała cisza i spokój jak w kościele. C.J. postąpił krok w stronę Jessiki. Miała potargane włosy od noszenia czapki pani Mikołajowej i peruki. Wyglądała jakoś dziko, ale i zmysłowo.

- Nie chcę, żebyś to zrobiła - powiedział. Jego gniew uleciał równie szybko, jak się pojawił. Przecież problemy, jakie miał z Sarą, nie są w żadnym razie winą Jessiki.

- O czym mówisz?
- Nie chcę, żebyś pilnowała swego nosa. Nie chcę, żebyś stała z boku.

Potrząsnęła głową. Poczucie koleżeńskiej troski zniknęło z jej twarzy. Już zdołała się zdystansować, zbudowała pomiędzy nimi wysoki mur.

- Lepiej będzie, jeśli tak zrobię.

- Dlaczego? - Postąpił ku niej krok, ujął jej dłonie i rozgrzewał zziębnięte palce. Nie wiedział, gdzie podziała rękawiczki, ale był z tego niezmiernie zadowolony, ponieważ mógł dotykać jej skóry, czuć jej ciepło.

- Nie powinnam się teraz w nic angażować - oświadczyła.

On też nie powinien, podszeptał mu zdrowy rozsądek, ale go zignorował. Trzymał jej dłonie i cieszył się jej dotykiem i słowami, że on również zasługuje na prawdziwe Boże Narodzenie. Coś uległo zmianie.

- Jak długo będziesz chronić swoje serce, Jessico?

- Ja nie...

- Ależ tak, stale to robisz. Twój mąż nie żyje od dwóch lat, a ty nadal jesteś sama. Wiem, bo sam tak żyłem i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do dnia, kiedy ten prawnik przywiózł mi wiadomość, że mam córkę. Nagle okazało się, że mam dziecko, z którym muszę nawiązać kontakt. Potem spotkałem ciebie. A to przyniosło... - uśmiechnął się - nowe komplikacje. Ale za każdym razem, kiedy robię w twoją stronę krok, ty się cofasz. Albo przypominasz mi, że wyjeżdżasz.

- Dlaczego to cię niepokoi? Przecież to ty wyjeżdżasz. Wracasz do Kalifornii. To dość daleko stąd, prawda?

- Tam pracuję. Nikogo nie opuszczam.

- Och, to tak nie wygląda. - Wyzwolila ręce z jego uścisku, odwróciła się i pospieszyła do samochodu.

C.J. westchnął. I jak tu wygrać? Co zrobić, by Jessica zrozumiała, że pokochał ją i Sarę - i fakt, że musi wrócić do Kalifornii, nie ma tu nic do rzeczy.

Gdy odchodziła, nagle inna myśl uderzyła go z jasnością błyskawicy.

- Dlaczego to robisz?

Przystanąła.

- Dlaczego co robię?



- Czy otaczasz się dziećmi dlatego, że nie masz własnych? Dlatego że -  
zawahał się - nie możesz ich mieć?

Nie odzywała się przez długą chwilę. Potem odetchnęła głęboko i oparła:

- To nie ja.

Czekał w ciszy na dalszy ciąg.

- Dennis był bezpłodny. Miał wypadek, gdy był nastolatkiem, i z tego powodu nie mógł mieć dzieci. Nie wiedzieliśmy o tym aż do chwili, kiedy zaczęliśmy się o nie starać.

- Ale są przecież inne możliwości. In vitro. Adopcja.

- Tak. Dennis chciał zrobić wszystko, ale się nie zgodziłam. Szczerze mówiąc, kiedy dowiedziałam się, że nie możemy mieć dzieci, poczułam ulgę. - Odwróciła się, podeszła do drewnianej ławki przy zamkniętym już stoisku z gorącą czekoladą i usiadła. - Jak kobieta może powiedzieć coś takiego, prawda? Jaką kobietę ucieszyłaby wiadomość, że jej mąż nie może być ojcem?

- Kobietę, która ma swoje powody, jak przypuszczam - odrzekł, siadając obok niej.

- Powodem był strach - powiedziała tak cicho, że niemal jej nie usłyszał. - Strach, że skończę jak moja matka, wszelkimi sposobami starając się wyżywić dziecko. Że przyjdzie mi ogrzewać dom starymi gratami, robić zabawki z papieru i liczyć na jałmużnę.

- Ale ty przecież odniosłaś sukces, masz pracę. Kręciła się niespokojnie na ławce.

- To nieprawda. Spójrz, co się stało. Mój mąż zmarł i zostawił mnie samą. Dennis, który tak wspaniałomyślnie dbał o wszystkich, nie zadbał o samego siebie. Nienawidził chodzić do lekarzy, lekceważył ostrzegawcze symptomy, jakie wysyłało jego serce! I w dodatku w ogóle się nie ubezpieczył. Sama musiałam poprowadzić sklep, zadbać o pracowników. Gdybym miała jeszcze dziecko... - Potrząsnęła głową.

- Poradziłabyś sobie - zauważył, kładąc rękę na jej dłoni.

- Skąd ta pewność? Moja matka próbowała, ale jej się nie udało. Żyliśmy z zapomóg społecznych, które na niewiele starczały. - Wstała, owijając się szczelniej płaszczem, jakby chciała w ten sposób zwiększyć dzielący ich dystans. - Nie mogę się zaangażować ani z tobą, ani z nikim innym. Nie mogę skorzystać z okazji, a potem skończyć... - Wypuściła powietrze, oczy przesłoniły jej łzy. - Znów sama.

- Ale ty już jesteś sama, Jessico.

- Tę samotność przynajmniej znam. Nie niesie żadnych niespodzianek. - Obróciła się na pięcie i znów pomaszerowała do samochodu.

- I kto od kogo ucieka? - powiedział w stronę jej oddalającej się sylwetki, głęboko rozczarowany, że kobieta, której pragnął i która potrzebuje miłości bardziej niż ktokolwiek, kogo znał, odsuwa się od niej jak od gorącego pieca, by się nie sparzyć. Odwróciła się.

- Powiedziałeś, że jestem kobietą, która powinna przed kimś otworzyć serce, ale myślę, że sam masz kilka ran do wyleczenia. - Jej spojrzenie zmiękło. - Jest Boże Narodzenie. Może powinieneś zadzwonić do swojego ojca i powiedzieć mu, że ma wnuczkę? Daj mu szansę zacząć wszystko od początku przynajmniej z drugim pokoleniem.

- Wątpię, żeby miał na to ochotę. Nie należy do ludzi, którzy łatwo się zmieniają.

Przymrużyła oczy.

- Dlaczego nigdy nie obchodziłeś Gwiazdki?

- Opowiedziałem ci o ojcu, o moim dzieciństwie.

- Ale ja myślę o tych latach, kiedy już dorosłeś. Mogłeś przecież uczestniczyć w świątecznych uroczystościach. Kupić sobie drzewko, do licha, wybudować własną krainę czarów na podwórku, ale nigdy tego nie zrobiłeś. Dlaczego?

Spochmurniał.

- Co to jest, gra w dwadzieścia pytań?

- A więc mnie możesz inwigilować, ale vice versa jest zakazane?

Ona ma rację. Niech to szlag. Przed chwilą zadał jej mnóstwo intymnych pytań. Jessica ucziwie na nie odpowiedziała. Na to samo liczyła w zamian.

Rzucił jej kwaśny uśmiech.

- Chyba bardzo się różnimy, Jessico. Nie chciałem się rozczarować. Nie chciałem odkryć, że rzeczywistość nie dorasta do moich wyobrażeń.

- Och, C.J., rzeczywistość je z pewnością przekracza - powiedziała z uśmiechem. - Uwierz w siebie, w to, co możesz zrobić jako ojciec. A poza tym czy to nie Święty Mikołaj - a może mężczyzna, który chce nim być - powiedział mi pewnego dnia, że cuda się zdarzają, zwłaszcza na Gwiazdkę?

Zaśmiał się.

- Wykorzystujesz moje własne słowa przeciwko mnie?

- Powiedzmy. - Jessica uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała. - Mam nadzieję, że poradzisz sobie z Sarą. To wspaniała dziewczynka, choć zraniona. - Położyła rękę na jego policzku, a potem zamieniła ją na pocałunek pożegnalny.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Dzisiaj w Betlejem” rozbrzmiewające z głośników stanowiło dziwne połączenie ze śmiechami i pluskami dobiegającymi z basenu, gorącym słońcem padającym na ciało Jessiki i kelnerami lawirującymi pomiędzy leżakami z tacami drinków udekorowanych parasolkami.

Dwudziestego trzeciego grudnia, dwa dni przed Bożym Narodzeniem, Jessica zgodnie z planem wylądowała w Miami. Jednak nawet tutaj docierała do niej świąteczna atmosfera. Z tą tylko różnicą, że bombki zwisały z palm, śnieg był zrobiony z piasku, bałwan z plastiku, Święci Mikołajowie pocili się w kostiumach, migoczące zaś choinkowe światełka rywalizowały z neonami.

Powinna być szczęśliwa. Śmiechy i uśmiechy, dziesiątki ludzi w luksusowym ośrodku turystycznym. Ale ona nie była szczęśliwa. Była wręcz w depresji.

Tęskniła za uliczkami Riverbend. Za dziećmi. Za dekoracjami. Tak, niech Bóg jej wybaczy przekorę, tęskniła nawet za śniegiem.

Ale przede wszystkim tęskniła za Sarą i C.J. Hamiltonem.

- Czy mogę pani coś podać? - Kelner stał przed nią, zasłaniając przez chwilę słońce. Moment ożywczego cienia.

- Tak - odrzekła Jessica, nareszcie mogąc skupić myśli. - Poproszę o telefon.

Samochód podskakiwał na wyboistej drodze, jakby nie chciał kontynuować tej podróży tak samo jak C.J.. Sara usnęła jakiś czas temu, jej główka opierała się z ufnością o ramię ojca. Zatrzymując się przed znakiem stopu, C.J.. zerknął na dziecko i zdał sobie sprawę, że odtąd Sara będzie stałym elementem jego życia.

Kiedy to się stało? Kiedy przestał być samotnym facetem, a stał się częścią tandemu - ojciec i córka? Stało się to wtedy, gdy jej anielska twarzyczka zapadła mu w serce i poczuł, że wszystko w nim topnieje jak wiosenne śniegi. Wtedy, gdy pokochał swoją córkę.

Dokładnie wiedział, kiedy to się stało. Wtedy, gdy złamała mu serce w tym małym domku w wiosce Świętego Mikołaja. Jakże to ironiczne, a jednocześnie jak prawdziwe. Czyż nie wówczas poznaje się, że się kogoś kocha, gdy jest on zdolny złamać nam serce?

Wyciągnął rękę i przytulił Sarę tak mocno, jak tylko pozwalały pasy bezpieczeństwa. Pochylił się nad jej jasną główką, wdychając w nozdrza zapach dziecięcego szamponu. Przrzekł sobie, że zrobi wszystko, by była szczęśliwa.

Tak jak obiecał Święty Mikołaj.

Ktoś z tyłu zatrąbił, wystartował więc z impetem i jechał bardzo szybko aż do celu. Zatrzymał się dopiero przed okazałym piętowym domem w lesie. Jego przeszklony front wychodził na piękny pejzaż Ohio. Pieniądze kapą tu z każdej balustrady, z każdego doskonale przyciętego krzaka. Dom stanowił dobitne świadectwo, że można kupić piękno.

Ale nie szczęście.

C.J. obudził Sarę. Przetarła oczy i patrzyła na nieznajome otoczenie.

- Gdzie jesteśmy?
- Przed domem twojego dziadka.
- Dziadka Kiki? Czy on nie jest w niebie?

Rodzice Kiki zmarli, gdy ta była nastolatką; jej ojciec przedawkował narkotyki, a matka poszła w jego ślady kilka lat później. Kiki dorastała w burzliwym domu, a potem wiodła własne niespokojne życie. Prawdę mówiąc, C.J. był zdziwiony, że Sara okazała się tak dobrze ułożona. Oczywiście, Kiki starała się wychować swe dziecko jak najlepiej.

- Nie, nie dziadek Kiki - wyjaśnił. - To dom mojego ojca.
- A gdzie jest twoja mama?
- Umarła, kiedy byłem dzieckiem. Sara podniosła na niego oczy.
- Więc tak samo jak ja, też nie masz mamy.

Te słowa dotknęły go bardziej, niż się spodziewał. Przełknął ślinę, potem pochylił się, by spojrzeć córce w oczy. Zdawał sobie sprawę, że łączy ich coś więcej poza wspólnym kodem genetycznym.

- Tak, Saro, tak samo jak ty.

Wyciągnęła ramiona i objęła go za szyję. Mocno się do niego przytuliła. Łzy zaszkliły się w oczach C.J. Wielki Boże! Sara się do niego tuli!

Nie. To jego córka się do niego tuli.

Taki zwykły gest sympatii, jednak poruszył go niczym fala przyływu. Trzymał jej wątłe ciało mocno, oddając jej własne ciepło. Dwoje pozbawionych matki dzieci, przez wiele lat rozdzielonych, tak bardzo siebie potrzebujących. Nawet bardziej, niż im się wydawało.

Po chwili Sara odsunęła się, potem wyjrzała przez okno, biorąc pluszowego jednorożca z siedzenia i przyciskając go mocno do piersi.

- Myślisz, że mnie polubi?

- Oczywiście. Bo ja cię lubię. A właściwie... - Zamotał jej włosy wokół palca, potem ujął jej podbródek. - Ja ciebie kocham, Saro.

Sara wpatrywała się w niego.

C.J. wmawiał sobie, że to nie ma znaczenia, czy córka odpowie mu tym samym. Nie dbał o to, ponieważ naprawdę ją kochał i wreszcie zdobył się na to, by jej to powiedzieć.

Ale nagle Sara znów rzuciła mu się na szyję i uścisnęła go tak energicznie, że niemal odebrało mu oddech. Jego serce wezbrało, a potem prawie wybuchło, gdy Sara wyszeptała mu do ucha:

- Ja też cię kocham, tatusiu.

C.J. zdał sobie sprawę, że miało to znaczenie.

Trwali w tym uścisku długą chwilę. Wiedział, że pewnego dnia Sara dojrzeje i odejdzie. Ale on nigdy nie zapomni tej chwili. Wszystkie radości, jakie w życiu przeżył, zbladły w porównaniu z uczuciem, którego teraz doświadczał. Nie mógłby

dostać większej nagrody. Nie potrafił sobie wyobrazić niczego cenniejszego ani wspanialszego niż ten dar. Dar od Sary.

- Chodź, dziecinko - odezwał się wreszcie i zmierzwił włosy Sary. - Czas wejść do środka.

Okrzyknął samochód, by pomóc Sarze wysiąść. Potem wziął ją za rękę i razem ruszyli po granitowych schodach. Nacisnął dzwonek. Wewnątrz rozbrzmiała symfonia, anonsując ich przybycie.

Paula otworzyła drzwi natychmiast, jakby na nich czekała.

- C.J., przyjechałeś!

- Przywiozłem kogoś jeszcze. - Wskazał Sarę. - To jest Sara, moja córka. Saro, to jest Paula, twoja... - Spojrzał na swoją trzecią z rzędu macochę, nie będąc pewny, jakiego określenia chciałaby użyć.

- Babcia brzmi świetnie, jeśli tobie to odpowiada. - Uśmiech Pauli był trochę drżący, jakby nie była pewna, czy może być zaliczona do rodziny. C.J. zdecydował, że czas najwyższy skończyć z traktowaniem Pauli z dystansem.

- Babcia - potwierdził.

- Cudownie mieć babcię! - Sara się rozpromieniła. - Jeszcze nigdy jej nie miałam.

- A ja się cieszę, że mam wnuczkę. - Paula uśmiechnęła się do Sary szerzej. C.J. napotkał jej wzrok i skinął głową z podziękowaniem. Jej oczy się zaszkliły, ale szybko strzepnęła łzy, zanim schyliła się do Sary. - Czy mogę zrobić ci coś do jedzenia, Saro?

- A masz masło orzechowe? I galaretkę?

- Masło orzechowe i galaretkę? To moje przysmaki. Oczywiście, że mam. - Wyciągnęła rękę. - Chodźmy do kuchni i pozwólmy twojemu tacie przywitać się ze swoim ojcem, dobrze?

C.J. patrzył, jak ruszyły korytarzem. Sara z szeroko otwartymi oczami, ściskając jednoróżca. Gdy zniknęły z pola widzenia, w domu zapadła cisza. Tylko z



pokoju po prawej stronie dochodziło jednostajne klikanie aparatury. C.J. wciągnął powietrze i ruszył w stronę dźwięku. Czuł, jak z każdym krokiem przeszłość idzie w zapomnienie.

- Tato?

Zatrzymał się w drzwiach. Głos uwiązał mu w gardle. Na łóżku leżał obcy człowiek; na jego wymizerowanym ciele słońce wpadające przez żaluzje pomalowało jasne paski. John Hamilton, blady i wychudzony, pośród poduszek wydawał się jeszcze mniejszy niż w rzeczywistości. Gdy C.J. widział go po raz ostatni, John był wysokim mężczyzną o grzmiącym władcym głosie. Ale choroba i wiek bardzo go wyniszczyły. Duch, nie człowiek.

C.J. zmusił się, by wyjść na środek pokoju, ale każdy krok zabrał mu jakby wieczność. Maszyna sprawdzała ciśnienie krwi ojca, tempo bicia serca, poziom tlenu. Inna wydzielala leki, trzecia uwalniała morfinę. Nad łóżkiem wisiała kroplówka z solami mineralnymi i innymi substancjami, których C.J. nie rozpoznawał.

- Tato? - powtórzył.

Ojciec odwrócił się do niego, poruszając się jak obraz w zwolnionym tempie. Zabrało mu chwilę rozpoznanie syna, potem jego oczy się rozszerzyły.

- Christopher?

- Tak, to ja. - Z wahaniem, by niczego nie uszkodzić, przysunął sobie krzesło i usiadł. Po chwili ręka jego ojca ześliznęła się po białym prześcieradle i sięgnęła po dłoń syna. Papierowa skóra była zimna, ale w tym słabym uścisku nadal pozostawały resztki siły stanowczego człowieka, którym John Hamilton zawsze był.

- Cieszę się, że cię widzę, synu. - Urwał, żeby nabrać powietrza. - Choć jestem zdziwiony, że przyjechałeś.

- Ja też - przyznał C.J. Nie był pewien, czy przez to przejdzie, dopóki nie nacisnął dzwonka. - Chciałem, żebyś poznał moją córkę.

- Jestem... dziadkiem?

Jakiś błysk w oczach Johna upewnił C.J., że dobrze zrobił, przywożąc Sarę. Powinna poznać swego dziadka, nawet jeśli jego życie zbliża się ku końcowi.

- Nazywa się Sara. Ma sześć lat. I jest wspaniała, oczywiście.
- Opowiedz mi o niej - poprosił ojciec.

W oczach ojca C.J. zobaczył prawdziwe zainteresowanie. Być może dlatego, że jego życie dobiegało kresu, być może były to wyrzuty sumienia, a być może po prostu dlatego, że miał wnuczkę, ale najwyraźniej dokonała się w Johnie Hamiltonie przemiana. Dotąd patrzył na życie swego syna z pozycji kibica, teraz wykazał zainteresowanie prawdziwego gracza.

C.J. opowiedział ojcu o wszystkim - o wiązaniu Sarze kucyków, o lalce Barbie dla Cassidy i zorganizowaniu Winterfestu w Riverbend, wreszcie o tym, jak się przebrał w strój Świętego Mikołaja.

- Naprawdę to wszystko zrobiłeś?
- Tak. Odegrałem rolę Świętego Mikołaja. To było naprawdę zabawne i cieszę się, że się na to odważyłem. Chciałem w ten sposób nadrobić... - Urwał w pół zdania.

Zapadła cisza. John na moment puścił rękę syna, ale po chwili zaczerpnął powietrza i znów ją uścisnął.

- Te wszystkie Boże Narodzenia, których nigdy nie miałeś - dokończył, zanim aparat do odmierzania morfiny kliknął i zaczął podawać automatycznie następną dawkę.

C.J. odchrząknął.

- To już przeszłość, tato.

Wolną ręką ojciec podciągnął koc, potem wygładził go, patrząc synowi prosto w oczy.

- Przepraszam cię, Christopher. Byłem kiepskim ojcem. Nawet nie wiem, czy to wystarczająco dosadne określenie na moje zachowanie. W tamtych latach zajmowałem się wyłącznie sobą.

C.J. milczał. Mógł wykorzystać okazję, by wylać swoje żale, dać upust oskarżeniom, ale jaki miałyby to teraz sens? Przeszłość nie wróci, a więc czekał na dalsze słowa ojca.

John chwilę jeszcze zajmował się wygładzaniem koca, a potem westchnął ciężko.

- Kiedy straciłem twoją matkę, nie potrafiłem udźwignąć swojego ojcostwa. Gdy ona umarła, poczułem się tak, jakbym zgubił kompas. Nie wiedziałem, co z tobą robić, więc nie robiłem... nic. - Twarz Johna stężała w dziwnym grymasie i chyba po raz pierwszy w życiu C.J. zobaczył na niej prawdziwy żal. - Za późno już, żeby cokolwiek zmienić, więc mogę ci tylko poradzić, żebyś był lepszym ojcem niż ja. Dobra rada to wszystko, co mam. Przepraszam, C.J. - Dłoń ojca zadrżała. - Przepraszam.

- W porządku, tato. W porządku. - Gdy ścisnął rękę ojca, zdał sobie sprawę, że tak jest naprawdę. Wyszedł na ludzi, prawda? Nie został kryminalistą ani narkomanem. Jest odpowiedzialnym obywatelem, płacącym podatki. Robi karierę w swym zawodzie. A teraz został ojcem.

Co dobrego przyniosłaby gorzka? Co na tym by zyskali?

- Przebaczam ci.

Kiedy morfina dotarła do organizmu Johna, C.J. zobaczył, że ramiona i szczęki ojca rozluźniły się. Ale przeciwbólowy efekt działania leku był niczym w porównaniu z efektem, jaki wywarły te słowa. John Hamilton wyglądał jak człowiek, któremu zdjęto z ramion wielotonowy ciężar. Siła, którą zawsze C.J. w nim widział, zniknęła w mgnieniu oka.

Zamglone od łez oczy Johna, wypełnione najpierw ulgą, potem wdzięcznością, napotkały oczy syna.

- Dziękuję ci, Christopher - powiedział łamiącym się głosem. - Dziękuję.

C.J. mógł jedynie przytaknąć. Po długiej chwili John westchnął.

- Przypuszczam, że nigdy nie dorosłem do tego, żeby być ojcem.

Czyż C.J. nie pomyślał tego samego dziesiątki razy w ubiegłym tygodniu?

- Może nigdy nie byłeś do tego przygotowany - zauważył. - Robiłeś tylko to, do czego byłeś zdolny.

Rozległo się pukanie do drzwi, potem Paula weszła do pokoju z Sarą u boku.

- Ktoś chce cię poznać.

Smuzka orzechowego masła widniała w kącikach ust dziewczynki. Na ten widok C.J. i John uśmiechnęli się z rozczuleniem. C.J. przygarnął córkę, starł masło orzechowe z jej ust, potem podprowadził ją do łóżka ojca.

- To jest twój dziadek, John - powiedział.

- Jesteś chory? - zapytała Sara, jak zawsze bardzo bezpośrednia.

John skinął głową, ale również się uśmiechnął.

- Ale tym nie możesz się zarazić.

Wydawało się, że to wyjaśnienie Sarze wystarczyło. Przysiadła na kolanach ojca i po kilku minutach zaczęła opowiadać dziadkowi o swoim życiu w Riverbend. Opowiadała bez żadnego skrępowania, jakby znała swego dziadka całe życie.

Mówiła i mówiła, a C.J. z rosnącym zdumieniem obserwował przeobrażenie, jakie dokonywało się w jego ojcu. Dystans pomiędzy obu mężczyznami zmniejszył się jeszcze bardziej, gdy Sara, opowiadając swoje historie, włączała obydwu do rozmowy o świętach i o jednoroźcach. Śmiali się wspólnie, jakby jej słowa były balsamem, którego obaj potrzebowali.

Jessica miała rację. Sara to doskonałe lekarstwo na chorobę, która od lat trawiła ich związek.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W Riverbend panowała niezmacona cisza. Jessica zaparkowała samochód w centrum, w tym samym miejscu co poprzedniego wieczoru. Ale dziś, w wigilię Bożego Narodzenia, miasto było spokojne, a ludzie siedzieli w domach i w gronie rodzinnym składali sobie życzenia.

Jessicę przeszył ból aż do szpiku kości. Wzięła głęboki oddech, ale to nie pomogło. Pragnęła tego, co wielu mieszkańców Riverbend szczęśliwie posiadało. Pragnęła rodziny. Dziecka. Domu pełnego życia.

Z Dennisem miała rodzinę i dom. Brakowało tylko jednego elementu. Z wyboru, wiedziała o tym. Ale dziś, gdyby mogła cofnąć czas...

Cóż, to już przeszłość. Żyje tu i teraz i powinna myśleć o przyszłości.

Szła przez cichy miejski park do wioski Świętego Mikołaja, otulając się szczelnie płaszczem. Światła, które C.J. zainstalował, nadal migotały różnymi kolorami, ale ludzie już dawno się rozeszli.

Zwierzęta powróciły do zoo albo na farmy, gdzie je hodowano, z wyjątkiem Dasha, który nadal tu był i właśnie pożywiał się mieszanką siana i ziarna. Jessica przystanąła przy zagrodzie i zawołała go po imieniu. Potem poczęstowała go marchewką. Płochliwe zwierzę wyrwało marchewkę z jej ręki i potruchtało w drugi koniec zagrody, by spożyć ją w samotności.

- Nie mam do ciebie pretensji - rzekła do renifera. - Ja też tak się zachowuję. Chowam się w skorupie, żeby nikt mnie nie zranił. - Oparła ramiona o drewnianą furtkę i westchnęła. - Ale to mi wcale nie wychodzi na dobre, prawda? Jak brzmi to przysłowie o skakaniu z mostu? Albo skaczesz obiema nogami, albo nadal obserwujesz przepływające łódki. - Jessica odepchnęła się od furtki. - Cóż, stałam na moście. Teraz jestem gotowa do skoku.

W odpowiedzi Dash jedynie tupnął kopytem. Gapił się na nią. Być może pomyślał, że potrzebuje psychoterapii, skoro stoi na zimnie i rozmawia z reniferem w środku nocy.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Stanowczo zbyt późno, by pojawić się na progu C.J. i powiedzieć mu, że pod wpływem konwersacji z reniferem zmieniła zdanie na temat swego życia. Wystarczy, jak zrobi to jutro.

- Pani Patterson, czy nie powinna pani być gdzieś na plaży?

Odwrócił się na dźwięk głosu Earla Kleina.

- Och, tak, ale... zateśniłam za śniegiem. Zaśmiał się krótko.

- Wiedziałem, że nie przeżyje pani świąt bez Mikołaja. Cieszę się, że pani wróciła.

Uśmiechnęła się.

- Ja też się cieszę. Co pan tutaj robi o tej porze?

- Pilnuję renifera. C.J. prosił mnie, żebym miał na niego oko, zanim zabiorą go na farmę. Mieli mały wypadek z pozostałymi reniferami. Kilka z nich chciało uciec.

- Earl pochylił się, zakrył usta dłonią, jakby Dash mógł usłyszeć ich rozmowę. -

Pewnie próbowały dostać się na święta na biegun północny. W każdym razie rozwalily furtkę i trzeba było je łapać po okolicy. Poproszono, żebyśmy zatrzymali Dasha, aż wszystko u nich wróci do normy. Pojutrze, jak przypuszczam, będę musiał odwieźć renifera swoją ciężarówką z przyczepą.

- C.J. nie zamierza tego zrobić?

- Nie ma go tutaj.

- Nie ma...? - Lód zmroził jej serce. - Wyjechał?

- Tak. Dziś wczesnie rano. Nie mówił, dokąd się udaje. Oczywiście nie jestem jego matką, żebym miał go wypytywać.

- Oczywiście. - Jessica zatarła ręce, nagle przemarznięta do szpiku kości.

Spóźniła się. Przegapiła swoją szansę. - Muszę iść do domu.

Ale pusty dom nie stwarza miłej perspektywy. Powinna zostać w Miami. Zostać w samolocie. Zostać w samochodzie.

Och, gdziekolwiek, byle tylko nie usłyszeć Earla mówiącego, że C.J. wyjechał.

- To dobry pomysł - odparł Earl. - Każdy powinien być w domu w Wigilię. Nawet taki stary facet jak ja. - Podsypał jeszcze trochę ziarna Dashowi, upewnił się, że renifer ma wodę, a potem uchylił czapkę w stronę Jessiki. - Dobranoc, pani Mikołajowo. Wesółych Świąt.

- Wesółych Świąt, Earl. - Ale po raz pierwszy te słowa w ustach Jessiki straciły swój radosny wydźwięk.

C.J. przechadzał się przez pół godziny po ulicach Riverbend, a potem trafił dokładnie tam, gdzie spodziewał się wylądować - na miejsce swojego festynu.

Park był cichy. Ani żywej duszy. Karuzela zamarła, sprzedawcy zniknęli, budki z przysmakami opustoszały. W całym parku panował niesamowity, prawie grobowy nastrój. C.J. doskonale znał tę scenerię i ten nastrój. Tak samo wyglądał plan zdjęciowy, gdy opuszczają go aktorzy i kamery zostają wyłączone. Przedstawienie okazuje się grą pozorów.

Tutaj również wszystko jest częścią świątecznego snu, wszystko jest fasadą - z wyjątkiem jednej bardzo rzeczywistej postaci...

C.J. zatrzymał się i wciągnął głęboko powietrze.

Jessica!

Przemierzył pokryty śniegiem trawnik kilkoma szybkimi krokami, wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Musiał ją zatrzymać, zanim zniknie i zamieni się w wytwór jego wyobraźni.

- Jessica?

Odwróciła się. Światło księżyca oblało jej twarz, odbijając się srebrzyście w kropkach łez na jej policzkach.

- C.J.?



- Dlaczego płaczesz?

- Myślałam, że wyjechałeś.

- Wyjechałem, ale wróciłem. Widzę, że tak samo jak ty. - Był pewien, że jest na Florydzie. - Opaliłeś się?

To było głupie pytanie, ale zadał je, bojąc się spytać o ważne rzeczy. Czy wróciła tu z jego powodu, czy może tylko chciała się pożegnać?

Wzruszyła ramionami, a potem uśmiechnęła się przez łzy.

- Tęskniłam za śniegiem. Tęskniłam za miastem. - Pauza. Bicie serca. - Tęskniłam za tobą.

Serce C.J. poszybowało do nieba.

- Ja za tobą też tęskniłem. - Potem ujął jej dłonie. - Gdzie twoje rękawiczki? Nigdy nie masz rękawiczek.

- Przyjechałam prosto z lotniska. W Miami nie potrzebowałam rękawiczek.

- To dobrze, bo mogę cię rozgrzać. - Przycisnął jej zimne palce do ust i podmuchał na nie delikatnie. - Lepiej?

- O wiele lepiej. - Potem rozejrzała się dokoła. - A gdzie jest Sara?

- LuAnn pojawiła się, jak tylko wróciłem. Powiedziała, że woli telewizor Kiki niż swój własny, ale myślę, że po prostu chciała wypchnąć mnie z domu, żebym... - Uśmiechnął się szeroko. - Cóż, domyślam się, żebym mógł poszukać ciebie. Nawet w Miami, gdyby to było konieczne.

- Zabawia się w swatkę?

- Powiedziała, że stanowimy niezłą parę.

- Parę?

- Pan i pani Mikołajowa.

- Och, tak.

C.J. zastanowił się, czy nie popełnił błędu. Prawdziwy Święty Mikołaj Jessiki umarł. Może to jest niestosowne sugerować, że mógłby go zastąpić?

- Przepraszam, Jessico, nie chciałem...

- Nic się nie stało. - Przycisnęła palce do jego ust. - Też uważam, że wypadliśmy dobrze w tych rolach. Może powinniśmy występować na ulicy?

Zaśmiał się.

- Sonny i Cher, tylko przebrani za Mikołajów?

- Jedyne problem, że nie potrafię śpiewać.

- To rzeczywiście szkopuł. - Otoczył palcami jej dłonie, potem spojrzał w oczy. Musi jej powiedzieć tysiąc rzeczy. Zaczął od początku, w nadziei, że Jessica wysłucha go do końca. - Miałaś rację. Pojechałem zobaczyć się ojcem. Tam właśnie byłem wczoraj. Zabrałem Sarę, żeby go poznała. Być może nie załatwiliśmy wszystkiego, ale zbliżyliśmy się do siebie.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, C.J., naprawdę się cieszę.

- Mam ci więcej do powiedzenia, Jessico. O Sarze, o naszych stosunkach i...

Zamknęła mu ręką usta, zatrzymując słowa.

- Najpierw ja chcę ci coś powiedzieć. Podjęłam dziś decyzję. Zamierzam sprzedać sklep Mindy.

- Sprzedajesz sklep „U Mikołaja”? Nie możesz tego zrobić.

- Mindy też go kocha i jestem pewna, że wspaniale go poprowadzi. Poza tym mam doświadczonych pracowników, którzy jej pomogą.

- Ale... dlaczego to robisz?

- Wyjechałam do Miami, położyłam się na leżaku, zamówiłam *mai-tai* i zdałam sobie sprawę, że wcale tego nie chcę. Do licha, nie chcę niczego ani tutaj, ani tam, niczego bez ciebie! Niczego... - Jessica powiodła ręką wokół - jeśli nie ma ciebie. Ciebie i Sary. Jestem zmęczona tą ustawiczną obawą, co się stanie, C.J., bo zdałam sobie sprawę z najgorszego, co może się stać.

- Co to jest?

Nieśmiały uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Mogę stracić ciebie. I nie dbam, czy będziemy razem dziesięć lat, dwadzieścia czy sto. Nie zamierzam żyć dłużej w oczekiwaniu na najgorsze. Przeszłam już przez najgorsze i przeżyłam.

Wokół nich zawirowały płatki śniegu. Tęcza bożonarodzeniowych światełek zabłysła we włosach Jessiki, zatańczyła na jej twarzy, nadając jej magiczny wygląd. C.J. pogłaskał ją po policzku. Kochał ją w tym momencie do szaleństwa.

- Ale jesteś panią Mikołajową. A ja mieszkam w Kalifornii.

- Tam na pewno także potrzebują Świętego Mikołaja. Przeprowadzka na zachód to jak skok z mostu. Zamierzam to zrobić, bo chcę mieć życie, jakiego naprawdę pragnę. Pojadę tam, bo ty tam mieszkasz.

Zostawiła wszystko dla niego. Sklep. Miasto. Nawet śnieżną zimę. C.J. wybuchnął śmiechem.

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz!

- Rzucam wszystko, a ty się śmiejesz? - Nie było rozbawienia na jej twarzy, tylko rozczarowanie.

- Och, Jessico, nie z tego powodu - odczekał sekundę, by złapać oddech - ale dlatego, że w drodze powrotnej od ojca złożyłem wymówienie w pracy.

Powiedziałem, że przenoszę się do Riverbend w Indianie, na stały pobyt w wiosce Świętego Mikołaja.

Wtedy Jessica również zaczęła się śmiać.

- Och, nie, nie zrobiłeś tego!

- Zrobiłem. Dyrektor spytał mnie, czy nie potrzebuję telefonu do psychiatry.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Wciągnął powietrze, czując, jak lodowate zimno przenika do jego płuc. Lubił to uczucie, naprawdę polubił to fizyczne odczucie zimna.

- Chodź, to ci coś pokażę! - Wziął ją za rękę i poprowadził przez trawnik w stronę rodziny z piernika. Mama, tata i dwoje dzieci z piernika, wykonani z giętkiego plastiku, poruszali się na wietrze.

Światła migotały na ich żelatynowych guzikach i w ich cukierkowych oczach. Ich ramiona poruszały się do góry i do dołu, ciała wyginały się na boki, a ich uśmiechy były szerokie i szczęśliwe. Dwoje dzieci trzymało się za ręce i machało złączonymi ramionami do przodu i do tyłu ze świszczącym pojękiwaniem.

- Myślę, że to moje ulubione przedstawienie. Fajnie jest patrzeć, jak się poruszają. - Jessica uśmiechnęła się. - Zwłaszcza, że są tylko, no cóż, ciasteczkami.

- Pozwól, że ci coś jeszcze pokażę.

Poprowadził ją na tyły ekspozycji, by zaprezentować sekrety piernikowej rodziny. Było tam mnóstwo kabli, chipów komputerowych, animatroniki - wszystko schowane w brzuchach zwykłych marionetek.

- To tylko imitacja. Nic tu nie jest realne. Zbudowałem to wszystko, stworzyłem wyimaginowany świat. Tak, to niesamowity świat, ale w niczym nie może się równać z tą wspaniałą rzeczywistością, jaką odnalazłem tutaj, w Riverbend. - Spojrzał na park. - To jest rzeczywiste. Ty jesteś rzeczywista i prawdziwa. Życie, które wiodłem w Kalifornii, było zaledwie imitacją tego świata. Było tak samo sztuczne, jak te brązowe ludziki. Kiedy cię spotkałem, po raz pierwszy znalazłem coś, co sprawiło, że stałem się uczciwy wobec siebie. Bałem się, ale ostatecznie zmieniłem zdanie.

- I z tego powodu chcesz tu zostać? Bez względu na śnieg i mróz?

- Zamieszkałbym na Alasce, w Meksyku lub gdzie bądź, z jednego prostego powodu. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w jej szmaragdowe oczy. - Kocham cię, Jessico. To może zabrzmieć wariacko, ale zakochałem się w tobie z powodu majonezu.

- Myślałam, że chodziło o mój biały chleb - powiedziała, potem wtuliła się w jego ramiona. Uścisnął ją mocniej, marząc o przyszłości, o jakiej nigdy nie śmiał marzyć. - Ja też cię kocham, C.J.

Jego świat zawirował. Tydzień temu dryfował samotnie po świecie, a teraz jest ojcem i mężczyzną z przyszłością. Z domem. Mógł marzyć o frontowym ganku, o

kolacji czekającej na niego na stole, o kimś, kto go powita po powrocie do domu. Oczy go zapiekły, a on przytulił Jessicę mocniej, zastanawiając się, czy zdawała sobie sprawę, jaki jest w tej chwili niewiarygodnie szczęśliwy.

Zegar na ratuszu miejskim wybił północ: jeden gong po drugim anonsował nadejście Bożego Narodzenia.

- Chodźmy do domu - powiedział. - Zbliża się Gwiazdka, a myślę, że musimy udekorować jeszcze jedno drzewko.

- Pod jednym warunkiem - powiedziała, biorąc go za rękę, gdy opuszczali park. - Że ty i Sara spędzicie Boże Narodzenie w moim domu. Myślę, że powinniśmy ofiarować jej wspaniałe święta.

- Załatwione. Nie jestem mistrzem patelni i chętnie przyjmę pomoc w kuchni. Zaśmiała się radośnie.

- Cóż, z tym mamy problem. Ponieważ moja propozycja to nadal tuńczyk lub...

- Tuńczyk - zakończył, wtórując jej śmiechem. - Przyniosę trochę zapasów z mojej spizarni, która co prawda jest prawie pusta, ale przynajmniej mam szynkę i ser. - Gdy dotarli do granicy parku, odwrócił się i rzucił ostatnie spojrzenie na swój festyn. Czegoś tu brakowało... - Co powiesz, jeśli w przyszłym roku zorganizujemy fajerwerki?

- Cały czas kombinujesz, żeby było więcej i lepiej, prawda?

C.J. spojrział na kobietę, którą kochał, i zdał sobie sprawę, że przynajmniej w jednej sferze życia osiągnął doskonałość.

- Tylko jeśli chodzi o święta.

Potem pocałował panią Mikołajową, szepcząc jej o swoich planach na następny rok, planach, które dotyczyły ich obojga. Gdzieś w głębi parku Dash tupnął kopytem w oburzeniu, że został pominięty.

## *EPILOG*

- Jednorożec w czapce Świętego Mikołaja! - Sara przytuliła pluszaka do piersi, z jej twarzy promieniowała radość. - Tato i Jessico, on jest fantastyczny! Kocham go!

C.J. z uśmiechem przyjął setny tego ranka uścisk córki, a potem patrzył, jak Sara podbiega do Jessiki i jej również rzuca się na szyję. Jakże łatwo się do tego przyzwyczajał.

Po opuszczeniu parku C.J. i Jessica wstąpili do jej sklepu, gdzie, śmiejąc się i żartując, wybrali kolejne prezenty dla Sary, choć zdawali sobie sprawę, że ją zanadto rozpuszczają.

Potem C.J. przeniósł śpiącą Sarę do domu Jessiki i położył ją w pokoju gościnnym.

Gdy dziewczynka obudziła się w świąteczny poranek, oświadczył, że przeniósł ją do Jessiki sam Święty Mikołaj, co na sześciolatce zrobiło ogromne wrażenie.

Teraz pokój gościnny Jessiki zasłany był papierami do pakowania, a Sarę otaczało morze prezentów, przede wszystkim od ojca i Jessiki, ale także kilka większych od Świętego Mikołaja. Dziewczynka biegała od jednej zabawki do drugiej, nie mogąc zdecydować, która jest wspanialsza.

- Myślę, że trochę przesadziliśmy - powiedziała w końcu Jessica, podchodząc do stojącego obok choinki C.J. i podając mu filiżankę kawy.

Bardzo mu się podobała w tej flanelowej piżamie z nadrukiem w kolorowe cukierki, ale miał nadzieję, że pewnego dnia, możliwe, że całkiem niedługo, zobaczy, jak wygląda bez niej...

- Może w przyszłym roku powinniśmy trochę się ograniczyć? - Uśmiechnął się szeroko, uradowany szczęściem Sary.

- Dobrze, że postanowiłam zatrzymać sklep - wtrąciła Jessica. - Ale żeby dotrzymać kroku twoim pomysłom, chyba będę musiała poszerzyć asortyment, panie Hamilton.

- Nie martw się - rzekł ze śmiechem. - Gdy już rozkręcę tu mój budowlany biznes, będę w stanie otworzyć własny sklep z zabawkami...

- Większy i lepszy - podpowiedziała i obydwójce się roześmiali.

- Ale teraz pokażę ci coś w sam raz - rzekł C.J.

Wsunął rękę pomiędzy gałęzie choinki i wyciągnął prezent, który ukrył tam poprzedniego dnia. Kupił go zaraz po wyjeździe z Ohio, gdy postanowił nie stracić Jessiki, nawet gdyby miał ją ścigać na Florydzie.

Wcześniej tego ranka podarował Jessice rękawiczki, ale to nie był jeszcze ten właściwy prezent, który ukrył, bo nie był pewny jej odpowiedzi. Ale nie mógł czekać z tym pytaniem ani chwili dłużej.

Jessica odwróciła się do niego. Gdy zobaczyła małe aksamitne pudełko, aż zachłysnęła się powietrzem.

- C.J.!

- Wiem, że znamy się zaledwie od kilku dni - zaczął - ale przez całe życie czekałem na kobietę, którą pokocham i która pokocha również mnie. I nie zamierzam dłużej czekać. - Otworzył wieczko, pokazując pierścionek z trzema brylantami, osadzonymi ciasno obok siebie. - Kupiłem ten pierścionek, ponieważ przypomina jagody na gałązce ostrokrzewu.

- Według starej legendy ostrokrzew symbolizuje mężczyznę, bo używa kolców do ochrony swojej damy. - Uśmiechnęła się z zachwytem, po czym wyciągnęła palec i przesunęła nim po wzorze, jaki C.J. kazał wygrawerować na pierścionku. - A bluszcz symbolizuje kobietę, ponieważ obejmuje wszystko, czego dotyka.

- To właśnie zrobiłaś, Jessico. Objęłaś mnie i sprawiłaś, że poczułem się tak, jakbym wrócił do domu. - Wyjął pierścionek z pudełka i trzymał nad jej lewą ręką,



mając nadzieję, że nie działa zbyt szybko i nie robi niczego szalonego. - Wyjdiesz za mnie?

Sara nadal bawiła się nowymi zabawkami, zupełnie nie zdając sobie sprawy z przełomowych wydarzeń, które działały się po drugiej stronie kanapy.

Serce C.J. przestało bić, a oddech zamarł mu w gardle, gdy spojrzenie szmaragdowych oczu Jessiki napotkało jego oczy. Jeszcze zanim zdążyła otworzyć usta, znał jej odpowiedź.

- Tak, wyjdę za ciebie!

Wsunął na jej palec pierścionek z wygrawerowanym złotym ostrokrzewem i wijącym się wokół niego bluszczem, po czym pochylił się do przodu i ją pocałował. Zważywszy na obecność Sary, był to całkiem niewinny pocałunek, zupełnie inny od tego, którym naprawdę chciał ją obdarzyć. Ale na to przyjdzie czas później. Mają mnóstwo czasu.

- Ja też mam coś dla ciebie - powiedziała, lekko się rumieniąc. - Nie miałam zbyt dużo czasu na zakupy, tak więc to nic wielkiego, ale... - Jessica pochyliła się i wyjęła spod drzewka prezent.

- Hm, co to jest, skarpetki? Krawat?

- Przestań żartować i po prostu otwórz. - Pierścionek błyszczał w świetle żyrandola, Jessica uśmiechała się promiennie.

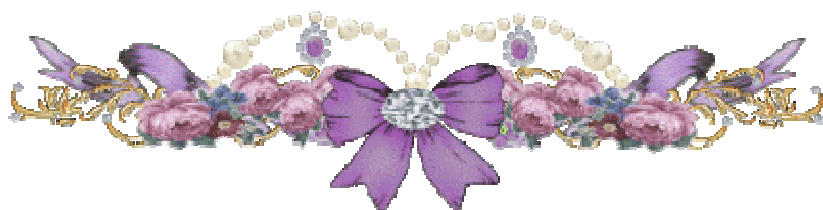
C.J. odpowiedział z uśmiechem, po czym rozpakował podłużne pudełko i je otworzył. Wewnątrz była czerwona aksamitna skarpeta wykończona białym oblamowaniem, na którym widniało jego imię wyszyte złotym sznurkiem.

- Skarpeta na prezenty?

Jessica pociągnęła C.J. w stronę kominka. Razem powiesili skarpetę na haczyku, pomiędzy podobnymi świątecznymi skarpetami Jessiki i Sary. C.J. należał teraz do rodziny.

Gdy Jessica zwróciła w jego stronę twarz, zobaczył w jej uśmiechu dom, którego szukał przez całe życie.

- Od tej pory - powiedziała Jessica - Święty Mikołaj zawsze cię znajdzie.



RS